

WYDANIE TANIE

J. I. KRASZEWSKI.

POWIEŚCI HISTORYCZNE.

XXVI.

KRÓL PIAST.

(MICHAŁ KSIĄŻE WIŚNIOWIECKI).

TOM II.

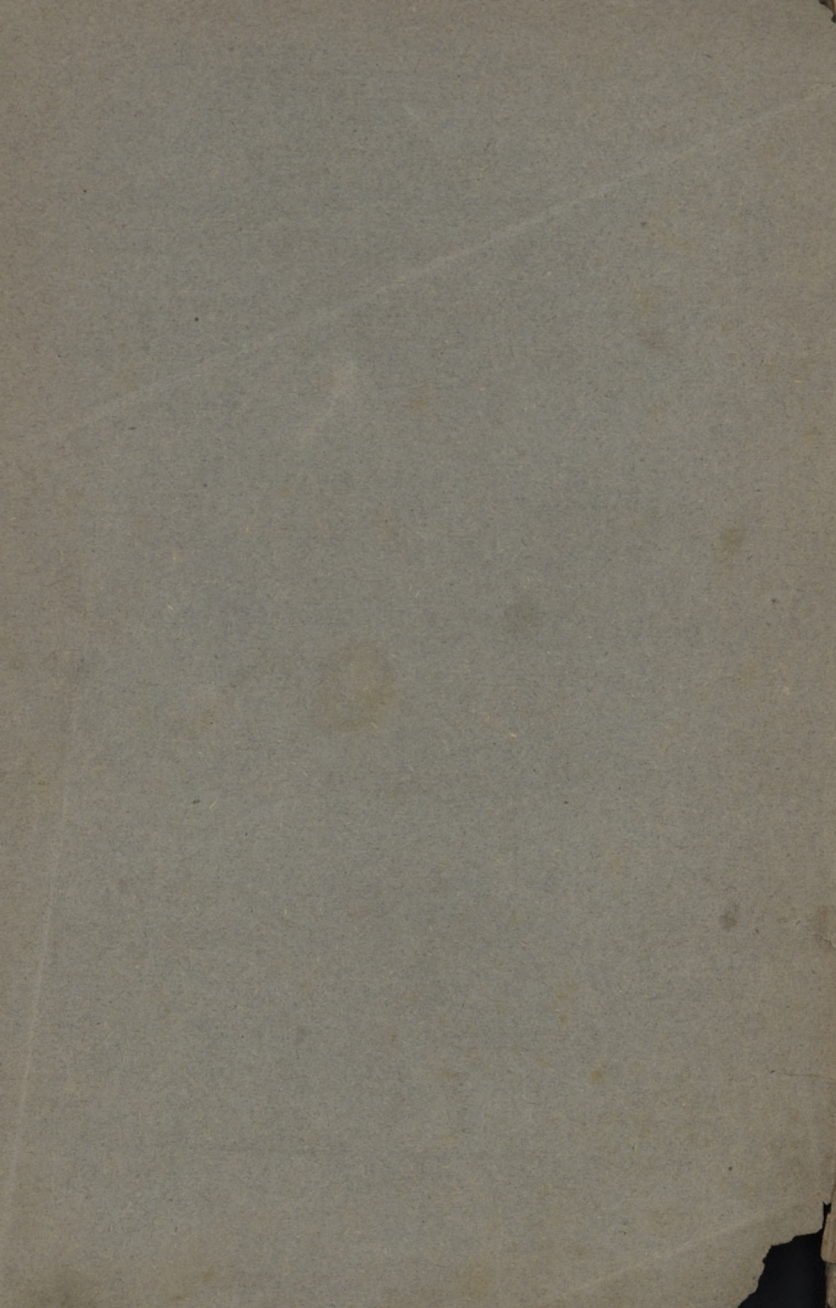
WARSZAWA

NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

—
1891.

XXVI.
Kraszewski.
Powieści histor.

KRÓL PIAST.



POWIEŚCI HISTORYCZNE
J. I. KRASZEWSKIEGO
(WYDANIE TANIE).

Tom siedemdziesiąty drugi.

KRÓL PIAST.

(MICHAŁ KSIĄŻE WIŚNIOWIECKI).

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

TOM II.

WARSZAWA.

NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

—
1891.



101583

Дозволено Цензурою.
Варшава, 1 Июля 1891 года.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Nowolipki Nr 9.

I

Częstochowa, której wizerunek cudowny tysiące pielgrzymów ściągał od wieków,—w tych latach była jeszcze nowym, świeżym okryta blaskiem wspomnień obrony od Szwedów.

Wszystko tu jeszcze przypominało te chwile walki nierównej, gdzie po jednej stronie stała ziemska pięści potęga, szwedzki żołnierz liczny, zbrojny, wprawny, uzuchwalony zwycięztwami — z drugiej garstka mnichów, gromadka ludzi pościąganych losem pod chorągiew Matki Bożkiej. Zwycięzcy wszędzie Szwedzi, wysiliwszy się na zdobywanie małej twierdzy, siłą niewidzialną bronionej, w końcu z niczém odejść musieli.

Rozgłos téj obrony, imię Kordeckiego, nadawały miejscu temu nowy blask, aureolę szeroko roztaczającą się nad błogosławioną świątynią na niewzruszonej opoce. Świeże jeszcze pamiątki tych dni heroicznej walki,—cierpień, niedostatku, trwogi naprzemian i nadziei spotkać można było wszędzie. Tam tylko, gdzie tego wymagało bezpieczeństwo, pozalepiano wyłomy, pozapełniano szczyby, zakryto blizny chlubne; gdzieindziej sterczały w murach kule bezsilne, widać było drogi i ślady pocisków, które się rozbiły o słabe ściany kościoła i klasztoru.

Żyli jeszcze ludzie, którzy tu walczyli, co byli świadkami tych dni, już jako starożytne jakieś dzieje ołożonych blaskiem legendy, opromienionych cudami.

Nie było w podwórzach, przy narożnych basztach, w krążgankach miejsca, z któremby się jakieś nie łączyło wspomnienie. Starzy dziadkowie kościelni drżącymi rękami pokazywali gdzie stał Kordecki, któremu dobijali się Szwedzi. Nieme teraz też same działka niewielkie odpoczywały na murach, które ich zwyciężko obroniły.

Historja była tak cudowną, tak dziwną, iż słuchając jej pielgrzymi płakali, klękali i całowali ziemię uświęconą tą łaską niebios...

Wszystko znowu powróciło na miejsca swe, co w obawie nieprzyjaciela naówczas skrywać musiano, owe skarby, które nęciły żołdaków dobyto, mnogie vota okrywały wspaniałą, hebanowy ołtarz Ossolińskich, a lud podwojonemi prądami płynął z całej Polski, z sąsiedniego Szlązka, z Rusi do łaskami słynącego obrazu.

Szczególniej we dnie czci Marji poświęcone, mała twierdza, przedmieścia i wioseczki poblizkie nie mogły pomieścić pątników.

W końcu Lutego następującego roku, chociaż żadna z tych uroczystości nie przypadała, Częstochowa, twierdza, miasteczko, okolice były przepelnione przyjezdnymi. Do klasztoru ani się docisnąć było można, liczne straże wojskowe ustawione były wszędzie i tłumowi napływać nie dawały. Nie był on też podobnym do tych gromad pobożnych wędrowców, które tu pieczo przyciągały z kijmi w rękach i węzełkami na za-

mionach. Ogromne wozów tabory rozciągały się pod murami, namioty i chałupy, mimo pory zimowej, osłaniały ludzi i konie, nie mogące się w murach pomieścić.

Nadzwyczajne przygotowania kazały się domyślać jakiegoś obchodu wspaniałego. We wrotach głównych widać było rusztowania świeżo pobudowane, a obok nich stopy zielonej jedliny i jałowców. Około kościoła na drabinach ludzie rozwieszali długie sploty gałęzi, mające przyozdabiać ściany. Wszędzie ruch i krzątanie się były nadzwyczajne,—kominy buchały słupami gęstego dymu, a naprędce z kamieni i cegieł powznieszone kuchnie żarzyły się niezmiernymi ogniskami, przy których całe sztuki zwierzyny i różnego mięsiwa się piekły. Strażom zbrojnym, chodzącym z halabardami, rozpędzającym tłumy, ciężko było je w granicach naznaczonych utrzymać. Krzyki dawały się słyszeć tu i owdzie. Tymczasem dzwony zwykłym porządkiem wołały na modlitwę—a z kościoła słychać było brzmienie organów i dobywające się pieśni.

Niedaleko od wnijscia bocznego do kościoła, obok szeregu ławek, straganików i budek, w których sprzedawano obrazki, szkaplerze, medaliki, świece i vota różne, w gwarze ciągle płynącego dwoma prądami ludu, stało dwóch szlachty, ludzi średniego wieku, jeden chudy z szyją długą, którą kołnierz kożucha lisiego po troszę osłaniał od zimna, drugi okrągławy z twarzą mocno zaczerwienioną, z uśmiechem na ustach w wilczurze podpalanej i ciepłych butach.

— A co? a co?—mówił żywo, spluwając ciągle baryłkowaty szlachcie—nasz król szlachecki, albo się to gorzej prezentuje niż ci, którzy go poprzedzili?? Ot,

jak wystąpił!!—a nie powiedzą téż, aby się małżeństwem upośledził, boć bierze arcyksiężniczkę austryjacką, cesarską córkę, którą sama cesarzowa aż tu do Częstochowy ma przeprowadzić! *Sub intelligitur* że i posag musi być cesarski i splendor niemały sływa na naszego elekta!

Szlacheć z szyją długą słuchał obojętnie, oczyma biegając dokoła.

— No—no, panie Grzegorzu—odparł po namyśle—tak ono to się wszystko wydaje w łaskawych oczach waszych—ale... ba! ba! ba!

I ręką począł w powietrzu dziwnie kręcić, głową téż potrząsać, a po ustach uśmiech mu szyderski latał.

— Na oko, w istocie—mówił dalej—*splendidissime* wszystko to wygląda. Moznaby sądzić, że pan nasz szczęśliwy, potężny, bogaty i że mu ptasiego mleka tylko braknie—a no w rzeczy saméj wcale jest inaczej.

Grzegórz zdumiony, z za pasa ręce okryte futrzanemi rękawicami wydobyl.

— Co acindziej mówili—zakrzyknął—możeż to być?

Szlacheć o długiej szyi strząsnął się, bo mu zimno być musiało, i rzekł:

— Ja tu, mosanie, na mrozie i wietrze długo w konwersacji nie dotrzymam, chcesz pogawędzić, idźmy gdzie pod dach, bo wiatr smaga i mróz się wzmaga...

— A gdzież tu pod dach? — westchnął Grzegórz—wszędzie jak nabito...

Za husarzami, za hajdukami, za czeladzią królewską nigdzie się nie docisnąć...

— Ja tu mam braciszka znajomego, a po troszę i pokrewnego—przerwał z otuchą... Mała figurka, bo

nawet nie mszalny tylko—braciszek, ale wiele dziś znaczy, bo mu, slysząc dozór nad spiżarniami i piwnicą powierzono...

— A jakże wy się chcecie do niego dostać,—zawołał Grzegorz, — to to właśnie jak na lep wszyscy muszą do niego się ściągać—i oblegać.

Chudy głową potrząsnął.

— On nikogo nie wpuszcza do siebie—rzekł—a choć w sukni zakonnej chodzi, ale to taki zawadyjaka, że sobie nikomu nie da imponować, a i siłę ma potemu, bo z jego garści trudno całym wyjść. Dla tego pewnie go na straży tych skarbów postawiono... Chodź no za mną—spróbujemy...

Probować w istocie trzeba było i nie bardzo szczęśliwie precisnęli się do klasztoru, bo im bliżej murów i wnijść, tem tłum stał gęstszy, a gdzie niegdzie tak zbity że na wpół zduszone niewiasty w niebogłosy krzyczały.

Nie byłoby się im może udało wnijść do środka, bo tu straż wojskowa niedopuszczała lada kogo, gdyby u drzwi bocznych klasztoru nie wybiegł w habcie paulinów, w czarnej z futerkiem czapeczce na głowie, mężczyzna olbrzymiej statury, z twarzą rumianą, z oczyma na wierzech wysadzonemi, z wargami na wpół otwartemi jakby niedokończonem wołaniem.

— Ojcie Czesławie!—zawołał rękę ku niemu wyciągając w lisiurkę odziany,— na miłość Bożą, pozwól nam we dwu przysiąść i spocząć u siebie!!

Usłyszawszy ten głos błagający, skrzywił się, niezmiernie zajęty i spieszący zakonnik, ale poznawszy mówiącego, twarz mu się rozjaśniła.

— A, Ireneusz... jak Bóg miły! a ty tu zkąd! zawołał.

— Nie pytaj, a ratuj—odparł chudy — boki mam poobijane, a uszy bodaj poodmrażane... Zlituj się!

— Wielu was jest? zapytał Czesław.

— Dwu tylko, dwu! daję słowo...

— Czekaściez tu na mnie, gdy powracać będę, rzekł głos zniżając zakonnik, zabiorę was z sobą...

Dokończywszy tych słów, a odpowiedzi nie czekając, puścił się O. Czesław pośrodkiem największego ścisku i ciżby i tak sobie umiał przejście zdobywać potężnymi rozmiarami, że się aż ślaniali ludzie. Znikł wkrótce gdzieś w stronie kuchni, a oczekującym nie pozostawało nie tylko rękami bić po plecach dla rozgrzania się i nogami tupać.

Chwila oczekiwania wydała się dosyć długą, ale tłum znowu falować i przeć się zaczął, a czarna czapeczka z uszami O. Czesława wypłynęła po nad głowy a i mnich dał im znak aby w ślad za nim postępowali..

Nie było to łatwem, bo miejsce sobie musieli przebojem zdobywać, ale w progę z pomocą zakonnika zsunawszy się po dwu stopniach w dół znaleźli się w korytarzu, gdzie już nie było takiego natłoku, mogli odetchnąć, chociaż i tu pusto nie było.

Ruch panował wszędzie...

Szli w milczeniu dalej i coraz dalej krużgankami aż do drzwi które kluczem z kieszeni wydobytym otworzył O. Czesław i wpuścił ich do wnętrza i za sobą je zatrzasnął.

Nie była to cela zakonna, jak się spodziewali, ale rodzaj składu czy spiżarni, na ten czas w wielkim nieładzie..

O. Czesław witał ich uśmiechem...

— Dwa stołki może sobie gdzie znajdziecie, albo zydell, albo pustą faszeczkę, odpoczniście,—ja czasu nie mam... Patrzcie co tu się koło mnie dzieje.

W istocie nie jedna ale dwie izby dosyć obszerne, polspione, które para okien po nad samą ziemią umieszczonych olśniewała skąpo, bo w dziedzińcu ludzie stojący całkiem je prawie zasłaniali, wyglądała na spiżarnię na wpół zrabowaną.

Nie było czasu porządku utrzymać żadnego. Tuż przy drzwiach ogromną baryłkę czuć było octem, którego pełną być musiała... dalej parę beczek z liwarem i z balijkami — ogromna fasa z nadwerężonemi obręczami, na podłodze konewki, wiadra — necki... Na ścianach pułki zastawione były garnkami przeróżnej wielkości czarnemi, czerwonemi, białemi, butlami i słojami. W drugiej izbie był wprawdzie stół jako tako z desek zbity i rądelek przy nim, ale jedno i drugie zarzucone naczyniami i szmatkami, tak że miejsca tu sobie znaleźć nie było łatwo.

— Gospodarujcie, siadajcie, a mnie nie pytajcie, zawołał O. Czesław... nie mam na nie czasu. Zdano na mnie spiżarnię królewską, w części i klasztorną, głowę tracę... Gdzie tu temu wydołać!.. A nakradną przy tej sposobności—strach pomyśleć. Cynamon, gwoździki, pieprze najprzedniejsze cetnarami im trzeba wydawać!

Chwycił się za głowę; ale nie tracąc czasu, mówiąc ze stołu wziął gąsiorek próżny, powąchał go, przystawił z lejką do beczki, natoczył płynu bursztynowego koloru i postawił przed gośćmi, którzy na zydllu przysiedli... Oczyma poszukał kubków, prędko je zdjął gdzieś z pułek i rzekł.

— Ogrzejcie się... ale nie przebierajcie miary.—

Okragłemu szlachcicowi cała twarz drgać i śmiać się zaczęła, aż do najmniejszej zmarszczki... Zdawało się że nawet włosy trochę po zdjęciu czapki rozrzucone wesołość tę, oblicza dzielą.

— Dobroczyncą naszym jesteście! zawołał, bo to mróz, wiatr że człowiek do szpiku kości przemarzł...

— To ostatki już zimy, przerwał zakonnik, dziś a jutro nastąpi odwilż i wiosna...

— Ej? ej? podchwycił p. Ireneusz—a wy to zkąd wiecie?

— Pijawki mi to powiadają, a to nigdy nie chyb—odpowiedział O. Czesław, który nie przerywając rozmowy, ciągle się krzątał, chodził, coś dobywał, zawiążył, mruczał, ważył na szalkach... a na chwilę nie spoczął.

— Panu Bogu podziękuję, gdy się to wszystko skończy, mówił—a Najjaśniejsi państwo do Warszawy odjadą. Szczęść im Boże!! Ale, dziś dopiero wieczorem sam król przybywa, jutro ślub: uczta potem a wesele, tak że ledwie na św. Kaźmirz ztąd wyruszą. Przez wszystek ten czas, ani się pomodlić, ani zdrzemnąć. Modlitwy odmawiam chodząc, a często jedną pięć razy poczynam, niemogąc dokończyć. Pan Bóg mi to przebaczy, bo i pierwsze posłuszeństwo niż nabożeństwo, wedle reguły zakonnój.

— Ale to na was zbyt wielkie włożono brzemię, kochany wujaszku — odezwał się chudy p. Ireneusz, żeby wam choć do pomocy kogo dali...

— Miałem ich dwu! zawołał O. Czesław—cóż myślicie? tylko mi przeszkadzali a bałamucili—wolę sam... Otarł pot z czoła, bo mimo chłodu, pocił się i cały był zdyszany ..

Ireneusz spoglądał na niego z czułością wielką...

— Jak mi was żal! wyjąknął, ale dla króla to naszego czynicie—a to jest nasz król, nasz!!

— Jakto — nasz? zapytał zakonnik...

— Bo myśmy go a nie panowie i senatorowie królem okrzyknęli—rzekł Piotrowski, gdyż on to był..

— No—to ja wam powiem, rozśmiał się O. Czesław, że choć się jutro z cesarzówną żeni, choć go splendory królewskie otaczają—ale nie musi wam być wdzięcznym!

— Jak to! dla czego! krzyknął Piotrowski.

Zakonnik się rozmyślił, potarł ręką po twarzy; odetchnął i nie odpowiadając—zapytał.

Możebyście co przekąsili!..

— A! co tam, przekąsili, podchwycił Piotrowski—nie o przekąskę idzie, ale coście powiedzieli?? Dla czego wdzięcznym być niema?

O. Czesław, który towarzysza swojego siostrzeńca nie znał, zamruczał tylko.

— Ciężka to rzecz korona—ta którą nam na głowie balwierz wygoli, daleko lżejsza i łatwiej ją nosić...

To mówiąc obrócił się do swych faszeczek i począł gospodarować.

Orzeźwiająca woń korzennych przypraw rozeszła się po izbie... krążył p. Grzegorz nosem ją wciągał z przyjemnością.

— Toć to będą łakocie—szepnął — a na te tłumy gości, jak nastarczycie... dalipan ani wiem!..

— Nastarczym—rzekł śmiejąc się O. Czesław, bo nas uprowidowano i my się sami też zmożli na zapas taki, aby lepiej co pozostało, niż odrobiny zabraknąć nam mogło...

Co wy sobie myślicie? he? zjedzą nam husarze i wojsko z Senatorami razem czterysta wołów? cztery tysiące baranów, drugie tyle z czubem jagniąt, sto jeleni, pięciu łosiów, parę tysięcy zajęcy, kilkadziesiąt dzików, pięć tysięcy par kuropatw, sześć tysięcy indyków, trzysta bażantów—i cieląt już niewiem wiele..

Szlachta za głowy się chwyciła...

— Tak, tak, śmiał się z ich podziwienia O. Czesław, ale pamiętajcie, że król prowadzi z sobą pułki całe, a to naród żarłoczny... czeladź i ciury też powietrzem nie żyją.

— A cóż oni wypiją!! zawołał okrągły szlachcic.

— O! tego ani wymierzyć, ani obliczyć — pucował O. Czesław, samego przedniejszego wina hiszpańskiego i węgierskiego beczek dosyć naściągano.

— I co to kosztować będzie! zamruczał Piotrowski...

Zakonnik się rozśmiał.

— Króla JMci dosyć, a i klasztor nie mało, bo my choć zakonnicy ubodzy, nie możemy dopuścić abyśmy też panu coś naszemu nie przynieśli. Gdyby mu to przynajmniej na szczęście było! westchnął mnich, ale.—

Ręką zamachnął i umilkł.

— A dla czegoż nie miałby być szczęśliwym?—odparł Piotrowski.

Czesław długo nań patrzył.

— Bo te królewskie i cesarskie małżeństwa, rzekł, kojarzą się na los szczęścia... Nie znają się z sobą przyszli małżonkowie, a często jedno z nich kogo innego ma w sercu, a innemu rękę oddać musi...

Na dwoje babka wróżyła!

— Nasz król—począł Piotrowski—nie mu ująć — młody, przystojny, wedle ich obyczaju ubrany i ufry-

zowany, grzeczny i układny, czemuby się podobać nie miał?

— Nie zapominajcie o tem, że z cesarskiego domu Arcyksiężniczka — mówił ojciec — która może pamięta, jak u dworu nasz król naonczas podkomorzując chodził za stołem... — nosem będzie pokręcać... zamilkł chwilę ojciec Czesław.

— Jako powiadam, po co mu było koniecznie Cesarzowej albo królewniej szukać — dodał — wybraliście Piasta, trzeba mu było Rzepichy poszukać, a byłaby się znalazła — z rakuskiego zaś domu...

Książdz się zamyślił i urwał nagle... Do drzwi stuknąć zaczęto — wybiegł za głowę się porwawszy. Z pierwszej chwili słychać było głosy pomieszane... O. Czesław się spierał i fukał...

Kuchmistrze nalegali i na ostatek poczęto coś wydawać, a szlachcice zdala świadkami byli, jak zabierano oberemkami najkosztowniejsze przyprawy.

— Nam w domu, czasem chrzanem, koprem i kminem obchodzić się trzeba — rzekł Grzegorz — i jakoś się z tem żyje, ale tu... korzenno być musi, a dostatnio... my też ogórkami się obchodzimy, gdy im limonij i pomarańcz mało.

O. Czesław powrócił odprawiwszy kucharzy.

— Nie powstydzimy się choćby i cesarskiego dworu i Cesarzowej matki, która córkę odprowadza — rzekł. Kuchmistrzów mamy, z których jeden pryncypalny u Jerzego Ossolińskiego się aplikował. a potem kuchnię prowadził, inni też i za granicą u książąt różnych uczyli się swęj sztuki... Obiecują też cuda! Sami cukiernicy co budują, do postawienia na stołach, to tylko iść patrzeć a zdumiewać się z taką oni sztuką

piramidy cale wznoszą... jakby z marmurów, alabastrów, i kryształów...

Piotrowski się uśmiechał, po troszeczkę wino cmokając...

— A gdybyście byli króla tego naszego widzieli, gdy w dzień elekcji stał pod chorągwią, niepoczesny, skromny, zbiedzony... — począł z pod wąsa—na pole przybył bodaj samotrzeć, konie pozał się Boże, barwa wyczesana... i oto cośmy dokazali, dziś on Cesarzównę zaślubił—i tysiącami zamierza gości jego nakarmić.

— Ja zaś powiadam wam—przerwał zakonnik, aby tylko wdzięczen był... Nasza głowa kościoła—Prymas cierpieć go nie może choć musi, Hetman także nieprzyjaciel, między Senatorami dobrze połowa wrogi... gdyby mogli w łyżce wody by go utopili.

— Ale królem jest!—podechwycił Piotrowski gwałtownie.—Na jego miejscu wszystkich tych wrogów króla a *per consequens* i ojczyzny nauczyłbym rozumu.

— Gdyby było komu pomódz—rzekł ciszéj zakonnik—ale on bez mała, sam stoi jak palec...

Zamilkli wszyscy.

— Teraz już mu szlachcie pomódz będzie trudno—odezwał się pomyśliwszy Piotrowski—ale, jednak, gdyby bardzo Prymas ze swemi bruździł — kto to wie?? możemy stanąć przy nim i obronić.

O. Czesław zamilkł..

— Biedny to człowiek, rzekł po chwili, wiem od tych co go otaczają. Męczennikiem jest—a siły mu P. Bóg nie dał do takiej walki nieustannéj, gdzie na każdym kroku trzeba patrzeć sidła i zasadzki... Powiadają, że czasem wszedłszy do gabinetu swego modli się

a płacze... czasem wybucha, ale to ogień słomiany, podrażni tylko nim nieprzyjaciół, a nazajutrz zmięknie... A przytem—dodał ciszej zakonnik — szczęścia niema! Nic mu się nie wiedzie, Bóg go kocha bo mu krzyże zsyła.—Dla tego ja i tego małżeństwa więcej się obawiam niż niem cieszę.

— Hm! mruknął Piotrowski.

O. Czesław sparł się na stole i pochylił ku niemu.

— Ks. biskup chełmiński — ciągnął dalej, — panu i królowi jak najlepij życzyl swatając arcyksiężniczkę Eleonorę, ale czy o tem wiedział co ludzie powiadają, że była przeznaczoną księciu Lotaryńskiemu i z nim od dzieciństwa w wielkiej i serdecznej poufałości? Jedzie tedy pewnie ze łzami do nas, a ze wstrętem do narzeczonego jój męża... a że krew w sobie czują cesarską... ten zaś potulny i łagodny jest—czego się tu spodziewać?

— Ale bo — gwałtownie podchwycił Piotrowski, — wy mój ojczy, widzicie wszystko tak czarno, że aż mnie się zrobiło straszno w duszy... niech Bóg uchwala!! Król, mężczyzna!! powinien się postawić tak, aby mu nikt nie śmiał...

Dobrodusznie O. Czesław począł się śmiać mocno.

— Ireneuszu mój — zawołał—widziałeś ty kiedy mężczyznę aby nad niewiastą górę wziął? — nigdy w świecie! Dla tego ojcowie kościoła zowią ją kusicielką, istotą nieczystą, niebezpieczną. Grzech i kara na ziemię przez nią przysły...

— Ale też i odkupienie—przerwał Grzegorz...

Zakonnik zamilkł chwilę...

— Tak, ale na to było potrzeba istoty bez zmazy

poczętej i nad wszystkie niewiasty wyniesionej—odezwał się poważnie.

A no dosyć tej teologii!—dosyć. Oto macie po kawałku piernika—dodał — pijcie wino, zakaście i wynościę się, bo ja muszę do ojca przeora, a potem do innych spizarni... Wszystko na mojej głowie.

Odprawieni w ten sposób goście, dopili kubki i podziękowawszy za przyjęcie wyszli nazad w podwórce, gdzie ścisk się jeszcze powiększył, bo ciągle nadjeżdżały wozy królewskie i sługi. A około murów, bram, pełno było drabin i ludzi na nich kończących przyozdobienia...

Kolebki na saniach właśnie zatrzymały się były za służbą i jezdny, który im towarzyszył, wołał niecierpliwie dopominając się stanowniczego... a nie łatwo go było odszukać.

W tłumie szeptano, że z Warszawy przybyły panie dworskie z ochmistrzynią, które przyszłej królowej fraucymer składać miały i w istocie z zafranek widać było wyglądające i kryjące się zaraz od ciekawych oczu twarzyczki kobiece.

Nim stanowniczy się zjawił jeszcze, młody dworzakin królewski pędem przybiegł do kolebek i począł do nich zaglądać szukając kogoś znajomego. Był to Kiełpsz, a domyśleć się łatwo, że kogo innego tak chciwie szukać nie mógł tylko panny Heleny Zebrzydowskiej, o której wiedzieć musiał, że się tu znajdowała. Jakoż wykrzyk wesoly oznajmił, że ją znalazł, ale twarz, która się ukazała witając go, tak była blada i smutna, że nawet Kiełpsza wnet ostudziła.

— Czekamy nie wiedząc gdzie wysiąść i pomieścić się—odezwała się Hela obojętnie... Nigdy tu nie by-

łam... a moją pielgrzymkę radabym rozpocząć od ołtarza Matki Boskiej, bo ona tu panią i gospodynią... Ale same z panną Popielówną i towarzyszką moją nie trafiemy...

— Ścisk okrutny—ale wzięwszy jednego z czeladzi—odezwał się Kiełpsz,—podejmuję się panie do kaplicy wprost poprowadzić.

Kobiety już wysiadać miały, gdy Sobolewski stanowniczy przypadł zdyszany i niedopuscił, mówiąc że wyznaczone komnaty mają na dole, a z nich daleko łatwiej korytarzami dostać się do kościoła, nie potrzebując przez tłum się przebijać.

Tak się też i stało, on i Kiełpsz wysadzili wszystkie panie przed samymi drzwiami, u których straż stała i towarzyszyli im do sklepionych pokojów dla nich przeznaczonych, w których ciepło było i mniej więcej na przyjęcie gotowo. Rozumie się tylko, że przy takim natłoku, panie się musiały obozowem na ziemi posłaniem zaspokoić. Młode i wesołe prawie wszystkie gościnę tą klasztorną przyjęły śmiejąc się i ochoczo.

Kiełpsz, który Helą wprowadził nie miał siły się od niej oddalić chociaż ona wydawała się tak zmęczoną, była tak mileżąca, jakby jęj wszelkie towarzystwo ciążyło.

— Każesz mi pani sobie pokazać drogę do kościoła?—jestem na usługi—odezwał się. Gdyby nie to nie byłbym natrętnym.

Kilka towarzyszek Zebrzydowskiej oświadczyło też chęć pomodlenia się naprzód przed cudownym obrazem i Kiełpsz, teraz tytułujący się Krajezym przyszlęj królowej,—poprowadził je znanymi już sobie przejściami do kościoła i kaplicy.

Tu jednak mimo godziny w której się już żadne nie odbywa nabożeństwo, ścisł pobożnych był tak wielki iż fraucymer królowej z największą trudnością się mógł dostać do kaplicy. . przepelnionej pobożnemi, z których wiele krzyżem leżało, płakało i modliło się głośno ..

Cisza panowała tam i tylko przejmującemi niekiedy przerywana westchnieniami pobożnych, a z podwórców głuchy zaledwie szmer dochodził..

Hela upadła na kolana i cała pogrążona w jakimś uczuciu głębokim, zdała się zapominać co się do koła jój działo. Z oczyma wlepionemi w obraz ciemny modliła się gorąco. Kielpsz stojący nie daleko dojrzeć mógł płynące po jój twarzy łzy... Długa chwila upłynęła tak nim nareszcie zmęczone podróżą powstawać zaczęły, a jedna z nich szepnęła Heli, iż także powinna była iść a spocząć.

Wstała więc i ona, powolnym krokiem z Kielpszem idąc za swemi towarzyszkami.

— Króla się dziś spodziewamy—rzekł Kielpsz...— i radzibyśmy doczekać..

— Jedzie —krótko odparła Hela.

— Pani go pewnie widziała?—mówił dalej Kielpsz—mnie się wydał gdym go opuszczał tak smutnym, że mi się aż serce ścisnęło. Ktoby się domyślił że na wesele jedzie?

Hela westchnęła.

— Pan wiesz że go zmusili do tego,—odparła smutnie Hela,—ksiądz Olszewski głównie, który koniecznie chciał z domem Cesarskim związku, bo się obawiał aby francuzkie intrygi nie uwikłały króla. Ale tak jedno jak i drugie ożenienie—biednemu panu..

Niedokończyła i zamilkła.

— O już to że biedny to biedny, — szepnął nowo mianowany Krajezy,—my co się ciągle o niego ocieramy wiemy to najlepij. Prymas i Hetman w czem mogą i jak mogą szkodzą, nekają, sprzeciwiają się, prześladują, a on—zbyt dobry jest.

— A i to prawda — przerwała Hela żywo — nadto powolny i łagodny — ale natury jego nie zmienić nie potrafi... Co to małżeństwo mu gotuje—dodała—jeden Bóg wie... Miał dotąd przynajmniej czasem chwilę wytchnienia—teraz i tę mu ono odbierze...

— No—rzekł Kiełpsz — ja się tém pocieszam, że areyksięźniczka młoda, król miły i umięjący serca pozyskiwać, nie może to być aby ona się do niego, a on do niej nie przywiązał.

Na twarzyeczce bladėj panny Zebrzydowskiėj nagle zjawił się rumieniec, oczy jėj błysnęły ogniem jakimś dziwnym, wargi zadrgały, lecz nie nie odpowiedziała długo—a potem cicho szepnęła.

— Daj Boże! daj Boże!

— Pani widziała jėj konterfekt?—zapytał Kiełpsz...

— Tak—król mi go pokazywał—odparła krótko.

— Dosyć przystojna—odparł Krajezy.

— Ja tego nie znajduję—rzekła Hela—twarzyczka pozpolita, a wyraz jėj dumny... Zresztą malarze nie zawsze trafiają.

— I to téż pani słyszeć musiała—szepnął Kiełpsz—bo to wszyscy powtarzają, że była słyszę przeznaczo-na, innemu... Lotaryngskiemu podobno, z którym się znała od dzieciństwa.

— Żal mi jėj — odpowiedziała Zebrzydowska—ale się za swój los na naszym panu mścić gotowa...

— Ja niewiem—począł młody Krajezy — ale mnie

się zdaje że naszego króla choćby kto miał nawet ochotę nienawidzić, on go swą dobrocią i łagodnością rozbroi. Prawda że tego starego nieznosnego klechę niepotrafił skruszyć, ale—to człowiek nie... dobry... niech mu Bóg nie pamięta.

Szli tak po cichu rozmawiając powoli, aż ku drzwiom pokojów przeznaczonych dla fraucymeru. Kielpsz westchnął.

— Panno Heleno, rzekł pocichuteńku — kiedyż ja się doczekam tego co dla mnie jest życiem lub śmiercią? Mam przyrzeczenie że...

Hela podniosła oczy ku niemu.

— Panie Zygmancie—odezwała się — cierpliwości! Myślmy teraz o królu nie o sobie.

— Ale ja już czekam tak długo?

— Chcesz więc abym prędzęj mu—podziękowała? i powiedziała—nie mogę?

— A! Boże uchwaj! krzyknął aż nazbyt głośno zapominając się Kielpsz. Gotówem czekać byle nie dostać grochowego wianka. Ja wiem iż jój wart nie jestem, panno Heleno—ale kocham tak...

Nastąpiło milczenie. Szli już do drzwi, Kielpsz schylił się do jój ręki, pocałował ją i musiał odejść, a frauencymer wesolo wbiegł do przeznaczonego mu mieszkania.

Krajeży zadumany wolnym krokiem udał się ku wyjściu. Co chwila króla się spodziewano, a choć przyjęcie tego dnia nie miało być, uroczyste—duchowieństwo, senatorowie i wojsko wyglądało przybycia.

Późno już kolebka otoczona znacznym oddziałem jazdy, a za nią, dwie inne, wszystkie na saniach, ukazały się we wrotach i król wprost udał się do ka-

plicy, na której progu biskupi, przeor i mnogi kler oczekiwali na niego. Lubomirski i jeden z młodych Paców mu towarzyszyli.

Przed ołtarzem padł na kolana i modlił się. W godzinę potem już—sam jeden—siedział z Lubomirskim zamknięty, wyprosiwszy sobie spoczynek. Marszałek dworu przyjmował gości w refektarzu... Wieczерzę dla króla podano mu osobno...—ale tego dnia—ów co jeść zwykle lubił i był smakoszem, nie prawie nie tknął.

Lubomirski patrzył i ramionami poruszał.

— Zmęczony jesteś — rzekł z dumną poufałością do niego.

— Nie—odparł Michał—jestem jakimś przecuciem, trwożą, niewypowiedzianą tęsknicą przygnębiony. Załamał ręce.

— Ja jęj, ona mnie nigdy kochać nie będzie—począł chmurno. Obojętną może pozostać — serca zmusić niepodobna, wiem że kocha innego, ale mścić się zechce na mnie za to że los mnie jęj narzucił.

— To są urojenia — rzekł Lubomirski, tak jak ów projekt wydania jęj za Lotaryngskiego jest plotką. Tworzysz sobie troski przedwczesne... Król westchnął i ręce na piersiach złożony chodząc począł.

— Wszystko to być może — rzekł, nazwij urojeniem jak chcesz—czuję nadciągającą burzę nową. Powiedz mi com ja zawinił że tak pokutować muszę. Wiesz co cierpię...

— Zawiniłeś, bracie mój a najjaśniejszy panie, odezwał się Lubomirski usiłując rozmowę uczynić weselszą—tem, że wszystkich chcesz rozbrajać dobrocią, ujmować łagodnością.

— Próbowałem iść za radą waszą—przerwał król—sam wiesz że kilka razy otwarcie i groźnie wystąpił coż to pomogło? podrażniło ich tylko.

— Bo wiedzieli dobrze iż to nie wyszło z ciebie, ale z nas, że trwać nie mogło. Bądź nieubłagane surowym.

-- Coż to pomoże? uśmiechając się smutnie odparł król—Prymasa złożyć nie mogę, skarżyć się na niego do Rzymu,—nie pomoże nic. Hetmanowi władzy nie mam odebrać prawa. Ufają w to—i póki ja i oni żyją—wojna trwać będzie.

Lubomirski zamilkł..

Zapukano do drzwi, wszedł dworzanin służbowy.

— Co przynosisz? spytał król.

— Cesarzowa stanęła na noclegu szczęśliwie i nasz posłaniec przybył oznajmić o tém. Zdaje się że do jutra też i śnieg tajać zacznie, bo się na odwilż zbiera, kolebki więc nasze pójdą łatwo, a gościeńce już ludzie spędzeni z okolicy znacznie oczyścili.

Król dał tylko znak głową, dworzanin wyszedł. Stał długo w miejscu zadumany...

— Gdy mnie okrzyknięto -- odezwał się do Lubomirskiego chmurno—mimowolnie mi się wyrwało z ust *Transeat a me celix iste*, dziś też same wyrazy powtarzam w duszy—ale kielich żywota mego pełen gorczy spełnić potrzeba do dna! Bądź wola Twoja!

II.

Nazajutrz d. 27 Lutego, ironją losu wypogodziło się niebo, ocieplilo powietrze, zaświeciło słońce, jak gdyby dniem tym przepowiadało długi szereg szczę-

śliwych! wszyscy to sobie tłumaczyli gwiazdką pomyslną nowożeńców; błogosławieństwem bożem. Król nawet, choć blady i zmęczony wstał uspokojony nieco, usiłując się z przecuciem swoim pogodzić.

Od rana wszystko było w ruchu w klasztorze i na mieście i co miało towarzyszyć królowi, gotowało się wystąpić świetnie.

Już na granicy Cesarzową matkę odwożącą córkę mężowi przyszlemu,—półtrzecia tysiąca szlachty zbrojnej i strojnej z przepychem na jaki się tylko zdobyć mogła, przywitało swą królowę.

Jechała ona nietylko w towarzystwie swęj matki ale razem ciotki swęj Maryi Anny mantuańskiej i młodszęj siostry.. Rodzina ta zdawała się rozstawać z obawą z przyszłą królową, i dodawać jęj mężstwa do spełnienia ofiary, której cesarz Ferdynand III, wymagał po córce. Nie było tajemnicą że Eleonora jechała zalewając się łzami, narzekając na losy, oburzając przeciwko temu gwałtowi jaki jęj polityka ojca zadawała. Musiano przez całą drogę łzy jęj osuszać, pocieszać, utulać rozżaloną ale razem oburzoną i gniewną przeciwko swemu przyszlemu małżonkowi.

Szeptano o tem i w otoczeniu króla po cichu, pocieszając się tem iż czas złagodzi tęsknotę, zbliży i przejedna. Senatorowie królowi oddani i wszyscy co o cześć jego i narodu dbali, wysilali się teraz aby przyjęcie cesarzowęj i dostojnych jęj towarzyszek, uczynić prawdziwie królewskiem i wspaniałem. Wysilano się na wystawność, na okazanie bogactwa rzeczypospolitęj. Ze skarbeca wszystko co mogło uświetnić przyjęcie, pomnożyć jego wspaniałość przywieziono z Krakowa... Kościół i sale w których gości

miano przyjmować zawieszone całe przepyszniemi ko-
biercami temi, wedle rysunków Rafaela i Gulio Roma-
no, które stanowiły jedną z najkosztowniejszych spu-
scizn po Jagiellonach,—jaką się żaden naówczas kró-
lewski skarbiec poszczycić nie mógł. Wszystkie sre-
bra i klejnoty koronne, najpiękniejsze naczynia, naj-
rzadsze i misterne rzeźby z kruszczów drogich zdobiły
kredensy częstochowskie...

Zarówno też orszak towarzyszyć mający królowi,
konie i kolebki dobrane były najtroskliwiej. Ubogi
ów królik szlachecki widział się otoczonym bogactwy
i wytwornością wyszukaną, którą lubił i cenił wy-
soko...

Sama liczba pocztów jakie z nim przybyły do Cze-
stochowy, mogła dać pojęcie wysokie o zasobach rze-
czypospolitej..., a dobór młodzieży rycerskiej, starszycz-
ny poważnej składał się na obraz niezrównanie uro-
czysty i świetny. Od lam złocistych, klejnotów które-
mi okryte były uzbrojenia, rzędy na koniach, dyndy-
ki, sahajdaki i tarcze, jakby deszcz ognisty sypał się
i oślepiał. Oprócz owych pół trzecia tysiąca szlachty,
która od granicy towarzyszyła Cesarzowej Eleonorze
do noclegu i z niego wróciła do króla, aby się z jego
połączyć orszakiem, miał Michał przy sobie pięciuset
halebardników w barwie królewskiej, kosztownie przy-
branych i jeszcze około dwóch tysięcy szlachty z ca-
łym przepychem na jaki się zdobyć mogła, ciągnącej
na straży osoby króla... Niemniej nad osiemdziesiąt ko-
lebek złocistych i srebrzystych, obitych aksamitami,
wyścielanych lamami i adamaszkami wiozło urzędni-
ków, senatorów, dwór pański kolebka przepyszna,
w której jechał król aż do miejsca, wyznaczonego na

spotkanie z Cesarzową, zaprzęzoną była ośmią końmi białymi, a trzy jej podobne szły przeznaczone dla przyszłej królowej i jej orszaku... Za powozem króla masztalerze i koniuszy prowadzili cudnej urody wierzchowca, którego miał dosiąść dla spotkania Cesarzowej.

Niemy, zamysłony, blady, jechał król. Na samem wsiadanem w Częstochowie, traf chciał, że spotkał u drzwi nadchodzącą z innymi paniami—Hełę Zebrzydowską, oczy ich zeszyły się we wejrzeniu smutnem, łzami osłoniętem. Michał chciał się zatrzymać, aby przemówić do niej słowo, zawahał się, lecz nieubłagane konieczności etykiety dworskiej zbliżyć mu się do niej nie dozwoliły...

Król sam jechał w swęj złocistej kolebce, strojny z wykwintnością największą, okryty sobolową delją.. której spięcie samo karbunkułami ogromnemi jak słońce grzało...

Niedojeżdżając do Chłęczowa dano znać, że powozy Cesarzowej widać było na gościńcu... Zatrzymały się orszaki, stanęła kolebka i królowi podano konia, którego dosiadłszy, otoczony wyborem młodzieży z senatorów, wyprzedził pochód, aby powitać swą przyszłą... W chwili gdy mu podawano złote strzemię... koń, którego miał dosiąść, pośliznął się na topniejącym śniegu i upadł na przednie nogi. Nie trwało to jednak nad dno oka mgnienie i pochwyił się natychmiast pełen ognia, tak, że zaledwie bliżej stojący, ten *omen* fatalny dostrzegli...

Stosunkowo do wytworności pocztów i powozów królewskich, nadciągające Cesarzowej nie wydawały się bardzo świetne, ale w tem ich zaniedbaniu i kroku

ozdób u świecideł była powaga jakaś i majestat, na których orszakowi króla zbywało...

W wielkiej kolebce siedziały Cesarzowa matka, której rysy nosiły na sobie ślady piękności przekwitłej, narzeczona króla Eleonora, a naprzeciw nich księżna mantuańska i młoda księżniczka siostra Eleonory...

Zatrzymały się powozy u namiotów rozbitych, do których droga suknem była wysłana i tu pierwsze uroczyste, z mowami i podziękowaniami nastąpiło powitanie... Przyszli małżonkowie — spojrzeli na siebie — w wejrzeniu tem cała przyszłość się zawierała... Wzruszenie nawet nie przeszkodziło arcyksiężniczce Eleonrze we wzroku, jakim zmierzyła męża, zawrzcć groźby i niechęci... Szyderski uśmiech zadrgał na jej ustach, a źrenice jasne od płaczu zarumienione jakby strzałą przeszyły Michała, który zdawał się błagać litości.

Postawa jego skromna, wyraz twarzy łagodny nie rozbroiły narzeczonej, wzrok jej nie stał się słodszy, ani mniej groźnym. Mówił że pozostanie nieprzebłaganą.

Cesarzowa matka za siebie i za córkę musiała okazywać uprzejmość i wesele twarzą już nawykłą do tego przymusu dworskiego, który uczy śmiać się i smucić na rozkaz dany... choćby serce płakało i krwią zabiegało...

Takimi wyuczonym uśmiechy witały króla dwie księżne pokrewne... Michał chociaż powagę swą królewską dobrze utrzymać umiał, nie potrafił jednak ukryć całkiem wrażenia, jakie na nim uczyniło wejście przyszłej żony, którą ile razy spotykał, powtarzało mu tę samą groźbę przyszłości...

Królowa nie wydała mu się piękną, chociaż świeża

jéj twarzyczka, pleć delikatna, rysy dosyć szlachetne nadawały jéj fizyognomję wyrazistą — ale nie było w niéj nic sympatycznego, pociągającego, niewieściego, a duma rodu cechę na niéj piętnowała odstręczającą. Dziecię Cezarów zdawało się mówić całem obliczem, iż nikomu z sobą na równi stanąć nie dozwoli.

Powitanie też było, pomimo uprzejmości Cesarzowej matki, zimne i suche... a narzeczona widocznie unikała potem, aby się jéj oczy nie spotykały ze wzrokiem przyszłego męża...

Wysłuchano mów i powinszowań, w czasie których królowa przyszła dawała znaki zniecierpliwienia i orszak znowu złożył się jak wprzódy, z tą różnicą iż król konno jechał u kolebki, po stronie z której siedziała Eleonora.

Przez cały ciąg drogi do Częstochowy, w czasie którego muzyki przygrywały, a potem bicie we dzwony i wystrzały z dział rozmowę i wymianę choćby kilku słów, czyniły niepodobną—król jechał milczący oczyma sięgając napróżno w głąb kolebki, w której siedząca pani zdawała się rozmyślnie spojrzenia jego unikać.

Wszystko zresztą ściśle podług programu dopełnionem zostało, w kaplicy przed obrazem cudownym, młoda królowa zdawała się nabierać męztwa... i lzy już nieuroniła... Uklękła na modlitwę, w dłoniach zanurzyła twarz i pozostała tak chwilę długą, dopóki matka nie przyszła ją wyrwać z téj zadumy pobożnej...

.

Młoda para sama jedna w obszernéj komnacie sypialnej—której środek zajmowało szkarłatnym pawilo-

nem na złożonych kolumnach okryte szerokie łoże — stała niema przeciwko sobie.

Zmuszona spocząć na chwilę, obok małżonka, za ledwie drzwi się zamknęły za odchodzącą Cesarzową matką, zerwała się szybko Eleonora i osłaniając płaszczem białym ze złotem szyciem, który miała przygotowany, drżąc, poruszona, wybiegła oddalając w głąb komnaty. Z trwogą i groźbą razem w oczach, spoglądała w stronę, gdzie mąż pozostał.

Michał podniósł się też żywo — i z początku stał niepewny, potem krokiem powolnym zbliżać się począł do żony. Ale w miarę jak do niej podchodził — Eleonora usuwała się przed nim, a doszedłszy do stołu, na którym przybory toaletowe rozłożono — podniosła głowę i wzrokiem odpychającym rzuciła na męża.

Michał zatrzymał się i jak winowajca, czekał — wyroku, czując, że ów mu zagraża...

Nierychło z ust królowej dobył się głos łkaniem tłumiony.

— Najjaśniejszy panie, rzekła — wysilając się aby spokój i powagę odzyskać — proszę mnie posłuchać...

Król głową skłonił.

— Zostałam zmuszoną oddać wam rękę — ciągnęła dalej — nie pytano mnie o serce... Ono oddawna do kogo innego należało... Jestem otwartą i szczerą, oznajmuję mu to. Połączono nas przed ołtarzem, winnam mu posłuszeństwo, ale nie dam sobie zadać gwałtu — a spodziewam się, że nie zechcesz z praw swych korzystać...

Poruszyła się żywo i chwyciwszy ze stołu flaszkę lareadryny przyłożyła ją do twarzy aby orzeźwia-

jącym jej zapachem odetchnąć.—Oczy nabrały blasku rozpaczliwego, cała drżąca oczyma trzymała osłupiałego Michała w oddali od siebie....

Król długo nie mógł odpowiedzieć....

— Bolesny to wyrok dla mnie — rzekł nareszcie — ale potrafię mu się poddać, dopóki okoliczności go nie zmieniają. Pani może poznasz mnie lepiej....

— Ale postanowienia mojego nie zmienię nigdy — powtórzyła z naciskiem Eleonora. — Dla oczów ludzkich muszę być żoną jego, ale żadna siła zmusić mnie nie może, poddać się narzuconemu mi jarzmu nienawistnemu....

W. królewska mość wiedziałaś o tem, bom mu znać dała przez osobę zaufaną, że mężem moim być nie możesz.... Należało zerwać układy.

— Niezależało to odemnie — słabym głosem odparł Michał.

— Nawet Najjaśniejszy ojciec wasz nie byłby zezwolił na to....

Eleonora potrząsała głową i jakby sama do siebie pomrukiwała ciągle.

— Nigdy! nigdy!

Wtem uczuła, że osłabła od wzruszenia, drżały pod nią nogi, i padła na stojące blisko krzesło. Głowę sparła na rękę, nie patrzyła już na męża, po twarzy wiadać było kroplami spadające łzy, których nie ocierała...

Michał stał jak wryty.

— Co mi pani rozkażesz? — zapytał chłodno.

— Abyś się W. Królewska Mość oddalił — rzekła żywo. — Zmęczenie podróży, wzruszenie będzie tłumaczyć potrzebę spoczynku....

Słuchał król, lecz nie ruszył się z miejsca.

— Zbyt to byłoby upokarzającym dla mnie — odezwał się. — Oczy wszystkich są na nas zwrócone, na cóż mamy złośliwym dostarczać karmi.

— Mnie to bynajmniej nie obchodzi — żywo przerwała poruszając się królowi. — Dziś lub jutro wielka tajemnica ta, że ani ja, ani serce moje nie należą do W. Królews. Mości, zostanie odkrytą i powszechnie wiadomą. Potrzeba przygotować się do tego....

— Może to być pani obojętnem — odparł król powoli — ale ja, jako panujący, mając dosyć nieprzyjaciół, nie chcę się im dawać na pośmiewisko. Nie dopominam się praw moich, lecz zachowanie form pewnych warować sobie muszę!

— Prawda! warować! — pogardliwie i gwałtownie podchwyciła Eleonora. Ja żadnych praw nie uznaję, ani ich sobie dyktować pozwolę....

I dumnie spojrzawszy z góry na nieszczęśliwą swą ofiarę, odwróciła się ze wstrętem. Powolnym krokiem Michał przeszedł się po komnacie zamyślony.

— Pozostanę tu parę godzin — odezwał się, zdala na sofie na sposób turecki wysłanej zabierając miejsce.

— W. Królewska Mość możesz iść na spoczynek i namiot nad łóżem zapuścić.

Obojętność, z jaką te wyrazy wymówił Michał, zdawała się uderzać królowę, sporzała z ukosa na niego, jakby chciała wziąć miarę siły jego i charakteru. Na pytanie odpowiedzi nie dając, pozostała w krześle, rzeźwiąc się ciągle oddychaniem woni, którą przy ustach trzymała.

Nastąpiło długie, głuche milczenie. Nieporuszony, z oczyma wlepionemi w posadzkę — siedział król Michał. Eleonora niespokojna, rzucała się na siedzeniu.

Z dała zegar wieżowy bił powolnie godzinę...

Rozmowa zerwana nie zawiązała się już więcej, aż w chwili gdy po godzinie upłynionej, król powstał ze siedzenia. Eleonora poruszyła się, mierząc go wzrokiem.

— W. Królewska Mość—odezwał się zimno zabierając odchodzić małżonek—pozwolisz mi, abym z Najjaśn. Cesarzową matką otwarcie pomówił jutro... Nie godzi się i sumienie mi nie pozwala kłamać przed nią—milczeniem nawet. Powinna wiedzieć, w jakim położeniu zostawia mnie i panią.

Eleonora krótko się namyśliła, brwi ściągnęła.

-- Nie rozumiem—rzekła — na co się to przydać może, gdyż ani rozkaz matki, ani żadna przemoc nie zmusi mnie zmienić mego postanowienia. Będę dla W. Królewskiej Mości i dla świata—królową, ale żoną jego—nigdy!

Pytać mnie o to co masz uczynić, nie potrzebujesz W. Królewska Mość. Oskarżanie mnie przed matką nie polepszy stosunków naszych, zwiększy tylko tę niechęć, ten wstręt, który miałam i mam do niego, i taić go nie będę...

Czyń W. Królewska Mość jak mu się podoba...

Michał milcząc uklonił się i wyszedł. Nazajutrz w przepysznie przystrojonym refektarzu zastawione stoły czekały na młodą parę, która wraz z Cesarzową matką pod baldachimem na podwyższeniu zasiadła, mając przy sobie dwie księżniczki.

Dwór przepelniał salę, w której dostojniejsza część towarzystwa przy osobnych stołach się mieściła, a reszta w kurytarzach i dolnych izbach klasztornych rozdzieloną była. Małżonkowie dotąd nie zamienili słowa

nawet, a Cesarzowa matka sama tylko niekiedy przyrywała uprzykszone milezenie. Szumnie huczna muzyka usprawiedliwiała je po części.

Król jednak co chwila obracał się do żony, na ustach drgały mu pytania, ale ostre wejrzenie oniemiało. Parę razy Kiełpsz zdążył dostrzec, iż Michał zwrócony do żony mówił coś do niej, i widział też jak krótko, niechętnie, zbywając go odpowiadała Eleonora.

Po twarzy Cesarzowej matki, która przy królu siedziała, przebiegały widoczne oznaki niepokoju i fransunku, po kilkakroć przechylała się do córki, starała wzrok jój spotkać i oczyma jój coś powiedzieć, lecz nie odniosło to żadnego skutku, królowa Eleonora pozostała jakby sztywną lalką, wyuczoną do pewnych ruchów, które z lodowatą obojętnością spełniała... Michał wysilał się na wesołość pozorną, na ożywienie, które udawać musiał...

Uczta w tych warunkach przeciągająca się długo dla form, które jój towarzyszyły, stokroć jeszcze nieznośniej dłuższą wydać się musiała obojgu królestwu... Przed oczyma ich obraz ten przesunął się zamglony, niewyraźny, a odgłosy wesołe, okrzyki—brzmiały jak urągawisko.

Naostatek owoce, cukry i olbrzymie pyramidy ozdobne z napisami i godłami oznajmiły koniec téj męczeńskiej biesiady.

Kiełpsz, który jako nowo mianowany Krajczy posługiwał ciągle swój pani, miał jednak dosyć czasu, aby drugiej, téj, która go stokroć więcej pociągała ku sobie, pozostać wiernym i dać dowód, że niezapomniał o niej. Dwór niemiecko-włoski i polski młodej królowej siedział u drugiego stołu, a jedno z przedniejszych



miejsce przy nim zajmowała, jako powinowata królowi, Helena Zebrzydowska. Wśród mnóstwa ładnych twarzyczek, które jak grzęda kwiatków całą stronę osobnego stołu zajmowały, Hela odznaczała się tak klasyczną regularnością rysów i wyrazem ich niemal surowym a tragicznym, iż wszystkich oczy ściągała na siebie. Ubrana wykwintnie, ale z prostotą, o ile ona przy uroczystem wystąpieniu zachowaną być mogła. Zebrzydowska miała w sobie coś zagadkowo pociągającego.

Mimowolnie pytał się każdy patrząc na nią — kto być może ta młoda istota, piękna poważna a tak smętna, jakby od kolebki chodziła w żałobie. Miejsce jej u stołu tak szczęśliwie wyznaczonem zostało, że miała naprzeciwko siebie króla i królowę, a oczy jej nie schodziły z obojga, szczególnie z Eleonory...

Badala ją wzrokiem, starała się odgadnąć i sięgnąć do głębi duszy, a doznane wrażenie ściągało jej brwi, chmurzyło twarz i czyniła coraz posepniejszą. Kiełpsz coraz to podbiegał nieznacznie...

— A cóż, królowa?—szeptał.

Hela nic nie odpowiadała.

Za drugim czy trzecim razem szepnęła do niego:

— Słyszałeś ją mówiącą?

— Dotąd nie: ani mówi, ani jeść raczy, talerze odbieramy nietknięte. Napila się wody z winem.

— A król?—cicho dodała Zebrzydowska.

— Król próbował parę razy pytać o coś, ale nie ręczę, czy odpowiedź otrzymał...

Po uczcie tańce się rozpocząć miały, do których przystępowano z taką ochotą jak do stołu...

Cesarzowa zajęła miejsce pod baldachimem, wymawiając się od tańca...

Król z sześciu senatorami za sobą, panie najdosłowniejsze przeprowadził kilka razy po sali. Tym samym powolnym krokiem przy dźwiękach muzyki, Michał przeszedł się z arcyksiężniczką, królowa podała rękę Pacowi, zmieniły się pary...

Eleonora posłuszna wskazówkom podawała rękę szła wyprostowana, z oczyma wlepionemi gdzieś w obicia ścienne, powracała, siadała, wstawała, podobniejsza do automatu niż do żywej istoty.

Król też w końcu, pomimo wysiłku, aby się okazać szczęśliwym i ożywionym, zeszywniał, ostygł i z tą samą obojętnością znudzoną, spełnił co mu z kolei wskazano...

Muzyka tylko szydersko uragała weselom, które nie odbrzmiewało wśród ścian głuchych...

Programatowi dnia nie było jeszcze końca. Naprzeciw krużganków na piętrze, na których siedzenia kobiercami i futrami pookrywane przysposobione były, mistrz ogniów sztucznych i kierownicy uroczystości przygotowali widowisko, dla oglądania którego całe towarzystwo wyjść musiało.... Król podał żonie rękę, którą zlekka odtrąciwszy, przeszła do matki, musiał więc zbliżyć się do Marji Anny Mantuańskiej i z tą razem stanął patrzeć na zapalone i oświecone łuki tryumfalne, w powietrze wystrzelające cyfry połączone, deszcze iskier różno-barwnych, kaskady ognia, kule gorejące...—cały szereg pupilów fejerwerkera cekhauzu warszawskiego, który usiłował pokazać wie-deńskim gościom, że cesarskim nie ustąpi...

Tłum stojący w podwórcach, ciżba ludu za murami

twierdzy na polu, głośnemi ogrzykami radości witały każde nowe zjawisko, które na ciemnem niebie pisało wróżby szczęścia i vivaty...

Dwory króla i królowej, Cesarzowej matki, panowie senatorowie, panie z Warszawy przybyłe, pomiędzy którymi jedne z pierwszych miejsc zajmowała kancelaryzna Pacowa—towarzyszyły królestwu...

Eleonora zawczasu wymówiła to sobie, na co się zgodzić musiano, że oprócz polskiego swego fraucymeru i urzędników, trzymać będzie mogła sługi do których była nawykłą. Zgodzono się na to tem łatwiej iż wszystkie królowe rakuskiego domu zawsze z sobą przynosiły to niemiłe wyposażenie, które się do tego przyczyniło, aby żadna prawie z królowych nigdy do polskiego języka i obyczaju nie nawykła...

Kiełpsz, który z wielką ciekawością obliczał już tych, co pozostać mieli przy królowej — dnia tego dopiero dostrzegł postać, która mocno zwróciła jego uwagę. Był to niemłody już, z twarzą dziwnie pomarszczoną, w peruce wielkiej ale dosyć zaniedbanej, charakterystycznej i nie miłej powierzchowności męskiej, którego mu wskazano jako sekretarza królowej. Jedni go mianowali włochem, niemcem drudzy, a twarz tylko cechowała zgryźliwą, nieprzystępną, zamkniętą w sobie osobistość, która nie okazywała najmniejszej ochoty, ani obeznać się, ani zbliżyć do tych, z którymi żyć jęj było przeznaczonem. Z rękami w kieszeniach, przygarbiony, drżąc od zimna, sekretarz ów wpatrywał się na pozór w ognie sztuczne, lecz daleko pilniej badał oczyma niespokojnemi każdy ruch królowej i tych co ją otaczali...

Wyraz tego zmęczonego już życiem oblicza nie by

wcale pociągający, ale w oczach błyskała inteligencja i wielka wiara w siebie... Dwór polski — wcale się nie zdawał czynić na nim wrażenia. Obejście się jego z ludzmi do służby i dworu królowej Eleonory należącemi wskazywało, że zajmował stanowisko wysokie i miał prawo rozkazywania. Zostawiony sam sobie sekretarz miał bardzo nieprzyjemny pozór człowieka, który czuje się nie na swem miejscu... Brwi siwe nawisały mu aż na powieki, usta się zamykały silnie, fałdy i marszczki występowały na długiej żółtawej twarzy wyraziście,—lecz gdy się kto zbliżał i zwracał jego uwagę, lice wygładzało się, łagodniało—i starało przypodobać wyrazem uprzejmości. Szło mu widocznie o to aby robić znajomości i zasięgać informacje, bo zaczął z kolei po niemiecku, po włosku i po francuzku, wszystkich co mu się nastęrczali. Kiełpsz wcale dobrze mógł mówić po niemiecku. P. sekretarz widział go usługującego królowej jako krajczego i teraz gdy przypadkiem czy przez ciekawość—młody krajczyk podsunął się i zbliżył ku niemu,—nadmwyczaj nadszkakująco sprobował z nim zawiązać rozmowę.

Natrafiwszy na język niemiecki—niezmiernie się ucieszył. On sam mówił nim wprawnie bardzo, ale zaraz na wstępie prezentując się p. krajczemu, oznajmił że był włochem, że się zwał Toltini, a od dziecka będąc przy dworze języka niemieckiego nauczyć się miał sposobność.

Rozmowa rozpoczęła się od wielkich pochwał jakie sekretarz oddawał wspaniałości przyjęcia, wytworności stołu, wybornym winom — a na ostatek nawet świetnemu fajerwerkowi...

— Wszystko to dla naszój królowej pani,—odparł

Kiełpsz — zdaje się straconem, tak dziś uderza i nas i każdego smutek jej twarzy...

Toltini żywo bardzo zwrócił się do krajczego.

— A jakże się temu możecie dziwować — przerwał... — To było dziecię ukochane, pieszczone, które nigdy na chwilę nie opuszczało matki. Sama ta myśl, że się z nią rozstać musi... napełnia ją boleścią. Sama jedna zostanie w pośród obcych...

— My też — rzekł Kiełpsz z podejrzanym uśmiechem dwuznacznym — nie dziwimy się uczuciu bardzo naturalnemu, ale ubolewamy nad tem — i radzibyśmy tylko widzieć czemu ta tęsknota i smutek rozproszyć się dały.

Toltini obejrzał się z jakąś obawą dokoła... i rzekł z wahaniem pewnem.

— Na to jedno jest lekarstwo — czas!!

I wnet zwracając rozmowę włoch począł badać Krajczego — o króla, o jego charakter, upodobania, usposobienie i t. p.

Krajczy rad był może tym pytaniom.

— Nietylko ja — rzekł — ale wszyscy to panu zgodnie powiedzą o królu jedno, że nad niego lepszego człowieka i serca nie znaleźć, ale w tem właśnie i największa przywara — bo zbyt jest łagodnym i dobrym.

Toltini podniósł brwi ruchem, który mu był właściwy i opuścił je. Cała skóra na czole poruszała mu się tak, że peruka z nią nawet to niżej opadała, to się po nad czoło dźwigała...

— A! a! — rzekł — jak na króla rycerza, kraju w ciągłych wojnach, zmuszonego się bronić, gdzie wiele energii potrzeba — w istocie zbytnia dobroć może się stać szkodliwą, ale w domowem pożyciu.

Toltini dokończył takim samym poruszeniem skóry na głowie i czole.

Pomyślał chwilę.

— Królowa też, którą i my wam przywieźli — odezwał się — perła naszego dworu, odznacza się wielką serca dobrocią, ale — pieszczona... kobieta... nawykła mieć swoją wolę — musi zwolna nawykać do zastosowania się z wolą cudzą...

Wyszeptał to poufnie, chcąc Kiełpszowi tonem i miłą okazać całą wartość tego poufnego zwierzenia się.

— A — odparł krajczy — spodziewam się, że na despotyzm naszego pana uskarżać się nie będzie...

Toltini przyjął to wdzięcznie.

— Ja pozostaję tu przy królowej pani — rzekł. — Nawykłem do Wiednia, trudno mi bardzo się z nim rozstać było, ale nasza pani potrzebowała zaufanego do korespondencji człowieka. Cesarz ojciec życzył sobie tego... musiałem się poświęcić — uczyniłem to chętnie.

— Zostawiłeś pan rodzinę w Wiedniu? — zapytał Kiełpsz.

Włoch na parę kroków się cofnął.

— Ja! rodzinę? — począł śmiać się — nie miałem jej nigdy... Rodzice dawno mnie odumarli — a nigdy nie byłem żonaty. Poświęciłem się cały usługom najjaśniejszego pana... duszą i ciałem do niego należę...

I Toltini zawiązawszy kilka węzełków na nitce słów, które mu bardzo łatwo z ust płynęły — dosyć zrećźnie o króla rozpytywać począł.

Dotknął delikatnie, ostrożnie, ale zawcześnie przy nowej znajomości, stosunków króla z płcią piękną.

Kiełpsz ramionami zżymnął...

— Nasz król — zawołał — wychowany przez bogoboj-

ną matkę, nieśmiały z natury,—nigdy nie okazywał najmniejszej skłonności do zbliżania się ku płci nie-
wieściej...

— A! — podchwycił Toltini — ale dwór polski za Władysława i Kaźmirza słynął z bardzo swawolnych miłostek!

— Niewiem—rzekł Kiełpsz—bom nie był wówczas na dworze—co się tyczy króla ten wychował się jak panienka...

Toltini słuchał z niedowierzaniem.

— Przecież jakieś upodobania mieć musi, coś w ży-
ciu musi go nęcić — odezwał się. — Niema człowieka,
któryby skłonności jakichś nie okazywał. Myśliwstwo?
Konie?

— Bardzo pomierne się ,niemi zajmuje — mówił
Kiełpsz. Jeżeli znowu przyjdzie do wojny, zapewne
zajmie się wojskiem i stanie na czele jego.

U nas król Hetmanem być musi.

Włoch zamilkł—a po chwili wychwalać znowu za-
czął elegancją i przepych z jakim wystąpił dwór
i król.

— Otóż pan trafileś — przerwał Kiełpsz—na istotną
słabość pana naszego. Lubi on wytworność i wykwin-
tne stroje, wszystko eo uszlachetnia człowieka i czyni
go przyjemniejszym nawet powierzchownością.

— Jest to — gust wielkim rodem właściwy—rzekł
Toltini.

— Nasz też król z panującego domu pochodzi—
zamknął Kiełpsz...

Gdy tak rozmawiali w krążgankach ruch powstał,
bo ogień się ostatnie spaliły, a marszałek szepnął kró-

lowi, iż czas było powracać do sal, w których jeszcze jedna dnia tego ceremonja odbyć się miała.

Nigdzie wspaniałej jak w polsce nie występowano z weselnemi podarkami.

Obejść się bez nich nie mogło tem bardziej, że oprócz królowej, której należały ze zwyczaju,—Michał musiał jakąś ofiarą, upamiętnić ten dzień cesarzowej jej siostrze i młodej siostrze żony...

Ceremonja oddawania darów zwykle następującego dnia po weselu się odbywała, lecz cesarzowa nagliła z powrotem do Wiednia, potrzeba więc było przyspieszyć...

Król podarki swe żonie złożył już był rano, teraz przyniósł je matce i dwom księżniczkom, a senatorowie po nim poczęli z kolei przynosić i składać u stóp królowej Eleonory — podarki najrozmaitsze...

Niegrzeszono nigdy skąpstwem w takich razach, cóż dopiero gdy trzeba było iść w zawody z drugimi?

Wysadzali się szpanowie dygnitarze, wojewodowie, kasztelani, a nawet niektórzy biskupi na te dary,— przy téj zręczności popisując z łaciną i włoszczyzną...

Poczynając od klejnotów, łańcuchów, naszyjników, pasów, do sreber, roztruchanów, miednic, nalewek, kubków,—kosztowne futra, wschodnie kobierce, wzo-rzyste makaty i obicia lawowe, stosami legły u nóg młodej królowej.

Cesarzowa, siostra jej i młoda arcyksiężniczka zachwycone były i ubawione widokiem tych skarbców na które królowa tylko patrzyła z tak widoczną obojętnością i niemal pogardą iż matka po kilkakroć jej do ucha szeptała, zapewne usiłując skłonić aby — trochę wdzięczniejszą twarzą starała się to przyjmować...

Cesarzowa też wyręczając ją po kilka razy odzywać się musiała do zbliżających panów aby zatrzeć nieprzyjemne wrażenie jakie na nich chłód i duma królowej czyniły...

Król Michał wyręczał także żonę, która siedziała zastygła, jakby obca temu co się do koła jej działo...

Tym którzy na to zwracali uwagę, mówiono po cichu.

— Czegóż bo chcecie od niej! pierwszy raz rozstaje się z matką? Dajcie jej odboleć rozłączenie się z rodziną.

Zabawy i tańce miały się potem przedłużyć jeszcze, zagrała muzyka, poruszyła się młodzież na dany znak króla, lecz ten chłód jaki od początku obwiewał wszystko, paraliżował i płąsy niewesołe, urywane, które się wprędce skończyły, bo królowa uskarżała się na znużenie, a cesarzowa odjazdem wymawiała...

Mężkie tylko towarzystwo u marszałkowskich stołów zasiadło już podochocone zapijać za zdrowie obojga królestwa—a po kątach, zauszniccy Prymasa siali już rozmaite pogłoski... i zbierali plotki...

Dla czego im jednym podobała się ta królowa z taką dumą i nieczułością witająca kraj, któremu panować miała? to tłumaczyć tylko mógł instynkt ludzki, przewidujący co mu za narzędzie służyć może.

Przyjaciele króla spoglądali na nią z trwogą w sercach.

III.

Rozpoczęło się życie nowe—z przybyciem królowej Eleonory do Warszawy. Znękaną oporem i niechęcią przeciwko sobie, źle ukrywaną lub objawianą otwarcie,

która go ściagała na każdym kroku, król wchodząc do swych komnat na spoczynek, znajdował w nich milczenie—wejrzenia wrogie,—antagonizm we wszystkim i przekorę. Dość było ażeby zażądał czegoś—natychmiast ze strony królowej odpowiadano przeczeniem i odmową.

Zaledwie wymódz było można na królowej, aby publicznie występując, powstrzymała się od okazywania wstrętu, wzgardy i gniewu przeciwko małżonkowi. Lice jej nie rozjaśniało się nigdy, chyba gdy listy przyszły z za granicy i mogła się zamknąć ze starym Toltinim, dla odpowiedania na nie. Kraju tego, który ją przyjął gościnnie i serdecznie ani poznać, ani się zbliżyć do niego nie chciała, nie patrzyła na nie, nie ją nie obchodziło.

Co tylko królowi miłym być mogło i pożądanem, dla niej stawało się wstrętnem. Nie obcowała z nikim oprócz tej garstki ludzi, która z nią do Polski przybyła, powiernikiem i prawą ręką był sekretarz Toltini...

Dnie jej schodziły w samotności, zamknięciu, nudach i gniewach...

Dla oka ludzkiego król Michał musiał po kilka razy na dzień przechodzić do komnat żony, czasem obok niej pokazywać się publicznie... Nikt nigdy nie był świadkiem ich pożycia z sobą i stosunków poufanych. Czasem gdy król wszedł... panowało głucho milczenie, jak gdyby nawet nie raz pragnęli rozmowy, niekiedy przezedrzwiał się słyszeć donośny, rozkazujący głos królowej, cichy króla, — wybuchy jakieś.. a po nich grobowe milczenie. Wychodząc od żony Michał

zwykle był blady, znękany, zadumany a powróciwszy do sypialni oddychał dopiero swobodniej.

Nikomu się jednak nie zwierzał z tego co cierpiał, nadto był wstydlivy razem i dumny. W początkach choć bystre oko dworzan widziało ten stosunek lodowaty młodego małżeństwa — spodziewano się zmiany i polepszenia—tymczasem przeciwnie, z każdym dniem rozstrój stawał się wyrazistszym. Mechanicznie, jakby zmuszona, pokazywała się królowa w swój łoży czasu nabożeństwa u Ś. Jana,—klękała na modlitwę, podnosiła się po skończeniu obrzędu i znikiała... Niebawiko ją nic—nie żądała niczego.

Zmuszona przyjmować polskie panie, zaledwie raczyła się do nich odzywać, a bardzo często, przemawiała szydersko i otwarcie, wyśmiewała obyczaje polskie. Z duchowieństwa, z senatorów ci tylko znajdowali u niej lepsze przyjęcie, których wszyscy znali jako przeciwników króla i nieprzyjaciół. Dla nich bywała prawie uprzejmą.

Toltini, który w przeciągu bardzo krótkiego czasu poznał głównejsze działające osoby i potajemnie zbliżył się do najczynniejszych, musiał dostarczać skazówek...

Oprócz niego, który się wciskał wszędzie, cały dwór niemiecko-włoski królowej zupełnie się wydzielał na zamku od królewskiego. Dodane Eleonorce polki, wprawdzie przychodziły na służbę do niej, trwały w swych obowiązkach, ale królowa nigdy ich do niczego nie używała. Na zapytania ich nie odpowiadała—unikala otarcia się o nie; a fraucymer ją w tem reflektował. Mały wyjątek stanowili cudzoziemcy, bę-

dący w służbie króla, ale i względem nich nieufność okazywano.

Jedynym węzłem między tym światem zamkniętym młodej pani, a resztą ludzi—był Toltini, człowiek niezmordowany, zręczny,—niepotrzebujący wiele czasu na rozpoznanie ludzi,—nadzwyczaj uprzejmy i przebiegły... Skromne stanowisko sekretarza podnosił on do znaczenia daleko większego i—miał nawet pretensje, by go kanclerzem osobistym królowej zwano. Nadawał sobie powagę przesadzoną i w bardzo krótkim czasie przeciągu miał już wstęp do wszystkich znaczniejszych domów, z których wynosił wiadomości jakich potrzebował, ale nigdy się z niczem nie zdradził.

Gdy się starano go wypytywać o królowę,—zbywał pełnemi uwielbienia ogólnikami, ale ze słów jego nie można było żadnego wyciągnąć wniosku. Zręczny bardzo, gdy mu na pytanie odpowiadać było niewygodnie, parę razy poruszał skórą na głowie, brwiami, czołem i udawał że nie słyszy, a nagłony zbywał pytających zupełnie niestosownemi odpowiedziami...

Niewiadomo kto go wprowadził do Prymasa, ale pewnym było, że bywał u niego w godzinach różnych i że czasem przesiadywał tam długo. Z ks. Olszewskim grzecznie był, ale zimno i zdaleka.

W kilka miesięcy po zawarciu małżeństwa w Częstochowie, nieznośne te stosunki młodych państwa, które za przemijające z początku uważano,—zaczęły się ustalać i utrzymywać... Stały widocznemi—pogorszyły o tyle, że już nawet nie starano się ich osłaniać.

Helena Zebrzydowska uczyniona ochmistrzynią dworu królowej, znalazła się w najprzykrzejszym w świecie położeniu, gdyż pani, zapewne uwiadomiona o sto-

sunkach jakie ją łączyły z królem, szczególną niechęć jej okazywała.

Łagodna i dobra Hela zastraszyć się nie dała wcale. W tym czasie Kiełpsz zaczął nalegać mocno i — los jego miał się rozwiązać. Z tego powodu Zebrzydowska, która teraz Michała widywała tylko zdaleka lub na krótko, zażądała posłuchania... Michał kazał jej oznajmić, że sam też oddawna pragnął się z nią widzieć i naznaczył swobodną godzinę.

Zebrzydowska znalazła go w gabinecie nad stołem papierami i listami zarzuconym, siedzącego bez zajęcia, z oczyma wlepionemi w ścianę. Wydał się jej straszliwie zmienionym. Zobaczywszy we drzwiach wchodzącą, wstał i z rękami wyciągniętymi ku niej pospieszył. Twarz mu się trochę wypogodziła. Oboje długo patrzyli sobie w oczy, nie mogąc przemówić. Hela nieznacznie powieki otarła, król się na uśmiech wysilał...

Z przestraczem prawie Zebrzydowska się przypatrywała tej znanej sobie, niedawno jeszcze świeżej i młodej twarzy, która nagle jakby zwiędła i zestarzała—zdradzała okrutne cierpienie...

— Unikałem spotkania z tobą—odezwał się Michał po cichu i oglądając dokoła. Czuję, że nie powstrzymałbym się od skarg, a one się na nic nie zdały. Domyślasz się zresztą, jakie jest moje pożycie i życie, dla kogoż to tajemnicą!!—mam na czole wypisane, że m nieszczęśliwy...

— Męztwa! męztwa! — przerwała Hela, usiłując je też w sobie obudzić — to są początki — wszystko się zmienić może...

— Mnie się to wydaje skończoném — odparł król

zbliżając się i głos aż do szeptu zniżywszy. Nie wiesz nic—muszę ci wyznać wszystko...

Chwilę namyślał się król i twarz jego jeszcze się stała smutniejszą.

— Królowa pierwszego wieczora—ciągnął dalej—oświadczyła mi otwarcie, że nigdy żoną moją nie będzie. Sto razy potem słyszałem to powtórzone z jej ust że mnie nienawidzi, że serce jej należy do kogo innego, że wyszła przymuszona...

Rozumiesz teraz jak żyjemy z sobą. Radbym ocałić choć pozory... wstyd mi ludzi—serce mi krwawi. Jestem najnieszczęśliwszy...

Wiesz co mam do zniesienia od Prymasa i jego przyjaciół jak się oni ze mną obchodzą, jak w każdym kroku stawiają mi opór i niedopuszczają nawet obrony kraju, któraby mojem była dziełem. Ręce mam związane.. Wszyscy ci co są ze mną nie podolają Hetmanowi i Prażmowskiemu... Dodaj do tego utrapienie, nędzę moją domową—nieprzyjaciela we własnej żonie, a będziesz mieć obraz mojej doli.

Zebrzydowska słuchała, ale nie było to dla niej rzeczą nową.

— Potrzeba jednak—rzekła—choćby się przyszło do ostatecznych uciec środków, rozkuć z tój niewoli.

— Jak?—podchwycił król i—pomilczawszy dodał:

— Pacowie, ich przyjaciele i moi—szukamy tych środków i znaleźć ich nie możemy. Prymas woli, ażeby rzeczpospolita szwank poniosła, niż by on miał uleść i uznać się zwyciężonym. Przepowiadają mi na pewno, że Sejmy wszystkie zerwane będą, że żaden nie dójdzie, że żadna uchwała nie stanie, choćby największe zagrażało niebezpieczeństwo... Dosyć jest jednego

człowieka złej woli, aby owoc kilkutygodniowych narad spełził na niczem...

Zebrzydowska załamała ręce...

— Ale trwać tak nie może! — zawołała...

Michał podniósł oczy do góry...

— Radbym, aby mnie Bóg wyzwolić raczył — odezwał się — ale On jeden to uczynić może — ja nie mam siły...

Hela na dobre płakać zaczęła — a król poruszony temi łzami, usiłował wrócić do apatji swjej powszedniej. Wziął ją za rękę...

— Mówmy o sobie — odezwał się — wiem, że chciałaś się mnie radzić... Łatwo mi odgadnąć o co. Kiełpsz, poczciwy, zaenry chłopak, kocha cię, chce się żenić — ja mam dla was wyposażenie obmyślane... zatrzymałem dwa starostwa — idź za niego... Zabezpieczysz sobie przyszłość...

Zebrzydowskię głos się z trudnością dobywał ze ściśnionej piersi.

— Ja kochać go nie mogę — rzekła potrząsając głową.

— Ale mu szacunku odmówić nie możesz — dodał król. Przyszłość niepewna wielce — jam nie długowieczny. Nie będą mogli inaczej, dadzą mi truciznę... Znajdą takiego, co się im zaofiaruje mnie zgładzić. Zostaniesz sierotą... Dla spokoju mojego — idź za niego.

Hela oczy spuściła nie odpowiadając; myśl jej zwróciła się już do króla...

— Nie przerażajcie mnie tą trucizną — odezwała się — będę się teraz nieustannie jej obawiała... Są przecież sposoby zabezpieczenia się od niej.

— Braun stary — przerwał król — czuwa nad tém,

daje mi nawet antidota. Nad kuchnią i piwnicą nadzór jest pilny—lecz któż ujdzie swojemu przeznaczeniu?

Zadumał się.

— Śmierć jest niczem, zamruczał zamyślony—cierpienia się boję...

Zebrzydowska pochwyciła rękę wychudłą króla i całować zaczęła—oblewając ją łzami, Michał zdawał się uspakajać.

— Niemówmy o tem—odezwał się żywiej—wróćmy do Kiełpsza...

— A ja proszę nie mówmy o nim—westchnęła Hela. Wachala się chwilę.

— Nie moglibyście sobie Toltiniego pozyskać? zapytała... Ma wpływ wielki na umysł królowej, jest u niej wszystkiem... To pomocnik jój myśli, pomocnik, przyjaciel sługa...

— Wiem o tem, rzekł król zimno—lecz Toltini jest już w ręku nieprzyjaciół i spiskuje z niemi. Co knuje? o tem niewiem, lecz że na współ z niemi działa to pewna... Chcieli by się mnie pozbyć, ale ja tój cierniowej korony, właśnie dla tego że mi dolega, nie zrzucę. Mają jeden ten tylko sposób—truciznę.

— Nie posuną się aż do zbrodni—odparła Zebrzydowska. Nienawidzę tych ludzi, ale nie sądzę aby zdolnemi byli zająć tak daleko.

— Znajdzie się ktoś co im usłuży—począł Michał zimno.—Zresztą—ktoż wie co poczną aby mnie zgładzić—sposobów jest wiele.

Widząc dziewczę rozpaczającym, król nagle zamilkł, zrozumiał że napróżno ją trapił temi domysłami gdy ona powiernicą tylko być mogła bezsilną.

Nagle Zebrzydowska poruszyła się żywo i przystąpiła do króla bliżej.

— Dobrze — odezwała się — zgodzę się oddać rękę Kielpszowi, ale wy go przywiążcie do osoby swojej, niech on was nie odstępuje, krajezym królowej uczynicie kogo chcecie, on powinien być waszym krajezym, stołnikiem, podczaszym, wszystkim. On jeden kocha was i potrafi czuć.

Ze dworu waszego oddalcie podejrzanych.

Poruszył ramionami król Michał.

— Ja niewiem ani komu mam ufać, ani kogo podejrzewać — odezwał się zadumany.

— Wszystkich obcych — przerwała Zebrzydowska. I u nas są źli ludzie, — ale zdrady nikt się tak podstępnie dopuści. — Dzięki Bogu nie jest to w obyczaju naszym. W innych narodach namiętność i złość dochodzą aż do czyhania potajemnego na życie — u nas napad zbrojny i zabójstwo rzecz powszednia — ale nie nikczemna trucizna!!

Mówiła gorąco, Michał spojrział na nią i zdawał się dzielić jej przekonanie.

— Masz słusność — odparł — cudzoziemców oddalić muszę.

Zegar wybił godzinę, westchnął król słysząc ją i z obawą jakąś spoglądając na stos papierów, który leżał przed nim na stole.

— Helo wojna — rzekł głosem przejętym uczuciem. Proszę cię, nieoddalaj się od dworu. . . Niemam niko go czasem — słowo twoje — doda mi męstwa, tracę siły tracę odwagę, tracę głowę..

Zastukano do drzwi i Zebrzydowska szybko uszła

drzwiami bocznymi, gdy drugie otwierały się i ks. biskup chełmiński wchodził z papierami pod pachą.

Nie był on już tym zwycięzcą dni dawnych, pełnym nadziei i ufności w siebie—walczył mężnie wprawdzie, ale był znużonym i chwilami ogarniało go zwątpienie.

Jak każdy człowiek prawego charakteru, który w boju z wrogami, nie może użyć ani zakazanego oręża, ani środków nieczemnych, ani ludzi wzgardzonych, Olszowski musiał się czuć słabym, widząc przeciwko sobie występujące siły, w których nie czyniono wyboru.

Dla Prymasa i ludzie i środki dobre były, byle go wiodły do celu. Posługiwał się wszystkim co mogło mu zapewnić zwycięstwo.

Przed królem Olszowski ukrywał swe zwątpienia chwilowe, ale w sobie cierpiał wiele, w tym wybrańcu szlachty widział męczennika i ofiarę, która bezsilna, mordować się dozwalała, opierając tylko—wytrwaniem.

Biskup poufale powitał króla papiery rzucając na stół.

— Nie pytam was o nowiny—odezwał się Michał bom zawsze na najgorsze przygotowany.

— Niewiem czy je tak nazwać można—rzekł Olszowski—gotuje się niezawodnie wojna—mnie się zaś zdaje że ona ocalić może. Niepodobna by nawet najgorsi ludzie, niebezpieczeństwem ustraszeni nie zostali. Sobieski—chociaż Prażmowski nim włada—kocha kraj i nie zdradzi go. Sejm musi uchwalić i pobory i popolite ruszenie, jeżeli kozacy na nas turków naprowadzą

Hetman przeciwko turkom jest wodzem, jakiego równego znaleźć trudno.

Bądź co bądź wspólne niebezpieczeństwo jedna i zbliża.

Boleśnie uśmiechnął się król Michał.

— Niewiem co myśli Hetman, rzekł, ten może lepiej jest uwiadomionym, ale Prymas i jego partja szerzą pogłoski że wojna jest zmyśleniem, urojeniem, że niebezpieczeństwo nie istnieje, że ja chcę szlachtę zniszczyć wyciągając ją z domów.

Poruszył ramionami.

— Ale się to utrzymać nie może! przerwał Olszowski.

— Szerzy się to przekonanie umyślnie rozsiewane przed sejmem—odezwał się król, wiercie mi. Łatwo jest wpoić to człowiekowi czego on sobie życzy. Szlachta ma wstręt do pospolitego ruszenia, do wojny—zleniwiła. Prymas bije w to co jej mile... Sejm się zbierze i zostanie zerwanym, napróżno.

Westchnął.

— Ja lepszego się spodziewam—odparł Olszowski.

Unikając dalszej rozmowy o tem, Podkanclerzy rozłożył papiery i począł o tych nieszczęsnych wakan-
sach, które stanowiły zawsze najdrażliwszy z przedmiotów.

Nieprzyjaciele króla, zuchwale się domagali nadań starostw, urzędów—Michał w nadziei przejednania gotów był do ustępstw zawsze—Olszowski się im przeciw.

I teraz spór się wszczął pomiędzy niemi.

Biskup miał słuszość—dowodził on że lepiej było obdarzać przyjaciół i tych, których pozyskać się spodziewano, niż nadaremnie próbować przejednania. Nazajutrz po przypieczętowaniu przywilejów, ci co je

otrzymywali najczęściej się przechwalali tem, że strachem je wymogli na królu, i szli dalej w zajadłym oporze przeciwko niemu...

Walka o każdy nowy przywilej między królem a podkanclerzym, kończyła się zwykle milczącym uleganiem ostatniego...

Olszowski na ostatek wzdychając zawiadomił pana o kilku drobnych wybrykach nieprzyjacielskiego obozu... poczem rozstali się wzdychając oba.

Król dalej codziennie swe obowiązki spełniał z rezygnacją odrętwiałego cierpieniem człowieka...

Każdego dnia musiał pójść do królowej, która go nie zawsze przyjmowała... Zasiedli później do wspólnego stołu, przy którym nie było prawie rozmowy, jeżeli królowa Eleonora nie znalazła przedmiotu jakiegoś do urągania i dokuczania małżonkowi. Wysłiewanie wszystkiego co tu spotykała, było dla niej najmiłą zabawką.

Zwykle król słuchał milczący.

Czasem próbował ją rozbroić łagodnością, która zdawała się przeciwny spodziewanemu skutek wywierać. Gniewało królowę. Zrywała się od stołu pod pozorem bólu głowy i rzucała go samego.

Życie było do niezniesienia...

Lata w ten sposób upływały... przedłużała się walka, sejmy były widowiskami gorszącymi, podburzającymi umysły... Prażmowski gdy się posunął do ostateczności i obudził niechęć przeciw sobie, ukazał się pozornie, przychodził rękę króla całować ze skrucą, a nazajutrz rozpoczynał podstępłą swą grę na nowo..

Do ostateczności przywiedziony, złamany klęskami sromotnemi,—upokorzony traktatem w Buczaczu zawartym, Michał wycieńczony, znużony upadł na siłach...

Okolo niego osnuwała się tym czasem sieć najobrzydliwszych knozań i spisków...

Toltini, który potajemnie ciągle uczęszczał wieczorem do Prymasa, i zupełnie się z nim porozumiał... pracował teraz nad tem ażeby go zbliżyć do królowej.

Zdawało się to—niepodobieństwem.

Kiełpsz, który czuwał tam gdzie się inni weisnąć nie mogli, pierwszy pochwycił nie nowego spisku, którego doniosłości niepodobna było objać, a nawet znaczenia wyrozumieć.

Porozumienie Prymasa z królową zdawało się niepodobieństwem, nie ważnością—cóż bowiem mogło mieć na celu?

Gdy po raz pierwszy Prażmowski zrana się ukazał na pokojach Eleonory, która go ze szczególnymi oznakami poszanowania przyjęła—doniesiono o tem na tychmiast królowi.

Michał pomyślał nad tem chwilę i nie dopatrzył w tem nic nad chętkę dokuczenia mu... Ramionami poruszywszy,—obojętnie to przyjął.

Przy obiedzie królowa była promieniejąca,—zdawała się tryumfować.

— Miałam przyjemność—odezwała się żywo—poznać dziś bliżej i dłużej rozmawiać z Arcybiskupem.

Wiem o tem—rzekł król obojętnie.

— Jest to człowiek spotwarzony—dodała...—Podobał mi się wielce, ma rozum, polityk i statysta niepospolity, ale tu—regułą jest ogólną, nie udolnych powoływać, a zdolnych odpychać...

Ironiczny uśmiech zaigrał na jej ustach.

— W. Królewska Mość—nie lubisz go?—zapytała.

— Wyplacam mu wzajemnością — odparł Michał zawsze apatycznie — od początku mego panowania ten człowiek się nie kryje z nienawiścią dla mnie, zrywa sejmy, kraj podburza,—wietrzy...

— Walczy za swe przekonania -- przerwała królowa—zresztą słyszałam iż ma prawa wielkie, a granic ich nie przekracza. Najlepszym tego dowodem że W. Królewska Mość nie mu uczynić nie zdołasz.

— Duchownym jest—to go osłania—odparł król.

— I ma więcej przyjaciół w kraju od W. Króla Mości—dodała Eleonora z widoczną przyjemnością, dokuczając mężowi.

Michał, nawykły do tych przekasów, obojętnie jadł tym czasem i cały się zdawał jedzeniem zajęty...

To upodobanie w wykwintnej kuchni, które było słabością biednego króla, obudzało w Eleonorze rodzaj obrzydzenia, z którym się nie tała. Niekiedy sztydersko się wyraziła o obżarstwie.. a sama, umyślnie nie jadła prawie przy stole...

Tego dnia przez cały ciąg obiadu, Prymas był przedmiotem rozmowy, którą król podsyczał mało .. Pod koniec Eleonora wstała nie czekając na Michała i zostawując go przy owocach...

Odwiedziny Prymasa... były tego dnia pogłoską i nowością, która wszystkich zajmowała...

Prażmowski stary i schorzały, zdawał się odżywionym i pokrzepionym. Zamknął się po obiedzie i długo z nim nad listami pracował... Twarz miał pod wieczór rozjaśnioną, tryumfującą ..

Gości swych zwykłych odprawił wcześniej— czekał na kogoś....

Późną już bardzo godziną, bocznymi drzwiczkami wpuszczono po cichu Toltiniego, który wpół zgięty, pokorny, uśmiechający się, pośpieszył do ucałowania ręki starca, nadzwyczaj też łaskawie i serdecznie przyjmującego gościa tego...

Napróżno sekretarz Eleonory wymawiał się od tego honoru, Praźmowski posadził go też obok siebie....

— Jestem jeszcze cały przejęty — odezwał się po cichu—wrażeniem, jakie na mnie uczyniła królowa... najszczęśliwsza istota pod słońcem. Córka Cezarów! żona tego niedołęznego i przewrotnego książątka! Co za los! ubolewania godzin....

— Tak — potakiwał z wielkiem przejęciem Toltini — męczennicą jest... żywot to do niezniesienia.

Spojrzeni sobie w oczy dwaj spiskujący i Prymas długo na ucho szeptać coś począł sekretarzowi Eleonory. Zdawał się obawiać szmeru nawet tego cichego mruczenia—tak coś straszego zwierzał włochowi. Nawzajem włoch więcej wyrazistemi rąk ruchami niż słowy mu odpowiadał. Pomimo takiego zabezpieczenia się od posłuchów i zdrady, Prymas rzucił oczyma do koła... i dopiero po namyśle... drżącą ręką dobył z za sukni przygotowany list, wcisnął go Toltiniemu i nie dając mu ani na chwilę trzymać na oczach, zmusił do schowania w boczną kieszeń... Znowu szepty się rozpoczęły... twarz Prymasa na przemiany wyrażała to radość, to niepokój. Toltini też nie bardzo się okazywał spokojnym, i wkrótce mieszkanie Praźmowskiego opuścił.

Zrana Kiełpsz doniósł królowi, że sekretarz królowej został wysłanym do Wiednia.

— N. panie - odezwał się — królowa bez włocho tego obejść się nigdy nie mogła... Zaszła więc jakaś okoliczność niepospolitej wagi, kiedy się go, choćby na krótki czas, pozbyć była zmuszoną.

Widziałem Toltiniego na samem wyjeździe. Zapomniał widać o tem, iż sam mi mówił, że rodziny wcale nie ma, skłamał bowiem przedemną, że uprosił sobie dni kilka, stęskniwszy za familją. Wszystko to razem dowodzi, że coś się knuje...

— A cóż gorszego się jeszcze knuć może?—przerwał król obojętnie.

— Nie wiem—odezwał się Kiełpsz—ale i to znak niedobry, że Toltini wczoraj był nocą u Prymasa....

Spojrzał Michał na mówiącego i poruszył ramionami...

— Cóż oni uczynić mogą?—rzekł zimno.—Wyczerpali już wszelkie środki...

— Jednakże... potrzebaby... coś począć?—odezwał się nieśmiało dworzaniec...

Zmarszczył się na to król i potrząsnął głową...

— Słyszałeś kiedy bajkę o bazyliŝku?—zapytał.

Krajeży stanął zmieszany, po ustach króla smutny uŝmiech przebiegł...

— Tak jest—dodał—o bazyliŝku!... Mówią o nim, że sam się ukąŝeniem i własnym jadem zabija.... Ja sądzę, że źli ludzie tak własną złoŝcią nakoniec giną.

Niech czynią co chcą.

Kiełpsz nie już więcej mówić nie śmiał, ani się przyznać do tego, co na własną rękę począł.

Przekonanym był, iż Toltini z ważnemi papierami

musiał być wyprawionym do Wiednia. Nie wątpił iż one jak wszystko co przedsiębrała królowa, przeciwko mężowi były wymierzone.

Całą noc męczył się i niepokoił tem krajczy, a nad rankiem, wiedząc że Toltini do Wiednia jedzie dnia tego, znalazł ludzi, dobrał im dowódcę i wyprawił ich przodem aby włochowi po drodze, papiery jakie wiózł z sobą odebrali—Zalecił im ażeby staremu nie czynili złego—i dla niepoznaki tylko obedrzyć go musieli, aby napaść na prostych rabusiów złożoną być mogła.

Wybrani przez Kiełpsza tak się doskonale uwinęli, że nieczekając nocy, w lesie Toltiniego zaskoczywszy, obrali go ze wszystkiego co miał do koszuli. Z początku jednak listów przy nim żadnych znaleźć nie mogli i dopiero zaszyte w odzieży odkryli. Był między innymi papierami królowej list do matki, do ojca i Prymasa do Ferdynanda. Toltini odarty, przestraszony tegoż dnia na noc powrócił do Warszawy potajemnie i—straszna za powrotem jego burza na zamku powstała. Królowa Eleonora z gniewu rozchorowała się i położyła w łóżko.

Król o niczem nie wiedział—Kiełpsz sprawca tego śmiałego napadu, tak pomyślnym uwieńczonego skutkiem, mógł nim być dumnym, ale wiedział że Michał mu tego nie pochwali.

Wieczorem gdy król wieczerzę sam z Pacem zjadłszy, rozbierał się i miał iść do łóżka, rzucił mu się do nóg Kiełpsz wyznając co popełnił.

Król mocno się oburzył w początku, połażał za zbytnią gorliwość krajczego, ale w końcu papiery odebrane Toltiniemu podać sobie kazał.

Sądził Kiełpsz że je rozpiecztuje przeczyta i jawnej zdrady mając w ręku dowody, użyje ich na pogębienie wroga.

Król tymczasem z wielką trwogą i troskliwością opatrzywszy pieczęci czy nie zostały naruszone, — papierów ani tknął i zamknął je pod klucz.

Ciekawym był Kiełpsz co z niemi potem pocznie. Michał postąpił sobie ze szlachetnością charakterowi jego właściwą.— Królowa ochłonawszy nieco po pierwszém wrażeniu nazajutrz wstała z łóżka i do wspólnego przysła stołu. Michał idąc na ten obiad zabrał z sobą papiery. W chwili gdy Eleonora wchodzić miała do jadalni, spotkał ją w gabinecie który ją poprzedzał.

Zapytał naprzód o zdrowie, naco otrzymał niedorzeczną odpowiedź—królowa chciała nie przedłużając rozmowy iść do sali, ale Michał jój zastąpił drogę grzecznie i zatrzymał.

— Musiałaś pani wczoraj kogoś wysyłać do Wiednia z listami—odezwał się.

— Alboż mi niewolno? oburzyła się Eleonora.

— Nikt jój tego nie zaprzecza odezwał się Michał, lecz należy z listami wyprawiać ludzi pod osłoną. Zda się że wczorajszy poseł wpadł w ręce jakimś opryszkom, którzy go odarli, bo moja straż i myśliwcy pochwycili ich potem z papierami, które szczęściem do rąk się moich w całości dostały.

Królowa bladła i rumieniła się—rzuciła na męża wzrokiem jadowitym.

— Gdzie są te papiery krzyknęła.

Michał powoli dobył z szerokiej bocznej kieszeni sukni pakiet i grzecznie wręczył go królowej.

Cheiwie naprzód rzuciła się na pieczęcie co widząc król rzekł z uśmiechem łagodnym.

— Pieczęci są w całości—miałem wielką ochotę dowiedzieć się co też ks. Prymas może pisać do Jego Cesarskiej Mości, lecz nieśmiałem łamać pieczęci.

Odtehnęła królowa, ale nie myślała się tłumaczyć i uniewinniać, powróciła jęj duma i zuchwałość, milcząca poszła do stołu. Przez cały jednak czas trwania obiadu, siedziała nie do ust nie biorąc i nie mówiąc ani słowa. Michał dnia tego jadł długo, jadł wiele i Eleonora zniecierpliwiona pod koniec, odsunęła krzesło powracając do swych pokojów.

Po południu ks. Olszowski przyszedł do króla, który mu poufnie opowiedział co się stało.

Biskup chełmiński rzucił się wołając.

— Gdzie ten list?? gdzie! a dowiedziawszy się że król zwrócił go żonie, wpadł w rozpacz niemal. Przywodził tysiące przykładów przejmowanych korespondencji osób podejrzanych, dowodząc że gdzie szło o najwyższej wagi sprawy krajowe, król miał prawo nieszanować tajemnicy listów.

Co więcj składał dowód że Zamojski listy króla Zygmunta III przejęte na Sejmie pokładał.

Michał odpowiedział obojętnie:

— Wstręt miałem do użycia takiego środka. Cóżbym się zresztą dowiedział z listu Prymasa? nie — oprócz tego że mię zapewne przed teściem obwinia.

Przez dni potem kilka Toltini się nie pokazywał na dworze, mówiono, że leżał chory. Wstał potem i z dawną swą wstrętliwą twarzą zjawił się na pokojach.

Był on zwykłym pośrednikiem pomiędzy królem

a Eleonorą, gdy czegoś wymagała, bo niemożna powiedzieć aby kiedy prosiła o co, zobaczywszy go zdaleka—Michał podszedł ku niemu.

— Cóż to? byłeś chory? zapytał go po włosku.

— Tak jest N. Panie—odparł sekretarz kłaniając się nisko.—Przyszedłem właśnie w. królewskiej Mości wytłumaczyć się z tego że listy przy mnie od ks. Prymasa znaleziono. Ja o nich niewiedzialem, oddała mi je Najjaśniejsza Pani. Miałem zlecenie tylko wręczyć je Cesarzowi Imci?

Popatrzył mu król w oczy zimno.

— Weź że waszmość z sobą ludzi kilku, gdy z listami ważnemi jechać będziesz. Szczęściem tym razem że się przypadkiem do rąk moich dostały.

Odwrócił się i odszedł.

Królowa nie dała sobie wmówić iż papiery zabrane Toltiniemu trafem do rąk króla doszły,—była pewną że czatowano na jej sekretarza—ale pojąć nie mogła jak, starając się zdobyć listy, potem z nich nie korzystano i pieczęci nie naruszono.

Wypadek ten, zatarł inne po sobie następujące. Turcy chcieli zmusić do zachowania sromotnych w Buczaczu zawartych traktatów, które Polskę czyniły hołdowniczą państwu ottomanów. Roczny haracz nieopłacony miał ściągnąć dziec na granice, których szlachta z obojętnością niepojętą bronić nie chciała, bo przewrotny Prymas krzyczał ciągle że nieprzyjaciela nie ma, że krajowi nic nie grozi.

Schorzały starzec rzucał się bezsilny, wietrzył ani sam nie nie mogąc królowi zrobić, ani jemu nie pomocą nie dając. Szczęściem chociaż związany z nim Sobieski i również nienawidzący Wiśniowieckiego, czu-

wał na granicy i bolał nad klęskami poniesionemi, usiłując je powetować...

Utracony Kamieniec—pokój ohydny, niesforność wewnątrz—obudził w nim miłość kraju.

Ks. Olszowski tylko niemógł się uspokoić po przyjętych listach Prymasa do Cesarza — odgadnąć nieumiejąc co on tu mógł knować? Naprózno starał się pomiędzy duchowieństwem otaczającym Prażmowskiego znaleźć kogoś coby tajemnic jego był świadomym.

Wiedziano że od niejakiego czasu Prymas miał z Wiedniem ściślejsze stosunki, do których wchodziła królowa, ale nikt się domyśleć nie mógł, co one miały na celu.

Różnemi drogami wyprawiano listy do Wiednia, Prażmowski otrzymywał odpowiedzi, lecz zamykał je i znikim się tajemnicami nie dzielił. Można było tylko dorozumieć się iż mu zemstę obiecywał i jakieś króla upokorzenie, gdyż chory starzec cieszył się tem iż pokona nieprzyjaciela.

— Pozna siłę moją!!

Ks. Olszowski doszedł i tego że jeden ze starszych duchownych archi-katedry gnieźnieńskiej przez Prymasa potajemnie został wysłany do Rzymu do Ojca Ś-go.

Okoliczność ta wcale by zresztą na siebie nie zwróciła uwagi, bo stosunki ze stolicą apostolską były ciągle i żywe,—uderzało to iż ksiądz Scholastyk nie miał danego na piśmie i ustnie poselstwo swe miał sprawić.

Sieci intryg plątały się tak gęste, tak na wszystkie strony przeciągane, iż się z niemi ciągle trzeba było spotykać i walczyć. Król do tego nie czuł się stworzonym.

Zdrowie jego, prócz tego, coraz się pogorszało. Bliżsi posądzali już że mu zapowiadaną trucizną zadano.. Często po całych dniach w łóżku z boleściami okrutnemi przepędzać musiał, a zaledwie z niego powstawszy spotkał wiadomości, które rozpaczliwe położenie kraju przynosząc,—resztę sił mu odbierały.

Hela niekiedy wciskała się niespokojna ze słowami pociechy do chorego. Podnosił wówczas oczy i odpowiadał na jej pytania.

— Iść trzeba, iść, walczyć i zginąć!!

IV.

Nigdy na zamku warszawskim smutniej nie bywało jak teraz, nawet gdy Zygmunt August leżał tu chory wyglądając zgonu, gdy Anna Jagielonka dręczyła się elekcją i broniła praw rodu swego,—ani za Zygmunta prześladowanego przez rokoszanów, ani za następców jego. Nigdy też dwór królewski nie rozpadał się tak na dwa nieprzyjacielskie obozy, które wojny sobie niewydając, nie przychodząc do walki, wzajemnie śledziły, podsłuchiwały i szkodzić sobie usiłowały..

Wszystkie próby jakiegoś przejednania, zgody, zbliżenia zbolełą królowę Eleonorę znajdowały oporną, a czas zdawał się tylko wstręt jej do męża powiększać. Łagodność jego i dobroć nawet obudzała w niej tylko śmiech i politowanie.

Korzystali z tego nieprzyjaciele króla, który miał nieubłaganych wrogów, a wśród tych co przy nim stali, po większej części przyjaciół wystygłych, zmęczonych i myślących o sobie.

Znaczenie i potęga Hetmana Sobieskiego rosły z dniem każdym—Prymas na nim się też opierał.

Czynny, przytomny, w potrzebie umiejący z siebie i imienia zrobić ofiarę,—u wojska mający miłość i wiarę, rosł w oczach ten widz, z którym się już nikt mierzyć niemógł.

W miarę téj siły jaką z dobywał, znaczenie króla zmniejszało się. Wybraniec ów szlachty nawet u niej tracił na powadze, bo wiary w niego nie miano.

Męczył się życiem, ludzmi, sobą i nieznośnym związkiem z żoną. Ks. Olszowski jeden wylany mu, oddany, broniący go — sam na ostatek zwątpił i o sobie i o królu... odretwienie, bezsilność ogarnęły wszystkich.

Jedyną nadzieją—smutną bardzo ks. Podkanclerzego było, że Prażmowski chorzał i zdawał się długiego nie obiecywać życia...

Po zgonie jego wiele zmienić się mogło. Nie rozpaczano o zbliżeniu się do Sobieskiego...—choć srogi przeciwko niemu podrażnienie Paców, stawało na przeszkodzie.

Ks. Biskup chełmiński oddawna śledził niezrozumiale dla siebie konszachty Prymasa z dworem wiedeńskim... i przypadek dopiero odsłonił mu tajemnicę, której z początku nie chciał dać wiary.

Zgryźliwy Prymas miał przy sobie ks. kanonika Rostowskiego, niegdyś wielkiego ulubieńca, któremu z wszystkiego się zwierzał... Dumny, zdolny, uzuchwalony Rostowski, któremu nigdy dosyć benefisów i dochodów nie było, poczynął sobie z chorym na ostatku Prymasem, jako ze starcem dziecinniałym.

Znosić to musiał długo Prażmowski, obawiając się swego przeciwnika, lecz w końcu wymagania jego do-

szły do takich rozmiarów, że ich w żaden sposób zaspokoić nie mógł.

Ks. Rostowski wcale nie miał litości nad starcem, który w nim nie obudzał szacunku. Dla kanonika Prymas był szczeblem aby się podnieść w górę, narzędziem tylko, tak jak dla Prażmowskiego ulubieniec ten również wygodnym sługą.

Znali się bardzo dobrze... ks. Rostowskiemu na prawdę nie zarzucić nie było można, surowego obyczaju, nie miał w sobie pobożności gorącej, ale obowiązki spełniał ze scisłością do przesady posuniętą. Jako kapłana szanowano go i obawiano się. Nie chętnie szli do niego ludzie do spowiedzi, gdy zasiadł u konfesjonału, z kazalnicy rzucał pioruny, ale też życie jego własne zgadzało się z tą zasad surowością.

W politycznych sprawach ks. Rostowski bystrością umysłu i pracowitością swą był nieocenionym, w nich też dawał Prażmowskiemu się prowadzić, na niego składając i odpowiedzialność za kierunek jaki im dawał.

Nagle nieprawdopodobna wieść się rozeszła że ks. Rostowski postradawszy łaski Prażmowskiego, do Gniezna na wygnanie skazany, miał Warszawę opuścić.

Ks. Olszowski, który ze wszystkiego korzystał, szukał też środka aby się zbliżyć do kanonika.

Spotkali się u ks. Jezuitów przypadkiem.

— Słyszałem—odezwał się biskup do Rostowskiego—że ks. kanonik opuszczasz Warszawę, a podobno i Łowicz...

Kanonik skłonił głowę.

— JM. ks. Prymas mnie wysyła...

Początek ten rozmowy głośny, skłonił biskupa do zaproszenia ks. Rostowskiego na obiad do siebie.

— Jeżeli się ks. kanonik nie obawiasz zapowietrzonego—dodał Olszowski.

Kanonik wesoło odparł, że nie miał już nic do stracenia.

Przy obiedzie, który dnia tego oprócz kapelana nie sprowadził nikogo do podkanclerzego, mówiono o rzeczach obojętnych, ale już z wyrażen kanonika wnosić było można iż z Prymasem zupełnie zerwał.

Z tem większą więc ciekawością, zaprosił go na poufną rozmowę do sypialni biskup chełmiński.

— Przyrzekam wam zachowanie tajemnicy—rzekł do kanonika—ale zaspokójdzie ciekawość moją, co was z Prażmowskim poróżniło?

Rostowski nie dał się nawet prosić bardzo...

— Wszystko ma swe granice — rzekł.—Służyłem Prażmowskiemu w jego robotach potrzebnych, w sprawie publicznej, lecz zażądał wreście kooperacji w tem, czego sumienie niedopuszczało...

I po chwili milczenia—Rostowski dodał.

— Prażmowski pracuje nad wyrobieniem rozvodu królowej i razem na złożenie króla z tronu... a wprowadzenie Lotaryńskiego, który ma ją zaślubić!!

Olszowski stał osłupiały.

— Duchownemu—biskupowi być do takiój nie czystój sprawy pierwszym bodźcem... niegodzi się. Powiedziałem mu to otwarcie. Ale już kroki są poczynione. Cesarz się zgadza podobno... Ztąd spór, nagleganie, odmowa—i nie łaska w którą popadłem...

Olszowski stał jeszcze zamysłony — mówić nie mogąc...

— A królowa??—szepnął.

— Zdaje się że ona pierwsza myśl tę podała—mówił Rostowski i najgorliwiej pracuje nad przyprowadzeniem jęj do skutku...

Prymas, któremu się zwierzyć miała utrzymuje, że rozwód bardzo łatwym będzie, gdyż nigdy z sobą nie żyli—*matrimonium votum, sed...*

Biskup chwycił się za głowę.

— Cała ta sprawa—mówił kanonik — właśnie jest w biegu. Wymogła na ojcu Eleonora, iż się zgodził na to. Prymas zaręcza, iż na tron go z pomocą Sobieskiego wprowadzi... Nieszczęśliwy król niewie o niczem, a o nieszczęśliwszym kraju, nikt nie myśli.

To zwierzenie się ks. Rostowskiego można sobie wyobrazić jakim było ciosem dla Olszowskiego.

— A Rzym?—zapytał—niewiecie jak się na to zapatrują w Rzymie...

Papież był bardzo dobrze usposobionym dla króla..

— I jest nim zapewne—dodał Rostowski, ale głowa kościoła, ma tu nie jedną sprawę na barkach swoich, a znajdują się ludzie co mu ją przedstawiają tak jak Cesarzowi potrzeba. Dodajcież wpływy tego dworu w Rzymie, i mówmy otwarcie, pieniądze, któremi królowa nieomieszka poprzeć swój rozwód.

Ks. Olszowski, który niemógł w końcu nie uwierzyć Rostowskiemu tak był przybity odkrytą tajemnicą—iż na chwilę energją utracił.

Podziękował najczuliej kanonikowi—i zamknął się tego dnia w domu aby obmyśleć, jak postąpić należało, dla zapobieżenia następstwom niegodziwej intrygi.

Miał li otwarcie o nięj oznajmić królowi, czy działać na swą rękę i milczeć aby mu nowego strapienia

oszczędzić?? Ciężkie to było do rozwiązania pytanie—gdyż w zupełnej nieświadomości utrzymać go, prawie nie było podobna.

Ks. Olszowski postanowił otwarcie się z królem rozmówić, bo ważniejszym było zapobieżenie zgorszeniu i niebezpieczeństwu niż o szczydzenie zmartwienia.

Dzień spędziwszy na rozmyślaniach nazajutrz biskup udał się zrana do króla, niosąc już na twarzy zapowiedź nowych trosk.

Znalazł króla, jak zazwyczaj samego, spartego na rękach, z cierpieniem na licu wrytem—ale razem z tym rodzajem nieczułości, która już dawniej Michałowi zwykłych wybuchów zniecierpliwienia nie dopuszczała.

Zwrócił się ku Podkanclerzemu i wskazał mu siedzenie naprzeciw siebie.

Ks. Olszowski złożył przyniesione do podpisu papiery i milczał długo. — Król nie odzywał się także, nie spytał nawet o nie—czekał.

Na ostatek biskup zebrał się na odwagę.

— Nie dobre przynoszą wiadomości — rzekł—ależ W. Królewska Mość nawykł do nich, a te krzyże, które Bóg zsyła, przyjmujesz jako dowód łaski Jego. Radbym zataić.

W tem Michał przerwał gwałtownie.

— Na Boga tylko nie nie taić! nie nie skrywajcie przedemną—wolę od razu wiedzieć co mnie czeka...

Oczy trwożliwe nieco zwrócił na biskupa.

— Sprawa to domowa, nie publiczna — rzekł biskup — ale nie mniej boleśna. Unikałem zawsze i pytań i mieszania się w stosunki W. królewskiej Mości z Najjaśniejszą Panią, ale dziś dotknąć ich musimy.

— Wszyscy wiedzą o tem — odezwał się król z obojętnością zupełną, — że w małżeństwie mojem miłości nigdy nie było i nie ma...

— Tak, boleliśmy nad tem wszyscy — dodał Olszowski, — że nawet w pożyciu domowém pociechy nie masz W. Król. Mość, ale...

Zatrzymał się, myśląc jak przystąpić do oskarżenia; żal mu było króla, który czekał wyroku z natężoną ciekawością.

— Prymas, i w to się wmieszał — mówił dalej biskup, i jemu tylko to przypisać należy, iż w Wiedniu przyjęto myśl rozwodu. Prażmowski, jak się zdaje, zrobił im nadzieję, że tron będzie wolnym, i że rozwiedziona królowa, nowo wybranego ks. Lotaryngskiego poślubi. Mam dowody, że układy o to się potajemnie rozpoczęły, za zgodą i współnictwem N. Pani, co dziwniej, z wiadomością Cesarza. .

Michał słuchał, bledniejąc... twarz mu się boleścią wewnętrzną zmieniała. Nie znalazł na odpowiedź słowa, usta mu zapadły — milczał długo.

— Spodziewać się tego można było... — rzekł w końcu — lecz w Wiedniu!...

Poruszył ramionami.

— Tak, Prymasa to jest dzieło, czuję w tem rękę jego... Wszystko to było tak zręcznie ukrywane, a raczej tak monstualnie, nieprawdopodobne, iż mogli bezkarnie działać, a nikt nawet posądzać ich nie śmiał.

Podniósł głowę i popatrzył na biskupa...

— Cóż czynić myślicie?... zapytał. Ja — otwarcie się rozmówię z królową, — dodał z boleścią — może sobie oszczędzić zachodów i zgorszenia... trochę cier-

pliwości... Ja długo żyć nie będę — czuję i niechęć i niemoc do życia...

Mniej należy obwiniać słabą kobietę — ale ten — ten...

Nie dokończył król i otarł^ł czoło zimnym okryte potem.

— Tak, — rzekł nawpół do siebie — wypić trzeba ten kielich upokorzeń aż do dna. Prymasowi nie przebaczę nigdy...

— Słyszę, — przerwał ks. Olszowski, — że starzec nie wstaje już z łóżka, a stary doktor Braun, którego też do niego wzywano, mówił mi, iż życie w nim wy-czerpały namiętności.

Michał milczał obojętny, a cały w sobie.

— Rozmówię się z królową — dodał po długim milczeniu, — wy — nie — wiem... chcielibyście pojechać do Cesarza, aby mu wymówić jego współnictwo?...

— Cesarz nie przyzna się do niego — odparł Olszowski, a my piśmiennych dowodów nie mamy...

— Nie więc czynić nie myślicie?... — zapytał król.

— Musimy to rozważyć — odpowiedział Olszowski.

Michał się zadumał, w rękę pochwycony papier gniotąc bezmyślnie.

— Dziękuję wam — odezwał się głosem już ostygającym po pierwszym wybuchu. Zostawcie mi dzień dzisiejszy...

Przez litość biskup Chełmiński, już dłużej o tym przedmiocie nie mówiąc, przedłożył królowi bieżące sprawy, a Michał mechanicznie ujął pióro i z kolei podawane mu papiery podpisywać zaczął, myślą będąc gdzieindziej...

W pół godziny ta praca mileżąca — dokończoną została, podkanclerzy zebrał papiery rozrzucone i powstał.

— Pozwól mi W. Królewska Mość — odezwał się, zabierając się już odejść — prosić, abyś nie brał do serca sprawy, która prawdopodobnie pozostanie tylko prośbą nieudalą... i skutków za sobą nie pociągnie żadnych.

— Wszakci — zimno odparł Michał — ostrzelany jestem... bądź spokojny.

To mówiąc, odprowadził do drzwi wiernego sobie biskupa — i gdy się one zamknęły za nim, zadzwonił na dworzanina.

Kielpsz na czatach będący, wszedł natychmiast.

— Oznajmcie o mnie do królowej — rzekł głosem podniesionym król — i powiedzcie, że widzieć się z nią muszę.

Nie siadając już, niespokojny, z rękawiczkami i kapeluszem w ręku, czekał król w pośrodku sypialni. Kilka razy poruszył się ku progowi, sądząc, że Kielpsz powraca, który dosyć czasu potrzebował na przyniesienie odpowiedzi.

Stanął w progu i szepnął tylko, że królowa czekać miała. Szybkim zrazu krokiem rzucił się król ku drzwiom, lecz natychmiast go zwolnił. Przesuwając się przez długi szereg pokojów, jak i korytarzy, szedł zadumany... — nie widząc tych, których spotykał. Między innymi nastreczył mu się z pokornym ukłonem Toltini, na którego spojrział nawet...

Królowa Eleonora oczekiwała już w salce swój posłuchalnej na małżonka, sparta o stół, jakby tem chciała mu zapowiedzieć, że długo nie miał pozostać...

Od progu rzucił na nią posepne spojrzenie Michał. Podszedł, nie kłaniając się i nie witając.

Głos mu drżał, gdy mówić zaczął.

— W interesie waszym — rzekł — jest, aby to z czem przychodzę, niekoniecznie obcych doszło uszu... Raczcie się upewnić, że nas wasz dwór nie podsłucha.

Wcale niezwyčajne to zagajenie widocznie zmieszło królową Eleonorę. Krokiem żywym podeszła ku drzwiom jednym, otworzyła je gwałtownie, spojrzała i mileżąc na swe miejsce powróciła.

Król zwykle tak apatyczny, tym razem miał wyraz twarzy szyderski.

— Sądziłem — rzekł — iż W. Król. Mości, przecierpiawszy już ze mną czasu tyle, zechcesz być do niedalekiego końca cierpliwym, przekonywam się że tak nie jest i że się wyczerpała cierpliwość W. Król. Mości. Wiem o jej staraniach z pomocą Prymasa rozpoczętych o rozwód ze mną... w nadziei że mnie tronu pozbawią.

Uśmiechnął się boleśnie.

— Wszystko to — wywołałoby zgorszenie dla Cezarskiej rodziny waszej nieprzyjemne... Przychodzę więc radzić jeszcze nieco cierpliwości. W. Król. Mość widzisz sama, iż życia nie starczy mi na długo... ja sam to czuję...

Pierwszy raz od stąpienia Eleonory na tę ziemię, która jej była tak wstrętliwą — z dumnej, śmiałej i zuchwałej — królowa stała się niemal pokorną — złamaną, tak ją przeraziły te słowa...

Wargi jej zadrzały, potoczyła oczyma obłąkanemi dokoła, kilka razy chciała zacząć coś mówić i chwyciła się za piersi -- nareszcie podeszła prędkim, nie-

pewnym krokiem do króla.. Nigdy jój taką nie widział..

— Ja o niczem niewiem! Sprawa to nie moja—jestem jój obcą.—Nie obwiniajcie mnie.

Michał dumnie zamilczał. Upokorzenie to Eleonory, zmuszonój się wypierać—uwalniało go od wyrzutów i sporu, trochę litość wzbudziła, gdy na oczach jój ujrzał łzy i w całej postawie niewypowiedziane pomieszanie.

— To są zapewne, sprawy tych co się mną opiekują—widząc mnie nieszczęśliwą—dodała Eleonora podchodząc jeszcze do męża, który cofnął się kroków parę. Ja niewiem o niczem.. o niczem.

Głos jój drżał.

— Cieszę się więc że W. Król. Mość mogłem w czas przestrzedz—rzekł Michał. Skandal bezużyteczny.. trzeba go unikać.

To mówiąc skłonił się i zawrócił ku drzwiom. Królowa niespokojna szła za nim aż od progu—ale się ku niój nie zwrócił.—Pomieszana stanęła na chwilę niepewna co pocznie—i po odejściu króla, wołać zaczęła na swą zaufaną ochmistszynię, która przestraszona przybiegła.

Królowa już się rzuciła w krzesło i głosem osłabłym—zawołała.

— Toltini—Toltini!!

Raz pierwszy była złamaną. Obawa ojca, który mógł być w mieszany w zawikłanie dla niego wstępliwe, strach skandalu mogącego się rozejść po Europie, odjęły jój odwagę.

Włoch, którego pochwycono gdzieś na korytarzu, biegł przelekle, przewidując coś nieprzyjemnego.

Eleonora w krzesle, z chustką na oczach, bezsilna była dla niego zjawiskiem tak nowem i dziwnem, iż osłupiały z trwogi stanął przed nią.

Zerwała się nagle.

— Toltini — zawołała.. zdradzona jestem.. król był przed chwilą — przyszedł mi czynić wyrzuty, — wie o wszystkim..

Załamala ręce.. Włoch zagryzł usta.

— Jeśli jest w tem czyja wina — oprócz przypadku odezwał się, to chyba starego tego Prymasa, którego namiętność często czyni nierozważnym, co do mnie.

Żywym krokiem nie słuchając go już Eleonora się przechadzać zaczęła po sali. Sama coś szepcząc do siebie.

Włoch po kilka kroć rozpoczął rozmowę, nie mu nie odpowiedziała. Postął pokornie w progu, dała znak że go nie potrzebuje — wyszedł.

Nadeszła godzina obiadowa — król oznajmić kazał ze czując się niezdrów, do stołu nie przyjdzie.

Trafiało się to nie jeden raz, a Eleonora wcale nie troszczyła się o małżonka, — tego dnia zmieniła obyczaj i wysłała komornika swego aby się o zdrowie króla dowiedział. Mówiono o tem po całym dworze, jako o wypadku — niesłychanej wagi.

Kielpsz do którego zapytanie przyszło, nie donosząc o niem królowi, odpowiedział że niedyspozycja Najjaś. Pana — nie zdaje się być groźną, ale bolesną.

W postępowaniu Michała nie było od dni powszednich żadnej prawie różnicy, Kielpszowi się wydał tylko śmiesznym i więcej ożywionym.

Nad wieczorem, króla już na zamku nie było, ale służba miała rozkaz nie rozgłaszać o tém i mówić do-

wiadującym się że leżał chory. Do tego wszyscy byli nawykli...

Późnym wieczorem Prażmowski leżał pod szkarłatnym pawilonem, a u wezglowia jego stary balwierz, do którego usług był nawykłym ucierał coś w małym moździerzyku kamiennym, z ukosa spoglądając na chorego..

Obraz tego starca, który walczył z niemocą i nadchodzącym sporem, każdego innego, nad tego sługę co od dawna oswojony był ze swym panem, i gorączkowym jego temperamentem, napęłniły niepokojem.. Stary i od kilkunastu lat przy osobie arcybiskupa zostający cyrulik zimnem okiem patrzył na rzucającego się po łożu, szarpiącego na sobie okrycie, mrużącego niewyraźnie coś, co można było raz wziąć za modlitwę, a wnet potem za przekleństwo. Gdy kołdry spadały, cyrulik stawiał swój moździerzyk, poprawił je, siedział znowu na miejscu i obojętnie proszek zacierał w doniczce.

Prymas niekiedy wołał wody—naówczas dawał mu stróż przegotowaną jakąś i mętną dyzannę..

Na twarzy starca straszliwie wymęczonej i boleścią wewnętrzną pokrzywionej — cierpienie gorączka i stan ducha niespokojny razem się malował. Niekiedy poczynał się modlić i modlitwa zamierała na wargach, chwycił się za piersi, za boki i jęczał, potem kładł na poduszki, twarz osłaniając rękami, usiłując uspokoić i usnąć—lecz wysiłek ten trwał krótko, porwał się gwałtownie i głosem ochryplym wołał znowu wody. Nie mówiąc słowa cyrulik podawał kubek poprawiał koldrę. — i siadał—nie okazując najmniejszego wzruszenia..

Późno już było. Zdawało się, że dobiegły kroki, a że tu wszyscy około chorego zwykli byli chodzić na palcach, Prazmowski posłyszawszy chód ten, z trwogą nie wysłowioną dźwignął się na łożu.

Cyruлик też biegł już do drzwi, które się otwarły nagle i—w progu ukazał się—król.

Prymas, jak gdyby widmo ujrzał—ze słabym okrzykiem oczy sobie zasłonił.

Michał podszedł aż do łoża i stanął. Była chwila milczenia i oczekiwania, którą tylko ciężkiego oddechu Prymasa odgłos przerywał.

— Potrzebowałem widzieć, waszą pasterską mość odezwał się król głosem dosyć podniesionym.

Zwrócił się do stojącego tuż, przełękłego balwierza i dał mu znak aby odszedł precz.

Gdy się drzwi za nim zamknęły. Michał przystąpił bliżej jeszcze łoża.

— Niewiem którego z nas—odezwał się—pierwój Bóg na sąd swój wezwie—między wami a mną, on sprawę rozstrzygnie... W ciągu tych lat przebaczałem nie raz—wyciągałem rękę na próżno byliście i jesteście mi wrogiem. Nie przyszedłem was prosić za sobą—ja nic nie mam do stracenia... proszę was abyście majestatowi temu królewskiemu rzeczypospolitęj oszczędzili sromu i zgorszenia, a nie dawali go ludziom na pośmiewisko...

Wiem o waszych stosunkach z Cesarzem, któregoście uwikłali w sprawę rozwodu z ujmą czei domu rakuskiego, wiem o wszystkich knowaniach waszych... Ja i wy stojemy oba nad grobem. Rozwód mojej żonie nie potrzebny, śmierć nas bez papieża rozwiedzie...

Zamilkł wzruszony król na chwilę, wzruszenie głos mu odejmowało...

Prymas łkał, jedną ręką twarz osłaniając, drugą chwytając bezmyślnie okrycie...

— N. Panie—rzekł...

— Nie tłumaczcie się—przerwał król—byłoby to próżnem... Ja do was nawet żalu niemam, skracając mi życie, skróciliście cierpienie... ale wy jesteście głową kościoła, namiestnikiem Chrystusa na ziemi tej... a daliście przykład nienawiści, zjadłości—prześladowania. Przez was kraj ten stoi bezbronnym,—waszą sprawą gdy nieprzyjaciel na granicy czyha, wewnątrz walczą bracia z sobą. Godnem li to kapłana? głowy kościoła? Wnijdziecie w sumienie wasze... Bóg nas osądzi! Bóg nas osądzi! Bóg nas osądzi!

Podniesionym głosem wyrzekłszy te słowa, król zmierzył wzrokiem słabnącego starca... stał jeszcze milczący moment krótki i krokiem powolnym wyszedł z sypialni...

Gdy balwierz biegnąc ku łożu przypadł do niego aby na ratunek chorego pospieszyć, znalazł go wijącego się na łożu, z przekleństwami na ustach, rozszalałego gniewem...

— Precz—precz... — wołał nieprzytomny—precz—wszyscy zdrajcy! precz odemnie.

Odepchnięty, stary sługa powracał, podając napój, okrywając zrzucanymi kołdrami... Prymas był w stanie bezprzytomnym, nie doopisania... Potrzeba było natychmiast wezwać doktora...

Tym czasem zamiast niego, włoch Toltini, którego zawsze niepytając wpuszczano, nadbiegł domagając się do Prymasa i zdyszany stanął nad jego łożem...

Ale Prażmowski zobaczywszy go i poznawszy, podniesionym jeszcze krzykliwszym głosem, zawołał.

— Zdrajcy! zdrajcy! precz ze zdrajcami!

Dla balwierza jawnem było, iż mogło zbliżyć się—konanie... Tem pilniej wysyłał co chwilę po doktora.. który nie nadchodził... Kapelan, który nadbiegł i począł nakłaniać do usposobienia i modlitwy, doznał takiego samego jak włoch przyjęcia, Prymas odepchnął go, wołając.

— Zdrajca! wszyscy zdrajcy! precz odemnie—nikogo niechcę...

Prawie gwałtem balwierzowi się udało wreszcie uspakajającą miksturę wlać mu w usta, która po chwili odretwiąjąco działać zaczęła... Wołania i jęki wyrwały się jednak z ust starca, dopóki sen sztuczny, ciężki, gorączkowy nie zamknął mu powiek.

Około łoża powoli ściągnęło się co było starszych sług i dworu Prażmowskiego... Wszedł na ostatek i wynaleziony z trudnością zwykły lekarz Prażmowskiego Almer, Niemiec. Poszeptawszy z balwierzem krótko, zbliżył się do łoża, wyszukał ręki i puls, głowę potrząsnął i padł na siedzenie u wężłowia...

W tym że momencie, jeden z synowców Prażmowskiego, wpadł przelętkły do sypialni... Wiedział już o odwiedzinach królewskich i łatwo mógł przewidzieć ich skutek...

Ze zwieszoną nad łożem głową postął chwilę i zwrócił się do Almera.

Niemiec ręce rozpostarł, podniósł je dogóry, westchnął, dając poznać że stan chorego był rozpaczliwy.

Godzina może upłynęła w złowrogim milczeniu. Coraz szypsy i cięższy oddech chorego słyszeć się da-

wał, oznajmując jakby tą ostateczną walkę życia ze zgonem,—która tu zapowiadała się ciężką i męczeńską. Chory otworzył nagle oczy, usiłował się podnieść, padł bezsilny na wężgłowie i usta wyjąknęły...

— Wody!

Doktór podał mu napój przygotowany, ale—wlać go było potrzeba—bo starzec nie miał siły do przyjęcia...

Oczy gorączkowym jeszcze blaskiem zapalone biegały do koła...

— Sen! to był sen?—szepnął—król? sen? król??

Almer potwierdził to ruchem głowy...

Chory nieco się uspokoił, i poznał synowca i poruszył ręką, która bezsilna opadła.. Kapelan zbliżył się z książką i krzyżem...

Prymas głową skinął aby czekał.. ale oddech stawał się coraz trudniejszym, a niepokój chorego większym coraz... Ksiądz ukląkł u łoża i modlitwy półgłosem odmawiać zaczął..

Było to nadchodzące już konanie..

Stary balwierz płacząc podniósł naprzód poduszki, poprawił je... potem wysunął jedną... Widać było wysilenia chorego ostatnie, aby się podnieść jeszcze... Usta poruszały się szeptem niezrozumiałym... Wlano mu w nie napój, który się rozszedł na wężgłowie...

Zapalono gromnicę, ale palce umierającego już jej ująć nie mogły...

Pomimo zdającego się co chwila nadchodzić zgonu—walka się przedłużała... Gdy wszystko skończonem już sądzono, chory wzdychał, otwierał na wpół powieki i konanie ponawiało się równie ciężkie i bolesne jak wprzódy...

Przez zasłony w oknach dzień już zaczynało, gdy

synowiec powieki zmarłego zamknął płacząc—i twarz oblekła się siną barwą, którą zastąpiła krwawa i przeszła wprędce w zielonawy kolor trupi...

W mieście uderzono w dzwony...

Król po powrocie na zamek nie rychło mógł usnąć, sen potem ciężki ze znużenia, objął go tak twardy, iż zwykła godzina, w której zawsze się z nałogu budził, minęła...

Dzień był biały, gdy paź drzemiący u drzwi, posłyszał wołanie.

— Która godzina?

Zegar wskazywał ósmą. Kiełpsz czatujący na przebudzenie, wchodził właśnie, głos króla posłyszawszy.

— Dlaczegoście mnie nie zbudzili? — zapytał Michał.

— W. Królewska Mość byłeś nadto znużonym wczoraj—rzekł Kiełpsz - a nie było nic pilnego.

W tem odgłos wszystkich dzwonów rozkołysanych, jęczących— uszy króla uderzył.

— Co to jest?—zapytał.

Zawahał się z odpowiedzią krajczy...

— Musiał ktoś umrzeć...—szepnął cicho.

— Ale biją po wszystkich kościołach, we wszystkie dzwony—niespokojnie dodał Michał i paziowi wskazał, aby szedł się dowiedzieć. Chłopak nie potrzebował iść na zwiady.

— Ks. Prymas umarł—rzekł spokojnie.

Król zbladł nieco i spojrzał na Kiełpsza, który odpowiedział na wejrzenie, krótkiem...

— Jeszcze wczoraj się tego spodziewano...

Prawie w tym samym czasie wloch wchodził do pokoju królowej, która roztargniona, u śniadania sie-

działa... Myślami była tak objęta, iż nawet odgłosu dzwonów niezwykłego, nie zdawała się słyszeć i uważać.

Twarz i postawa Toltiniego ją uderzyły. Zbliżył się powolnemi krokami do stołu.

— Cóż to za święto dzisiaj?— zapytała Eleonora — te dzwony? tak rano?

Włoch wahał się nieco...

— Po umarłym dzwonią — rzekł cicho .. i poczekawszy dorzucił z westchnieniem.

— Prymas zmarł tej nocy...

Twarz królowej bladością się okryła... dłońmi zasłoniła oczy—zaczęła płakać... Toltini cofnął się kroków parę... nieśmiało pocieszać nawet.... Eleonora siedziała długo jakby zapomniawszy o nim... Włoch czekał uspokojenia z uszanowaniem i cierpliwością, dopiero, gdy lży ocierać zaczynając, wzrok ku niemu zwróciła królowa — zbliżył się do stołu tronu...

— Przed samym zgonem — rzekł cicho — król był u niego, zdaje się nawet, że to zgon mogło przyspieszyć, chociaż mu go od kilku dni przepowiadano...

Usłyszawszy o królu, Eleonora zacisnęła usta, zamarszczyła brwi... zadumała się... chociaż płaczem i niepokojem zmęczona, wstała i palce kładąc na ustach—szepnęła do Toltiniego...

— Wszystko się odmienić musi; król jest też choroby niebezpiecznie, godziny jego policzone... Pytałam Brauna... powiada, że się to przeciągnąć może, ale choroba nieuleczona... Będę dobrą i łagodną...

Spuściła oczy ku posadzce, stała jakiś czas zadumana, i nie zwracając się już do Toltiniego—wyszła....

V.

Wybuchły takie gwałtowne, nagłe otwieranie się uciśnionego ducha—a po nich znowu powszednia apatia i obojętność na wszystko, milczenie uparte, były cechą temperamentu raczej niż charakteru króla. Początek nieszczęśliwy pracowania nauczył go, że walka z nieprzyjaciołmi była nad siły, a poparcie przyjaciół za słabe... zamykał się więc w sobie cierpiąc, starając tylko nie zdradzać boleści, przez rodzaj dumy.

Zwątpienie o zwycięztwie po kilku próbach nadaremnych, czyniło go już na przebieg spraw obojętnym, nie żył już ale wegetował.

Ale ten stan bierny wyczerpywał go także i przechodziły momenta stanowcze, w których krew się w nim poruszała, słowo napierało z ust—chciał pokazać, że chociaż milczał tak chłodno, rozumiał, widział i czuł wszystko. Żona szczególnie i Prymas obchodzili się z nim okazując lekceważenie—dla tego w końcu i jój i jemu gorączkowo rzucił w oczy prawdę. Ale wybuch taki nie miał u niego żadnych następstw i ciągu. Ostygł, zamykał się w tój żółwiój skorupie obojętności—powracał do znieczulenia...

Nazajutrz też po zgonie Prymasa, król Michał ostygł, wyszedł tylko aby żadnej z form i zwyczajów nie chybił i nie zaniedbał. Twarz wprawdzie nosiła ślady doznanych wrażeń, lecz one mogły uchodzić za następstwo choroby...

Daleko silniej dzień ubiegły, wystąpienie męża, śmierć Prymasa podziałały na królowę. Z Wiednia też nadeszły listy, które zmianę zapowiadały ze strony

Cesarza... Ojciec wymagał aby Eleonora wytrwała do końca, jako żona ściśle spełniająca swe obowiązki. Choroba Michała, przepowiadany mu zgon czyniły bezużytecznymi starania wszelkie, zawsze cień mogące rzucić na królowę i na cesarską rodzinę.

Wszystko to razem, po rozmyśle, po płaczu, skłoniło królową do zupełnej zmiany w postępowaniu.

Chciała się na pozór przynajmniej pojednać z mężem, wejść w jego życie i w oczach ludzi uchodzić — bodaj za małżonkę przywiązaną.

Wprawdzie z dnia na dzień tak zmienić tron, zachowanie się — nawet sam tryb życia — było zanadto uderzającym... Musiała stopniować swe nawrócenie — aby Michał uwierzył że szczerem było. W sercu jej nie zmieniło się nic, uczucia może tylko nienawiści, gniewu jeszcze się spotęgowały — ale pozory — z doskonałym instynktem przebiegłości kobiecej — Eleonora obmyślała bardzo trafnie.

Smutek głęboki poprzedził to mniemane nawrócenie — złagodniała naprzód ogólnie dla wszystkich nim poczęła łagodność większą okazywać mężowi.

W następstwie nie chciała aby król Michał tylko widział i czuł zmianę, pragnęła ją na jaw wprowadzić, uczynić widoczną wszystkim.

Poczęło się to bezzwłocznie.

Król nierychło mógł to postrzedz, bo znowu pogrążonym był w siebie...

Jedynymi chwilami jaśniejszemi dla niego były te które spędzał u pani Krajczyniej, Hela Zebrzydowska długo się opierając uległa wreszcie i podała rękę Kielpszowi — król jako powinowatej sprawił wesele okazałe, Krajczemu na Litwie nadał tenutę zaoecną

i korzystną, ale oboje Kiełpszów zatrzymał przy sobie.

Mówił otwarcie.

— Niemam nikogo—jestem sam, nawykłem do Heli — niech czasem mam się choć przed kim poskarżyć...

Rzadko jednak, aby nazbyt oczów i języków nie zwracać na siebie—król o ile możności nieznacznie wykradał się do Kiełpszów, którym dał pomieszczenie na zamku..

Nie mogło to ujść baczного oka takich przebiegłych szpiegów jak Toltini i niewieści dwór królowej. Wiedzano że Zebrzydowska była powinowatą, widziano w niej coś więcej może—Hela wcale się o to nie troszczyła.

Chcąc dokuczyć mężowi królowa Eleonora próbowała wprzód różnemi sposobami pozbyć się Heli z zamku—ale spotkała opór tak stanowczy choć chłodny, iż musiała się wyrzec postawienia na swoim.

Za to wszelkimi możliwemi sposoby starała się przy każdej zrzęcnosci, uroczyście dworskiej i t. p. upokorzyć Krajczynę, zepchnąć ją w ostatnie rzędy... okazać jej niechęć i odrazę.

I to nie skutkowało, bo Kiełpszyna miała charakter i takt wytrzymujący wszelką próbę. Gdy potrzeba było, mogła nie widzieć, nie słyszeć i nie rozumieć. Gdy niespodziany zwrot nakazywał teraz królowej — zmienić całą taktykę postępowania, zrozumiała że i względem Heli powinna się być inaczej postawić, bo tak wielce jej użyteczną być mogła.

Ostrożną jednak być musiała, bo czytała w oczach Kiełpszynę, że ta się łatwo uwieść nie da.

Bardzo zrzęcznie rozpoczęła od zbliżenia się do kil-

ku pań polskich, najmniej jej wstrętliwych—zapraszając je na obiady. Mniej uderzającym było że przy obcych zwracała się czasem do męża i wciągała go w rozmowę. Król Michał zdziwiony w początku—choć w szczerotę przejednania nie wierzył, rad był choć pozorami jakiejś zgody.

Między ludźmi zaczynano mówić o tem, że królowa przestała być tak dla męża obojętną jak dawniej, przypisując to politowaniu nad stanem zdrowia jego. Michał gdy mógł być spokojniejszym więcej nie wymagał. Wpadał w te swe odrętwienie i zadumę—i nie skarżył się...

Przypadło to właśnie na czas gdy Hetmanowa Sobieska z rozkochanym mężem swoim była w tak naprężonych stosunkach, iż nawet straszny wyraz — rozwód—zabrział w ustach męża. Pobyt długi w Gdańsku—wyjazd do Francji i przeciągnięte tam zamieszkanie Marji Kaźmiry przyprowadziły Hetmana do rozpaczki.

Gniewał się już i groził—a nadąsana pani, pewna swój przewagi, odpowiadała listami, w których męża nie oszczędzała, stawiała mu warunki, nie chciała się zakopać na wsi...

Z téj niebytności w kraju Hetmanowej, która rozdrażnienie męża podtrzymywała—korzystano usiłując go pogodzić z Pacami, ułożono wydanie pokrewnej Sobieskiego Radziwiłłówniej za księcia Dymitra Wiśniowieckiego, starano się zbliżyć do siebie i przejednać Paców z Hetmanem. Sobieski niesłychanie zajęty wojskiem, czuwaniem nad granicami, zapobieganiem związkom żołnierskim — wymykał się, trzymał zdala ode dworu i przeciągał podanie ręki nieprzyjaciółom...

Królowa—wchodząc po raz pierwszy w życie czyn-

niejsze—pochwyła zręczność tę aby się stać użyteczną i naprzód zbliżyć do pań polskich, a przez nie pomódz królowi...

Wszystko to było rzeczą tak nową, tak dziwną, że ludziom patrzącym wierzyć się nie chciało w zmianę, gdy król Michał śmiercią Prymasa i rozkazami z Wiednia nadesłanemi wykladał to sobie.

Nie mógł już przywiązać się do żony, ani nawet zmuszać szczerości tych objawów—ale one życie czyniły znośniejszem.—Rad był i temu.

Sprawy krajowe wikły się tymczasem coraz straszniej i tylko czujności Sobieskiego, jego wierze w to iż Rzeczpospolita dzwignąć się mogła i miała siły po temu, winien był kraj ocalenie.

Trudnem jednak było odrodzenie moralne tego stanu szlacheckiego, który sam jeden był wszystkim.—Wypadki począwszy od pierwszych elekcji królów, rozkosze, związki wojskowe, sejmy nawet zuchwale zrywane, coraz zmniejszająca się władza i powaga królów, coraz pomnażający zamęt w pojęciach obowiązków i praw—mnożyły zamieszania i anarchją. Stan szlachecki widział tylko przed sobą prawa swoje — ciągle obawiając uszczerbku w nich, a znać nie chciał swych obowiązków...

Wyszukiwano ustawy uwalniające od wszelkiej służebności, ograniczające władzę królewską—a ciężary zrzucono z siebie. Odmawiano poborów — nie chciano ani słyszeć o pospolitem ruszeniu—wyrzucano królom zaciągi wojsk obcych, a wymagano aby niemi bez szlachty bronili sami Rzeczypospolitej. Wyciągnąwszy w pole szlachcie po upływie kilku tygodni wracał do domu krzycząc—płać albo rozpuszczaj!!!

Jakże się było zewnątrzemu obronić nieprzyjacielowi skutecznie, gdy wojska się z rąk wyślizgały, wiązały przeciwko Hetmanom, samowolnie zajmowały zimowe leże, narzucały na majątność ciężary, a na Sejmie niebezpieczeństwom od granic wierzyć nie chciały.

Logika wypadków jest nieubłagana, chociaż nie zawsze chód jej się daje wykazać. Elekcje wprowadziły przekupstwo,—zaczęto potem tak samo za pieniądze nabywać nadania, starostwa, urzędy. Płacono za nie królowi lub królowej.

Prywata rozpościerała się coraz bezwstydniej i pojęcie obowiązków znikało. Zatem szło że w całe życie szlacheckie wciskał się interes osobisty, że żołnierz wymiatał bezbronnego ziemianina, ziemianin na sejmie myślał nie o rzeczypospolitej ale o własnej korzyści z każdego kroku i głosu.

Nawet ów kataklyzm kozacki,—straszliwy gniew boży—niepotrafił przywieść do upamiętania.:

Zadanie rządzących w kraju, w którym bezrząd był stanem normalnym stawało się niesłychanie trudnem.—Potrzeba było energii razem i przebiegłości aby pokierować nieswornymi i zmusić do posłuszeństwa.

Wśród takiego zawichrzenia—król jakim był Michał—musiał być ofiarą—niemal bezczynną.

W końcu jednak obezwładnienie i oczekiwanie jakiegoś składu szczęśliwszego okoliczności stało się Michałowi nieznośnem. Czuł się wyczerpanym, chciał raz skończyć—i powtarzał sobie nieustannie—walczyć zginąć!!

W takim usposobieniu ducha przyszedł raz na lasce się opierając, przedwcześnie zestarzały, wycieńczo-

ny do Kiełpszów. Ile razy myśli własne wprawiały go w stan niepokoju—szedł pociechy szukać u przyjaciółki młodości—uzalić się przed Helą. Umiała złagodzić cierpienie słowem jakiejś nadziei, otuchą szczęśliwszego zwrotu.

Sobieski ciągnął z wojskami na przeciwko Turkom. Wzywany po kilkakroć do Warszawy, wymawiał się ciągle obowiązkiem nieoddalania od obozów — czuwania aby się nie formowały związki. Przybywszy do stolicy, bawił w niej krótko i ująć się nie dawał.

Od kilku dni król Michał odbierając wiadomości o ruchach wojsk, o opóźnieniu się Litwy i Paca, który umyślnie, jak utrzymywano, ociągał się przyprowadzeniem posiłków, aby Sobieskiego na sztych wystawić—okazywał niepokój nadzwyczajny.

Helą—śledząca każdy ruch jego, rozpytująca codzień doktora Brauna—posyłająca męża... aby jęj przynosił o królu wiadomości po kilka razy na dzień — ujrzała go z pociechą wielką wchodzącego nieśmiało do skromnego mieszkania, które z mężem na zamku zajmowała.

Na bladéj twarzy króla malowało się rozdrażnienie jakieś nie zwyczajne i zaledwie przywitawszy kuzynkę, trzymając jeszcze jęj ręce drżące—odezwał się.

— Wiesz, wiesz—co postanowiłem? — dłużej tak gnuśnie gnić nie mogę, postanowiłem—wyruszyć z gwardją, i stanąć na czele wojsk, obok Sobieskiego.

Gdy to mówił a twarz mu się zapalem rodzącym rozjaśniała, zarazem oddechu mu zabrakło i obejrzał się szukając krzesła—kilkadziesiąt kroków trochę wzruszenia, wyczerpały go.. Helą patrzyła zdumiona.

W tój chwili wszedł krajezy, któremu oznajmiono, że król był w odwiedzinach u jego żony.

— Słuchaj że—odwracając się do niego odezwała się Hela—król, w tym stanie zdrowia, postanowił, na nic się nie oglądając—jechać do wojska i objąć nad niem dowództwo.

Kielpsz ręce załamał.

— Ale to po prostu jest niepodobieństwem, zakrzyknął. Potrzeba naprzód zdrowie i siły odzyskać.

Michał poruszył się żywo na siedzeniu.

-- Właśnie to mi może dać zdrowie rzekł, naprzód, uspokoję się, potem powietrze, ruch, zajęcie, mogą mnie orzeźwić.

— N. Panie przerwała Hela, słyszałam to z ust doktora Brauna, potrzeba nadewszystko spoczynku, wygod, regularnego życia, pokarmów dobranych do stanu zdrowia, tego wszystkiego nie można mieć na wojnie.—To było by wprost samobójstwem.

Król zapatrzony w okno zdawał się niesłyszeć.

— Braun? stary Braun—rzekł z przekąsem—co on wie? on nas i chorób naszych nierozumie. Ludzie krwi rycerskiej w pokoju gniją i w niwecz się obracają—wojna ich pokrzepia. Nakoniec jest to nad siły moje wytrwać tu zdala—bezczyinnie—z rękami założonemi, gdy tam Sobieski laury zdobywać będzie.

Już dziś on tu jest więcéj bohaterem, królem panem niż ja.

Pobije turków—ale razem i mnie dobije—bo ja po jego zwycięztwach, jeszcze niekzemniejszym wydawać się będę.

Nie—nie!—dodał z zapalem—choćby przyszło nałożyć głową—pójdę!

Hela się sprzeciwiać wręcz nieśmiejąc, szepnęła mężowi na ucho ażeby Brauna przyprowadził, a sama się zajęła przygotowaniem szklanki lemoniady, która czasem, chwilowo ulgę królowi sprawiała w boleściach na które cierpiał.

Przyniesiony napój Michał, całując jej ręce połknął chciwie i zadumał się.

— Będzie temu z pół roku — począł po cichu, nie powtarzaj tego nikomu... proszę cię — przywiedzeniem to jest może — posądzam grzesznie. Lemoniada twoja mi to przypomniała. Siedziałem w sypialni, kazawszy sobie przygotować taki sam napój, który czekał na mnie w sali posiadalnej.. Posłałem był po Toltiniego.. Usłyszawszy szmer otworzyłem drzwi i ledwie miał czas dojrzeć jak pochylony nad szklanką w niej się rozpatrywał, odskoczył nagle. Wszedłem, nie patrzałem na lemoniadę.. Toltini mnie gniewał.—Począłem mu robić wymówki, tłumaczył się. Zmęczony, pochwyciłem szklankę, która czekała na mnie i wypilem ją duszkiem. Smak dziwny mnie uderzył,—całe usta wewnątrz ściągnęła jakaś cierpkość.. Zapach napoju był nie zwykły, jak gdyby czosnkiem go zaprawiono. — Odepchnąłem szklankę, Wieczorem było mi niedobrze.. od téj pory, cierpię więcej, mogę powiedzieć że ani jednego dnia zdrowia nie miałem.

Blada słuchała Hela, tak rozbierając to wszystko, doszła do przekonania, że gdyby, jak król posądzać się zdawał, w napój rzucono truciznę, nie mogłaby ona działać tak wolno.. pospieszyła więc uspokajając.

— N. Panie, rzekła—w tym napoju nie przecie być nie mogło.. naprzód że w tak zbrodniczy zamiar

nie mogę uwierzyć—powtóre że trucizna—gdy już to straszne słowo wyrzec potrzeba—tak powolnie nigdy nie działa.

— Mylisz się—żywo przerwał Michał—umyślnie czytałem wiele.—Są trucizny których działanie na lata się rozkłada.. a Toltini jest włochem. Spuścił król głowę.

— Nie mówmy o tem—dodał, tak—posądzam może niewinnie. Morsztyn powiada że ja się sam niezdrowemi truję pokarmami, ale cóż ja tak niezdrowego jadam! Węgrzyn! raki, które lubię.

Hela poruszyła ramionami niechcąc przedłużać rozmowy o tym przedmiocie, właśnie też wchodził stary Braun, posuwistym krokiem, ociężale. — Był to już trzech czy czterech królów z kolei nadworny doktor, nie zagłębiający się w księgach, nie studiujący Hipokrata i Galena, ale mający praktykę ogromną i nieocenione doświadczenie. Wzrok jego chwycił oznaki choroby dla drugich niedostrzeżone—wyroki jego zawsze prawie były przepowiedniami nieochybnymi. Hela pospieszyła naprzeciw niemu

— Wzywam pana na ratunek, odezwała się—król nagle postanowił jechać do wojska i iść z niemu na nieprzyjaciela! Jestże to podobieństwem? w tym stanie? Patrz pan!

Braun poprawił perukę flegmatycznie..

— Zdaje mi się rzekł, że przy największej obęci, Najjaśniejszy Pan tego nie potrafi dokazać—siły braknie. Należy je wprzód odzyskać.. Życie regularne, djeta.

Michał ręką niecierpliwie poruszył.

— Mówicie mi ciągle jedno—odezwał się, słucham

was—czy mi się w najmniejszej rzeczy polepszyło, nie a nie!!... Pozwólcieź spróbować czego innego—ruchu—powietrza, a nadewszystko wewnętrznego uspokojenia, dziś ja z samego niepokoju choruję.

Braun nieznacznie poruszył ramionami.

— N. panie... — rozpoczął.

— Niczego słuchać nie chcę—przerwał Michał—nie mogę. Wierzcie mi, że gorzej już nie będzie jak jest, nie mam nic do stracenia. Po całych dniach trawi mnie wewnątrz jakieś poczucie niby głodu—próżni nie-nasyconej. Jem dziwnie, a potem boleści—boleści...

— Przestrzegam od jedzenia—szepnął Braun...

— Tak, ale nieznasz tego, co ja doznaję—gdym głodny—rzekł król—naówczas ogarnia mnie prawie szaleństwo... Muszę jeść—przynajmniej przez ten czas, gdy spożywam, mam chwilę wytchnienia.

Doktór słuchając głową potrzasał.

Nagle Michał zamilkł, spuścił głowę i próżną szklankę wyciągnął ku Heli... Ta spojrziała na Brauna, który cukier i cytrynę widząc na drugim stole, dał znak przyzwolenia, chociaż i temu napojowi nie bardzo rad się być zdawał.

— Ale o wyprawie pod Chocim, czy Kamieniec, czy ja tam niewiem gdzie—mówiła Kiełpszyna—mowy być nie może.

— A przynajmniej nie powinno—potwierdził lekarz. Zmarszczył się król.

— Waćpan będziesz przy mnie—szepnął—zawsze więc czas—zatrzymać, gdyby... choroba istotnie się pogorszyć miała....

Braun westchnął.

— Z tej podróży nic być nie może.

Zamruczał.

Dosłyszawszy tych wyrazów, król się uśmiechnął szydersko.

— Niewierzysz więc — rzekł — abym miał tyle siły nad sobą? — przekonasz się...

— Nawet przy największym wysiłku; jest to wprost niepodobieństwem — zamknął Braun, i poważnie przystąpiwszy do króla ujął jego rękę wychudzoną, długo puls badając.

Twarz miał zadumaną i smutną.

Zwolna opuścił potem rękę Michała i odstąpił na kilka kroków milczący. Po chwili nie było go już w pokoju....

Hela chodziła niespokojna... nie wznawiając rozmowy o wyjeździe. Michał dosyć wesoło coś rozpowiadać zaczął o pobycie Sobieskiej we Francji, o którym rozmaite chodziły wieści, o ostudzeniu dla niej męża, a nawet o projektach wyniesienia się ich obojga z Polski.

— Nie przyjdzie to nigdy do skutku — odezwał się Kielpsz. — Sobieski musiałby się wyprzedzić, ma mnóstwo spraw w sądach i interesów, które myśleć nawet o tem nie pozwalają.

Zabawiwszy nieco jeszcze — Michał wstał, żegnając gospodynię.

— N. panie! ta podróż... — zapytała.

— Jest postanowioną — odparł król zimno... Jeżeli na drodze zabraknie mi sił, zawsze czas się do łóżka gdziekolwiek bądź położyć.

I mówiąc to wyszedł, unikając przedłużenia rozmowy.

Hela, którą parę razy już królowa Eleonora, pod

różnemi pozorami wzywała do siebie, tegoż wieczora posłała prosić ją o posłuchanie, które z nadzwyczajną uprzejmością, nigdy wprzód niepraktykowaną, udzielone zostało....

Zdawało się krajezynie, że król dla żony zmuszony do pewnej względności i powolności, da się jej może powstrzymać od wyprawy....

Eleonora przyjęła nienawistną sobie krajezynę tak mile i przyjaźnie, jakby spragnioną była jej widzenia.

— N. pani — odezwała się przybyła — dowiedziałam się od męża, iż król JMość postanowił jechać do woj-ska.... Stan jego zdrowia, zdaniem doktora Brauna, niedopuszcza nawet myśleć o tem. Zdawało mi się, że obowiązkiem moim było donieść o tem W. Królewskiej Mości....

Eleonora wiadomość przyjęła z podziwieniem i żywym zajęciem.

— Ja o tem nie wiem jeszcze...— rzekła — gorąco biorąc udział w tej sprawie, ale nieomieszkam pytać go i będę się starała odradzić.... W istocie król jest osłabiony....

Braun może trochę przesadza i stan jego zbyt groźnym wyobraża, ale inni lekarze, także mu spokój nakazują.

Czy potrafię królowi to wyperswadować? Nie zawsze prośby moje u niego dobrym skutkiem są uwieńczone — dodała z ironicznym uśmiechem — co nieprzeszkadza, bym spełniła obowiązek....

A po krótkim milczeniu, dorzuciła.

— W każdym razie, jeżeliby król uparcie stał przy swoim, moje miejsce jest przy nim, pojedę także, choćby dla czuwania nad zdrowiem jego.

Hela zamilkła.

Królowa rozwodzić się zaczęła z wielką obfitością słów, nad stanem zdrowia męża, nad jego sposobem życia; przyznała, że w ostatnich miesiącach pogorszyło mu się znacznie, i starała się okazać nadzwyczajną gorliwość.

Krajezyna chwilę zabawiwszy, po głębokim ukłonie odeszła....

Nazajutrz już na zamku nie było tajemnicą, że król się do wyjazdu sposobił. Wydane zostały rozkazy do przysposobienia wozów, namiotów, koni - do ściągnięcia pułków, które mu towarzyszyć miały. Młodzież się radowała wyprawie, starsi przewidywali w niej coś groźnego.

— Co tu mówić o wojowaniu—mruczał starszy koniuszy Terczak—kiedy on dwóch godzin na siodle nie wytrzyma... Konia mu potrzeba dać, coby nogi miał i na łeb nie leciał, szkapa, co nogi ma, trzęsie, a król utrząśnięcia nie znosi.

Kuchmistrz francuz, usłyszawszy o podróży, przysposabiał długie rejestra zapasów, których potrzebował niezbędnie inaczej się nie podejmując króla karmić, bo mu dogodzić było trudno.

Nie bardzo jednak wierzono tej zachciance, gdyż wszyscy widzieli na twarzy króla wycieńczenie, a chód jego, częste spoczynki, opieranie na lasce, świadczyły, jak mu każde żywsze poruszenie się było trudnem.

Braun protestował, krajezyna biegała niespokojna, wszystko to jednak niemogło powstrzymać przygotowań do podróży—a król nietylko, że nie zmieniał wydanych rozkazów, lecz codziennie przynaglał i pytał, czy je spełniano.

Królowej projekt wyprawy był bardzo na rękę—dawał jój sposobność okazania się litościwą, i troskliwą o zdrowie męża.

Przy obiedzie naprzód zagaiła o tem zapytując męża czy prawda było że miał zamiar do wojska się udać, i że do wyjazdu czyniono przygotowania

Trochę zadziwiony tem zajęciem—Michał pomilczawszy nieco odparł chłodno, że—musiał, jechać do wojska...

— Ale doktor Braun uznaje to nie możliwem—poczęła żywo Eleonora. Dowiedziawszy się o wydanych rozkazach wierzyć im nie chciałam, mówiłam o tem z lekarzem... Sprzeciwia się stanowczo...

— Chociażby nawet było jakie niebezpieczeństwo odparł król chłodno—są wypadki w których się na nie narazić jest obowiązkiem...

— A więc pozwolisz W. królewska Mość—przerwała królowa—abym widząc go w takim stanie,—spełniła też obowiązek i towarzyszyła mu do obozu...

Wielkimi oczyma spojrział król na żonę, nieodpowiadając długo...

— Nie jest to przejażdżka dla rozrywki—rzekł tonem, w którym się trochę zniecierpliwienia przebijało...—a dla W. Król. Mości podróż taka, nawet przy dobrem zdrowiu, nielepszem jest niepodobieństwem niż dla mnie chorego... Jestem mężczyzną i nawykłem do niewygód, naostatek i niebezpieczeństwo...

— Jeżeli względy te niewstrzymają was—poczęła królowa z wielką gorącością, doskonale udaną—nie powinny i mnie strzymywać.

Ja koniecznie, proszę i domagam się o to.

Powtórnie król spojrział zdziwiony, i dosyć sucho odparł.

— Nie mogę zgodzić się na to...

— Ja ustąpić nie mogę — dodała królowa...

Wstawano od stołu i na tem się pierwsza rozmowa skończyła...

Wróciwszy do swych pokojów, Michał długo stał zadumany, wpatrzony w ścianę — myśląc o tój metamorfozie Eleonory — której — pomimo całej swój dobroduszości — nie wierzył. Było coś w głosie, wejrzeniu, w każdym ruchu tój kobiety, co, pomimo największego starania o to aby się okazać szczerą, przejętą, nawróconą — ostrzegało i znamionowało fałsz i udanie...

Nierozumiał tylko król na co się to jój przydać mogło.

Towarzyszyć sobie w podróży!! nie myślał dozwolnić — oburzało go to... Jedynem dobrem w tój rozpaczliwej wyprawie do wojska było że miał być swobodnym — że mógł nie widzieć jój i nie karmić się tym fałszem, który mu sprawiał obrzydzenie.

Prosty jednak zakaz był niemożliwym. Zdawało się że Eleonorze szło o rozgłos tego poświęcenia — postanowił więc kanclerzynie Pacowej i innym paniom zlecić to aby królowę starały się zatrzymać w Warszawie.

On zaś — niewzruszoną miał wolę stanąć przynajmniej tam gdzie wołał obowiązek...

Nieszczęśliwa Krajczyzna przekonała ich po kilku nadaremnych wysiłkach, że żadna już siła ludzka nie mogła zachwiać tem postanowieniem, które się wyrobiło długą rozważą i rozpaczliwem położeniem.

Ohydny traktat Buczacki — haracz! poddaństwo nie-

wiernym — stracony Kamieniec dniem i nocą brzemieniem leżały na jego piersi—życie dać aby się obmyć z tego sromu nie było nadto... Hela zaklinała go aby się dla lepszej zachował przyszłości.

— Niema jęj dla mnie—odpowiadał gwałtownie — zostanie czarna w dziejach Karta, której nie nie wydrze... żyć z tym łańcuchem na szyi—dławić się tym bólem—nie mogę dłużej...

Potrzebuję przynajmniej zginąć na wojnie i pobłogosławię tę kulę, która mnie oswobodzi i oczyści!! Związano mi ręce—a bezwładnemu zarzucają bezczynność!—muszę więc iść abym okazał, żem życia dla ojczyzny nie żałował.. Ofiara też to nie wielka, tak było gorzkie!!

Stało się czego może życzyła sobie królowa, ofierze jęj towarzyszenia królowi nadano rozgłos wielki. Pannie z kolei jechały błagać i odradzać — straszyć temi tatarskimi ordami, które Marją Ludwikę zmusiły zawrócić od Krasnegostawu...

Wiedziano w całej Warszawie o gotowości królowej Eleonory do poświęcenia się dla męża, mówiono o tem wiele, pisano... Przyjaciele pod niebiosą ją wynosili...

Król nie rozprawiał już z nią o tem, mileżał uparcie, ale rozkazów do podróży nie wydawał.

Natomiast przyspieszano przygotowania wyjazdu dla chorego króla. Braun wyznaczonym był aby mu towarzyszył... Kielpsz jechał także, a płacząca Krajczyna szeptała cicho — ażeby bliżej być — pojedę do Lwowa...

W kraju, w wojsku to nagłe postanowienie królewskie przyjęte było ze zdumieniem — jedni mówili za późno—drudzy znajdowali to próżnem.

Rycersko mógł się tylko zalecić w pierwszych panowania początkach.—Wiedziano że chorował, nie miało mu nawet za zasługę, iż ostatkiem sił chciał służyć ojczyźnie.

Nieprzyjaźni — szydzili—urągając mu że na widok jego ani się podda Kamieniec, ani Turcy pierzchną... On sam pochlebiał sobie że za sobą pociągnie tę szlachtę, która go niegdyś na tron wyniosła, a potem opuściła tak haniebnie.

Ale—nie ruszał się nikt—długi nieład wszedł w nałóg—przebąkiwano, że nim stoi rzeczpospolita...

Widziano ją już rozszarpaną za Kaźmirza, a jednak nie rozpadła się i żyła jeszcze, nie wierzono ażeby Turek z kozakiem pożyć mogli choć osłabłą.

Na dworze tymczasem trwała komedja królowej napierającój się aby towarzyszyć mężowi — i opór bierny ze strony męża, — który dziękował, uśmiechał się zimno, z goryczą w duszy.

Stan jego codzien się pogorszał—pobożny ofiarował Bogu męczeństwo swoje, lecz postradał wiarę w ludzi, ochotę do życia, smak do niego. — Przyszłość mu się już nie uśmiechała—pragnął końca. Widziano go tylko dumniejszym coraz, zimniejszym, — obojętniejszym na wszystko... Napróżno ks. Dymitr który sobie pochlebiał że z Sobieskim potrafi dojść do zgody i przyjacielskich stosunków, usiłował podnieść upadłego na duchu, napróżno Pacowie obiecywali teraz po zgonie Prymasa, zupełną zmianę i rozbitcie obozu nieprzyjacielskiego—Michał nie wierzył. Posłuszny im spełnił co życzyli, czynił kroki pojednawcze, wzywał listami Hetmana do siebie—Sobieski składał się nawałem zając—brakiem czasu—obiecywał, a widocznie króla

unikał i coraz postępował samowolniej, aby to co czynił nikomu tylko jemu było przyznane.

Z każdym też dniem człowiek ten, który był istotnie zesłanym i przeznaczonym na ratunek, rosł i olbrzymiał w oczach wszystkich.

Gdy mowa była o nieszczęsnych traktatach Buczackich, o haraczu obiecany Turkowi, jednogłośnie się odzywano.

— Sobieski skruszy ich potęgę...

Na niego nie na króla się oglądano. I gdy wieść się rozeszła że Michał wyruszył do obozu nie uczyniła ona wrażenia najmniejszego, a Hetman zawiadomiony przyjął ją kwaśno. Król dla niego był zawadą, i kłopotem tylko... Słuchać go nie mógł — zdać nań dowództwo — śmiesznem było — osobą swą nie budził w żołnierzu męstwa... po cóż przybywał?..

Po cichój ranniej mszy wysłuchanej u Św. Jana, pobłogosławiony w podróż, w towarzystwie Podkancleżego i dosyć liczego dworu — król puścił się ku Lwowu i Glinianom.

Ale zaraz pierwszych dni podróży — przekonać się mógł iż zbyt liczył na swe siły. Przybywał na noclegi tak znużony, iż musiał natychmiast iść do łóżka.

Nie skarżył się jednak i ani słowo nie zdradziło cierpienia.. służba odgadywała tylko wysilenie jakiego potrzebował ażeby znużenie pokonać i boleści nie okazać. Braun zalewał go lekarstwami, które nie skutkowały. Oczy zapadły coraz głębiej, skóra żółkła, oddech się stawał cięższy, a pragnienie i głód paliły go nieustannie. W drodze stawano często, aby choć kilku ugotowanemi jajami wewnętrzną tę czezość na chwilę zapełnić... Lecz zaledwie uspokojona wracała znowu..

VI.

Jak niebo do ziemi—obóz i dwór Sobieskiego nie podobnym był do dworu króla.

Michała smutek i zwątpienie udzielało się wszystkim co się do niego zbliżali, przynieść tu wesołej twarzy nikt nie śmiał, ani się odezwać głośniej, ani poruszyć żywiój. Sam widok tego schorzałego, jakby opuchłego i nabrzękłego z licem wychudłym i nalanem razem przedwczesnego starca—opierającego się na kij, okiem szklannem przyglądającego i niewidzącego nic, zatopionego w sobie, zapominającego się co chwila—którego nic odżywić i poruszyć już nie mogło — odejmował męztwo i wlewał zwątpienie.

Ci co przybywali tu pełni życia—odchodzili złamani.—Rzadko kto mógł się dostać do niego, oprócz najpoufalszych, a przypuszczoney, zasadnie słów kilka z ust jego usłyszawszy wynosił wrażenie najboleśniej-sze. .

Gorętsi wprost się odzywali.

— Ale to trup jest... tyle tylko że go nie pochowano!!

Sobieski nie miał jeszcze lat pięćdziesięciu i, chociaż często cierpiący, bo życie czynne i przebyte boje zostawiły po sobie pamiątki—był jeszcze w pełni sił i życia. Wśród współczesnych jaśniał naówczas jako jedna z najpiękniejszych postaci—nad swój czas i ducha wieku stojąc wyżej rycerskimi szczególniej przy-mioty.

Lecz zarazem w tym bohaterze, który walczył już od Zborowa począwszy, we wszystkich prawie woj-

nach za Jana Kaźmirza, w tym nieodrodnym wychowawcu Czarnieckiego, — było dwu ludzi różnych i Sobieski jakim go tradycje domowe, wychowanie macierzyńskie, nauki ojcowskie, obozowe życie wyhodowało. i Celadon zawczasu opanowany przez ulubioną wychowanicę Maryi Ludwiki, zepsutą i pieśczoną pannę d'Arquien, tę najśliczniejszą Marysiёнkę, która najzgrabniejszy wpływ na szlachetnego lecz zbyt dla niej słabego kochanka wywierała.

W tym właśnie momencie swojego życia Sobieski od dawna już rozłączony z żoną, która jakiś czas bawiła w Gdańsku, potem podróżowała i zatrzymała się we Francji mniej wystawiony na jej wymagania i rady, — więcej był sobą samym niż uległym sługą dziwacznej, chciwej i ambitnej kobiety. Dla tego może w tym okresie widzimy go z takim zapalem poświęcającego się obronie rzeczpospolitej, — oddającego własne mienie na jej potrzeby, niezmordowanie zajętego sprawami wojskowemi, czuwającego w obozie aby związków niedopuszczyć.

Długa rzłka z żoną wkrótce, niestety — skończyć się miała. — Marja Kaźmira rozrachowawszy się wracała do tej Polski, z której męża chciała wyciągnąć, przekonawszy się iż we Francji znaczenia tego jakie tu miała, zdobyć nie potrafi.

W czynnem życiu bohatera, ta chwila była może jedną z najpracowitszych i najrozmaitszemi zatrudnieniami przepelnionych. — Rozległe majątności i ciężące na nich processa i wierzytelności, gospodarstwo, — potrzeba nieustanna pieniędzy przy ogromnych wydatkach, obowiązek czuwania nad wojskiem, sprawy familijne, zawikłania wynikające ze starych antagonizmów mię-

dzy rodzinami,—nie dawały mu spoczynku. Mnóstwo ludzi cisnęło się pod jego skrzydła, tysiące spraw opierało się o niego. Oprócz tego, namiętny myśliwiec, cheiwy nowości i książek czytelnik, chętny do rozpraw filozoficznych i wieczornych dyskusij z duchownemi i uczonemi — Sobieski zarzucony był ludźmi i sprawami najróżnorodniejszymi. Rzadko długo mogąc na miejscu wysiedzieć, przenosił się ze swych posiadłości, do obozu, do Lwowa, do Żółkwi lub Jaworowa.

Pomimo już objawiającej się skłonności do utycia zbytniego, które mu później ciężarem się stało, był jeszcze naówczas Hetman jednym z najpiękniejszych mężczyzn swojego czasu i typem męskiego polskiego oblicza. Dosyć słusznego wzrostu, postawy okazałej, pańskiej twarzy wdzięcznej, wśród której czarne ogniście oczy błyskały zawsze życia pewne, — celował on we wszystkich rycerskich ćwiczeniach, dosiadał konia i po kilkanaście godzin mógł wytrwać na siodle, strzelał celnie i bawił się po staremu z łuku dokazując cudów, po całych dniach przesiadywał w kniejach na niedźwiedzie i dziki czatując — w salonie umiał zabawić najwykwintniejsze sfrancuziałe towarzystwo, a pozostał przytem owym rubasznym szlachcicem polskim, któremu zawsze w kontuszu było najwygodniej.

Nie można się dziwić że Marja Kaźmira czasem ku niemu wstręt niemal okazywała, że się z jego życiem pogodzić i do niego zastosować nie chciała, że uciekała od tego namiętnego kochanka, który własnymi rękami sadił drzewka i kwiaty,—pilnował budowy powozów, i sypał tam pieniędzmi, gdzie ona by je wyciągnąć chciała.. Celadon rozkochany nie dosyć

był francuzem dla niej i nigdy się nie dał tak zepsuć i zbeszcześcić, aby cel życia widział z nią razem w z bogaceniu i zaspokojeniu dumy nie nasyconej.

W obozie pod Glinianami, zapominał Sobieski o wszystkim oprócz zbliżającej się rozprawy z turkami, których siły liczone na krocie—i nadziei prędkiego po tem zobaczenia najśliczniejszej Marysienki, która wracała rada nie rada, nie spiesząc wcale do stęsknionego małżonka.

Tu go doszła jednego ranka niespodziewana wiadomość iż król Michał do obozu przybywał..

Przyjaciel od serca,—równie jak Sobieski znakomita rycerska postać swojego czasu, Wojewoda ruski Stanisław Jabłonowski wchodził właśnie do namiotu, gdy Hetman z listem otwartym w ręku stał nad stołeczkiem zadumany.

Nie mówiąc nic Sobieski pismo rozłożone podał Jabłonowskiemu, który je przebiegł oczyma, okazał pewne zdziwienie, ramionami zżymnął i kartę rzucił na stół.

— Fantazja chorego człowieka — rzekł obojętnie. Nie idzie zatem aby się ona spełnić miała. Piszą mi z Warszawy że Michał był i jest mocno chory, że trzyma się wprawdzie i nie chce dać złamać, ale ani Braun ani żaden z lekarzy, długiego życia mu nie obiecuje.. Spróbuje może do Ujazdowa przejażdżki i zawrócić się będzie musiał.

— W dodatku, śmiejąc się rzekł Sobieski, piszą mi że i królowa, płacąc za długą obojętność mężowi, chce mu towarzyszyć aby czuwać nad nim. Spojrzeli sobie w oczy.

— Spóźniona czułość, rzekł Wojewoda Ruski. Wszystkiemu temu nie chce mi się wierzyć.

-- Król był na wyjeździe, mówił Hetman, stanowniczych przodem wysłano. Zdaje mi się że on na swoim postawi, ale nie idzie zatem abyśmy go z sobą brać mieli ku Kamieńcowi lub Chocimowi. Byłby to ciężar, zwłoka—zawada tylko. Przytomność tego króla, którego wojsko nigdy na czele swem nie widziało, wcale mu męstwa i zapału nie doda, a fantazja niedoświadczonego, który rolę najwyższego wodza odgrywać zechce—może dla nas być przeszkodą do swobodnego ruchu, wcale co innego jest dla mnie, iść niezależnemu gdzie wskażą okoliczności i potrzeba, — a być pod rozkazami króla, który kierować zechce nieudolnie i szyki mi mieszać może.

— Tak jest, odparł siadając Wojewoda ruski, ale ja, z tego co mi donoszono wnoszę, że podróż ta króla będzie tylko nieudalą próbą. Nieszczęśliwy i nieudolny chce okazać przynajmniej dobrą wolę i gotowość do ofiary, a tego mu za złe wziąć nie można.

— Ubolewałem i boleję nad jego losem, począł Sobieski—ale sam winien sobie, gdy się dał szlachcie wciągnąć i przyjął na barki to—czego dźwignąć nie mógł. Nie powinien był przyjmować korony.

— Tak, lecz komuż by się ona nie uśmiechnęła rzekł Jabłonowski, rodzina zresztą nie przebaczyłaby mu była tego zrzeczenia się. Sam siebie nie znał może, a ludzie widzieli w nim tylko syna Jeremiego.

— Który do ojca najmniejszego nie ma podobieństwa! podchwycił Hetman. Jeremi! a! ten był przynajmniej żołnierzem i wodzem szczęśliwym jakich mało. ale Michała w Wiedniu na dworaka wychowano.

Peruka zgmiotła mu ducha polskiego pod czaszką..

Westchnęli oba—Hetman machinalnie sięgnął po list i raz jeszcze oczyma go przebiegać zaczął potrząsając głową.

— Musimy się do odebranych zastosować wiadomości, będziemy na niego czekali, chociażbym co najprędzej rad wyciągnąć, aby nawałę turecką uprzędzić a może ją na przeprawach i w wąwozach zahamować nim do nas wtargnie. Nie radbym im dać przekroczyć granic.

Z drugiej strony, dodał Sobieski Pac też się opóźnia, nie przybywa, może go doczekamy i razem będziemy mogli z Litwą ułożyć plan przyszłej kampanij.

— Pac oddawna tu już się stawić był powinien— rzekł Jabłonowski.

— A ja nagle go nieustannemi posły aby pospieszał, mówił Hetman.—Zkładają się wcale niedorzecznemi wymówkami.. i nie przyciąga.

Jabłonowski zmarszczył się.

— Nie mamy się co ludzić — rzekł—ja to widzę jak na dłoni — zgoda żadna nie zapobieży zazdrości i współzawodnictwu. Pac rachuje na to że Sobieski rzuci się pierwszy na świeże jeszcze tureckie siły, że odpartym być może, a on skorzysta z tego i na znudzonych pohańcach odniesie świetne zwycięstwo...

— Rachuba to możliwa i cale ludzka—rozśmiał się Sobieski—ale chybić może. Sobieski ten nie rzuci się zbyt zuchwale, ani się da napaść nieopatrznie, bo mu potrzeba być zwycięzcą—a on—tu podał rękę Jabłonowskiemu, z panem Wojewodą ruskim nawet bez Litwy, nie tak bardzo turków się boją.

Liczą ich na krocie zawsze i być może iż wojska Sultana zalegają przestrzenie ogromne, ale to jest szarańcza, której wielka moc niema koniecznie wielkiej siły. Konie ciurów, ladajakiego pospólstwa tam tłumy... Jeżeli się im nie uda nawałą nieprzyjaciela zmódz w pierwszym napadzie — wszystko to potem pierzcha, dusi się, topi i ginie w ucieczce szalonej... Nasz jeden pułk za ich dziesiątek stanie... Nie przestrasza mnie liczba, bylebyśmy stanowiska zajęli dobre, a w pierwszym zetknięciu się odeprzeć nie dali.

Po chwili milczenia Wojewoda ruski powrócił do króla, którego zapowiadano.

Zaczęli obiadowywać kiedy się go spodziewać mogli, obu im oznajmione przybycie nie w smak było.

— Ja się tem pocieszam tylko—dodał Sobieski— iż wyperswadować potrafiemy choremu, z pomocą staro Brauna i mojego Janacza, że na niebezpieczną, jesienną porą wyprawę, niepodobieństwem mu się pokazać...

Oba razem wyszli z pod namiotu przed którym stała zatknięta hetmańska chorągiew, buńczuki i strażę chodziły gęste. Mały taborek wozów otaczał to obozowisko w obozie. Maleńka wyniosłość na której rozłożonem było, dozwalała ztąd okiem ogarnąć rozległą przestrzeń zajętą wojskiem, oczekującym na znak do dalszego pochodu...

Poranny ruch ożywiał całe te mrowisko—miasteczko i jak okiem zajrzeć było, okolicę. Zdała dochodziły odgłosy trąbek, bębnow, okrzyki ludzi, zwady, brzęk szabel, szczełk łańcuchów, spętanych koni i cały ten głuchy szmer a warczenie tysięcy, które znamionne budzące się życie... Dzień był pogodny ale chło-

dny, przymrozek ziemię ściągnął... Około namiotów dymiły gęste ogniska...

Sobieski okiem zmierzywszy cały ten obraz — posmutniał i nazad do namiotu zawrócił... Jabłonowski pożegnał go, siadł na koń i jechał do swoich...

W drugim oddziale wielkiego namiotu Hetmana, trzech pisarzów czekali na niego...

Kupą tu leżały doniesienia, listy, gazetki pisane, prośby, na które odpowiadać było potrzeba—czekano na skazówki pana.

Wziął się natychmiast do pracy...

W obozie już podsłuchana wiadomość o spodziewanym króla przyjeździe, przebiegała z namiotu do namiotu. Witano ją zdziwieniem, niedowierzaniem a gdzieś niegdzie śmiechami. Król ani miłości wielkiej, ani też niechęci nie budził — mało kto tu o nim myślał i do jego czynności przywiązywał wagę.

— Król—mówili starsi rotmistrze—a cóż on tu robić będzie?!... Tyle tylko, że nas dla mustry na placu niemu wyprowadzą i będziemy się musieli poubierać na okaz, krzyknąć — vivat, a potem pod szalasy powrócić. Żeby nam choć parę kwartałów zaległego żołdu przyniósł z sobą, dopiero byśmy mu vivatowali z całego serca—ale o tem nie słyhać!!

Insi nie dowierzali tej plotce, wielu mówiło.

— Piąte koło do wozu! Jako żywo nie dowodził nikomu, i na wojnach nie bywał... Co nam po nim.

Na tak przygotowujące się tu przyjęcie wojsk — król Michał powoli zdążał ku Glinianom—podróż szła nie sporo. Doktor Braun ponaznaczał stacje małe, wypoczynki długie. Niekiedy jesienne powietrze i sło-

ta wstrzymywały po gospodach i opóźniały o dnię całe.

Z Warszawy Kiępszyna jadąca do Lwowa, przyłączyła się wraz z mężem do królewskiego orszaku, postanowiwszy tak długo towarzyszyć Michałowi, jak tylko będzie można... Dla króla, osamotnionego, było to wielce pożądanem, chociaż w początku niepokoił się nieco tem kobiecem towarzystwem—nie chcąc dopuścić złośliwych tłumaczeń, ale pani krajczyna tak umiała uczynić się nieznaczną, niepostrzeżoną, tak niknęła wśród téj gromady służb i czeladzi — iż nikt prawie nie zwracał na nią uwagi.

Dla króla pogrążonego ciągle w jakiejś chmurnej zadumie, wieczorem ten znany głos przyjazny, przypominający szczęśliwsze młodości lata, był chwilowem orzeźwieniem, które choć nie długo trwało, dawało wytchnienie i rozrywkę.

Lecz im się bardziej ku Glinianom zbliżano, tem Michał niespokojniejszym i chmurniejszym się stawał. Podróż, choć się do tego niechciał przyznać, nużyła go coraz mocniej. Środki jakimi usiłował Braun i on sam, wyczerpujące się siły rozbudzić na nowo,—rozdrażniały więcej niż krzepiły... Jedzenie, napoje, zamiast wzmoćnić, czyniły go ociężałym, sennym i wywoływały boleści; potrzeba było ciągle czemś słabnącego orzeźwiać, pić, podsycać sztucznie...

Wśród tych cierpień jedna tylko rozmowa z Helą, umiała go na czas jakiś oderwać od smutnej rzeczywistości.

Po drodze ciągle nadchodziły wiadomości i gońce na przemiany z Warszawy i z obozu.

Nie przynosiły one nic pocieszającego. Sobieski

chłodno oznajmywał tylko że turecy nadciągają, że Litwy dotąd niema — i że wojska będzie mało powitać Najjaśniejszego pana. Poufnie pisma przychodzące do różnych osób króla otaczających zawierały po większej części zwiększone obawami pogłoski o turkach i tatarach, którzy w nigdy dotąd nie bywałej liczbie, nieprzeliczonym zastępem mieli spaść na Polskę.

W innych które przed królem starannie okrywano i tajono, zawartą była wiadomość że Sułtan, z mocy traktatu zawartego, uważając króla Polskiego za opłacającego haracz holdownika swego, miał mu wysłać kaftan, jakim zwykle obdarzano poddanych Porcie książąt, zarazem dopominając się nie opłaconego haraczu...

Nie bez przyczyny wszyscy otaczający chorego i rozdrażnionego Michała — chcieli mu tego sromu oszczędzić, obawiając się aby nie dobił nieszczęśliwego. Musiano więc czuwać i nad pismami i nad ludźmi przybywającymi, ażeby który z nich nie zdradził się z tem doniesieniem.

Kiełpsz i cały dwór czatować musiał na przybywających posłańców i gości, po drodze bowiem, szlachta zawiadomiona o przejeździe pana, więcej z ciekawości niż przywiązania do niego, wyjeżdżała na spotkanie a na noclegach i popasach, liczne często gromadki domagały się posłuchania.

Naówczas Kiełpsz, młody Pac i inni towarzyszący Michałowi, wychodzili pierwsi do tych gości prosząc ich aby chorego oszczędzali a o niczem mu smutnem i groźnem nie donosili.

Król resztki sił szafował na te posłuchania, które

znowu często zbytnią wesołością i rubasznoscią szlachty raziły go i męczyły.

Wlokło się tak nieznośnie dla wszystkich to podróżowanie przeciągające się do zbytku...

Zbliżając się już ku Glinianom, Krajczyna w ostatku musiała zawrócić do Lwowa. Zapowiedziane to pożegnanie zasmuciło Michała, który ją przyjął czulej jeszcze i wdzięczniej niż zwykle. Hela nie łudziła się wcale ani Braun się z tem przed nią ukrywał — król miał się coraz gorzej. Podróż wycieńczyła go i znużyła. On sam jednak nie chciał się przyznać do tego. W progu izdebki którą dnia tego zajmował, przywitał pożyczanym uśmiezkim, towarzyszkę lat młodych.

— Widzisz, rzekł—prostując się i podnosząc głowę, jestem coraz rzeświejszym i mam nadzieję że będę mógł obok Hetmana konno objechać wszystkie pułki, obejrzeć wojsko całe bez znużenia... Byle pan Bóg dał porę znośną...

Hela popatrzyła na niego smutnie.

— Ale na tem nie koniec—poczęła siadając u komina, przy którym król zziębnięty się ciągle ogrzewał—wojsko będzie wkrótce musiało wyciągnąć w pole, gdzie już ani stanowniczych, ani obmyślonych nie przygotowanych noclegów nie znajdziecie, w kraju, w którym często wody nawet do picia nie dostanie, gdzie o żywność będzie trudno... Po całych dniach na koniu, a choćby w powozie niewygodne noclegi, prywatnie wszelkiego rodzaju—choremu — jak przetrwać przyjdzie? Drżę na myśl samą.

Michał usiłował się uśmiechnąć...

— Ja nie mam obawy—rzekł zmuszając się mówić przeciwko przekonaniu, właśnie może ten rodzaj życia

nowy, te prywacje, ruch przymusowy, wpłyną na mnie lepiej, niż długi ten spoczynek...

— Ale kiedyżeście wy spoczywali? — przerwała Hela... pozornie chyba, nie dano wam nigdy odetchnąć swobodnie...

— Siedziałem zamknięty, rzekł król — to mnie zniszczyło... Rachuję na ruch. My dzieci rycerzy, stworzeni wszyscy jesteśmy do czynu, do działania, do konia nie do zatęchłych izb i tych więzień, w których nas trzymają obowiązki...

Wierz mi — ufaj — wyzdrowieję na powietrzu...

Zresztą sam widok wojska doda mi otuchy, mówił dalej, wszyscy przyznają że Sobieski ma siły znaczne i jak najpiękniej wyćwiczonego żołnierza...

A! ten Pac! dodał zaciskając ręce, ten Pac... który Litwinów dotąd zebrać nie mógł i tak się ociąga... Naglę go i zaklinam listami codziennie. Niewiem nawet na pewno gdzie jest w tej chwili.

— W. królewska Mość, smutnie poczęła Hela, macie ufność w Pacach...

— Bo oni jedni zostali mi wierni, od pierwszej chwili stojąc przy mnie, wtrącił Michał żywo.

— Tak — niestety — ciągnęła dalej Krajczyna, ale oni to więcej pono czynią przez niechęć ku Hetmanowi Sobieskiemu niż przez miłość dla was...

Zawahała się nieco i spuściła oczy.

— Mój mąż, któremu jako litwinowi chodzi wielce o to, aby Litwa nie pozostała w tyle... dowiaduje się pilno o tem co się tam dzieje na Litwie. Utrzymuje on, że Pac mógłby oddawna połączyć się z Sobieskim, gdyby chciał i że antagonizm tylko wstrzymuje go.

— A! to być nie może — zawołał gwałtownie Mi-

chał—nie chcę, nie wierzę temu. Miałżeby Pac dla własnego interesu narażać Rzeczpospolitą, w chwili gdy całych jej sił potrzebujemy aby nietylko odeprzeć Turków ale odzyskać Kamieniec...

Kamieniec!—westchnął—tę perłę... tę jedyną twierdzę graniczną, ten klejnot, który mi zasnąć nie daje, którego strata dla mnie istnym ciężym kamieniem... Pozostanie on w rękach niewiernych, to zapowiedź daleko większych później strat i upokorzeń—Kamieniec!!...

Widząc ten wybuchający gwałtownie żal króla — Hela się wstrzymała...

— W. królewska Mość — rzekła po małym przestachu—piszcie do Hetmana Paca ztąd jeszcze, mój mąż obmyśli posłańca, który to pismo zanieśnie i doręczy... zaklnijcie go aby pośpieszał..

— Pisałem wczoraj, wysłałem list z Warszawy — westchnął król, sądząc że chyba zupełna niemożliwość utrzymała Litwę.

Kiełpsz stał u okna.

— N. panie — szepnął — Hetman Pac może zbyt wiele sobie obiecywał, nie zgromadził sił jakie mieć chciał i pod pozorem tym się ociąga — ale tu już nie prosić i zaklinać go, raczej nakazać pod stratą łaski królewskiej należy, aby niezwłocznie i pośpiesznie zdążył ku Glinianom...

Niespokojny Michał obrócił się oczyma szukając czegoś czy kogoś...

— Ks. Olszowski?—rzekł głosem poruszonym.

— List ja napisać mogę—przerwał Kiełpsz... przybliżając się do stolika,

— Dobrze—pisz go po swój myśli — zawołał Mi-

chał — zgadzam się na to, rozkaz mu wyśle naglący, nie cierpiący zwłoki...

Krajeży już się sposobił do pisania—a Hela podała przygotowany napój, którego spiekłemi już ustami król szukał.

— Tak—szepnął — Sobieski rad temu będzie, bo w ostatnim liście żali się także na Paca...

Kiełpsz--dodał nalegająco—powtórz że Pacowi, że ja sam do Glinian jadę, że ja, nie Hetman oczekuję tam na niego, że ja nie Sobieski wymagam, aby Litwa, jak jest, stanęła mi do boku bez zwłoki. A! te niezgody, które nas dzielą! westchnął — one to a nie turcy i kozoactwo, dobijają tę Rzeczpospolitą!!

— Dzięki Bogu — poczęła uspakajająco Hela — nie pozostało już zwaśnionych nad Sobieskiego i Paców...

— Dodaj Radziwiłłów i Paców—rzekł król wzdychając, powinowatych jednych i drugich...

Głos zniżył—zamilkł.

Kiełpsz spieszył z listem. Nadał mu formę poufną, aby pieczęci żadnej oprócz sygnetu na kopercie nie potrzebował, obawiając się zwłoki lub uwag ks. Olszowskiego, które mogły wysłanie opóźnić...

Nie czytając prawie, ręką drżącą, podpisał król, kilka słów dodając uprzejmych i swobodnie odetchnął.

— Widzicie, czynię co mogę — rzekł, a będzie li wina czyja, spadnie na mnie. Spętany odpowiadam za wszystkich...

Zwycięstwa pójdą na rachunek Hetmanów, klęski na mój tylko—taka jest dola moja...

— Raczéj wszystkich panujących—przerwała Hela oddadzą wam sprawiedliwość — chcieliście dobra Rzeczypospolitéj.

— Cóż chęci znaczą! uśmiechnął się Michał— one w żaden nie idą rachunek...

— Ależ zła samego naprzód przewidywać nie godzi się — poczęła Krajczyna, byłoby to zwątpieniem opatrności. Owszem, wszystko się obiecuje jaknajpomysłniej. Wasza król. Mość możesz mieć słuszny żal do Hetmana, lecz jako wódz nikt inny by go nie zastąpił. Wszyscy go wynoszą i sławią — troskliwym jest, nieznudzonym.

— Tak — gdyby nie Radziwiłłowie — rzekł Michał, jabym go już może z pomocą Dymitra mógł sobie pozyskać. Wszystko się rozbiło o nich.. Ożenił się Dymitr, ale pozostał im obcym, a ja wrogiem...

— To sprawa Paców — wtrąciła Hela. Michał popatrzył na nią ironicznie się uśmiechając... Tak... nie wyjdziemy z tego czarodziejskiego koła... Pacowie... i Radziwiłłowie... a ja wpośrodku bojujących — ich ofiarą.

Wieczór cały spłynął na cichych rozmowach u komina... Ile razy Krajczyna wstała aby się oddalić, król ją wstrzymywał. Jakieś smutne przeczucia go dręczyły — dodawał sobie odwagi, ale zaledwie się ożywił opadał na siłach...

Dosyć już było późno, gdy Kiełpsz przyszedł, dał znać Michałowi, że przypadkiem powracający z Glińian, przyjaciel Sobieskiego, który umyślnie jeździł dla widzenia się z nim, Biskup Warmiński Wydźga, nocował tu także i — mógłby mu może dać wiadomości jakie o Hetmanie.

Słynął on wówczas jako jeden z najdowcipniejszych ludzi swojego czasu, choć więcej po łacinie niż po polsku, lub na wpeł temi językami obu — koncepta

w śmiech puszczał. Znał go król, ale nie liczył do swoich, bo Wydźga Hetmana był przyjacielem.

Dla tój wziętości jednak jaką miał u ludzi, dla wielkiej głowy rozumu, i czei jaką wyznawał dla pamięci Marij Ludwiki, którą król też jako swą pierwszą opiekunkę wspominał zawsze z poszanowaniem, wypadalo prosić biskupa.

Wyszła więc Hela cichym głosem na progu szepnąwszy.—Do widzenia!.. a w chwilę potem żywo, z wesołem obliczem, ukazał się biskup, witając króla swoim obyczajem, łacińskim cytatem Virgiljusza.

Smutny, musiał Michał dla niego przybrać ton któryby stanu duszy jego nie wydawał.

— Krzyżują się nasze drogi, rzekł sadzając biskupa—wy, Pasterzu wracacie z Glinian, ja tam jadę.

— Niech Bóg błogosławi, odparł Wydźga. Hetman oczekuje tam na Was—*bene praeparato pectore*. Wojsko wygląda pięknie, a idzie z ochotą na nieprzyjaciela.

Król westchnął i nie mógł się wstrzymać od wyrażenia tego co mu na sercu leżało..

— Pac się spóźnił! boli mnie to niezmiernie—rzekł.

— Si vis *pacem* para bellum, odpowiedział siląc się na niezręczny dowcip Wydźga.. Hetman nasz tymczasem przygotował się na ewentualność wszelką, a nie przyjdzie *pax*—pociągnie z panem wojnę.

Usiłował tak króla rozweselić biskup, bo mu jego chmurne oblicze przykre czyniło wrażenie..

— To tylko źle, dodał, że Wasza Królewska Mość nie bardzo zdrów tam jedziesz gdzie wiele sił potrzeba.

— Spodziewam się je odzyskać—rzekł Michał prę-

dko. W drodze nawet czuję się lepiej. Hetman odemnie starszy, bo podobno około pięćdziesięciu sobie liczy.

— Hetman! przerwał biskup—on sobie wcale liczyć nie dozwala, a na twarzy mu kwitnie rumieniec. Jako młodzik się zwijsa..

— Szczęśliwy!—szepnął Michał posepniejąc — ale każdy ojczyźnie przynosi to co ma.

Spojrzał na Wydźgę w którego oczach malowało się współczucie i dodał.

— Znacie, ojcze, życie moje — nie miałem nigdy szczęścia, bo i téj chwili gdy mnie niespodzianie elekcja spotkała, ani dla siebie ni dla rzeczypospolitéj za szczęśliwą nie liczę—i teraz gdy radbym krew przelać—zastyga ona i krzepnie.

Staram się podźwignąć jak mogę.. a uczynię co zdołam..

Któżby więcej wymagać śmiał po was. Najjaśniejszy Panie! przerwał Biskup.. Stajecie z dobrą wolą na miejscu wyznaczonem, resztę uczyni Bóg.

Wszyscy, z Hetmanem na czele, mamy teraz nie nadzieję, ale przecucie że Bóg da zwycięstwo—pociesz nas i osłodzi wam żywot, w którym wiele goryczy mieliście do wypicia..

Ale na pociechę wspomnijcie sobie czego doznał antecessor wasz, król Kaźmierz, co ucierpiała anielska nasza a bohaterska królowa? i was też, miłościwy królu, nim się fortuny obróci koło,—wszystkim nam do tego skłaniać jest obowiązkiem, abyście *savienti fortunae animum tenacem* przeciwstawili.

— Jednego tylko pragnę—przerwał król z zapa-

łem, mieć tyle siły abym mógł na placu stanąć, pierśi nastawić i—zginać, a!—wielką by to pociechą było dla mnie!!.

Gdy to mówił lice mu zapłonęło — rumieniec się zjawił na policzkach i cała postać przybrała rycerski charakter. Ale—stan ten zaledwie trwał krótką chwilę—głowa mu opadła na piersi, opuściły go siły, obejmował się za służbą, czując palące i zeschnięte wargi. Uderzył w dłonie.

Kiełpsz wbiegł i spojrzawszy tylko podał mu przygotowany napój.

Wydźga patrzył i litość coraz wyraziścięj się odbijała na jego twarzy.

Uprowadzony przeciw królowi—nie lubił go nigdy, w towarzystwie Sobieskiego nasłuchiwał się wszystkiego co przeciwko niemu wyciągano i wymyślano ażeby niechęć obudzić—lecz zbliżka patrząc na tego męczennika—uczuciem ludzkim poruszyło mu się serce.

— N. Panie, rzekł żywo. Z uwielbieniem słucham was i patrzę—ale nie pojmuję jak dostojna małżonka wasza, a naostatek i lekarz mógł dozwolić w tym stanie podjąć podróż— a myśleć nawet o wojnie.

Słyszając to król się zerwał z siedzenia.

-- Łudziecie się, mój ojciec — zawołał—to są momentalne, zwykłe moje, od wielu lat, przechodzące cierpienia, na które ja zważać nie zwykłem.

Niech Bóg broni aby mi się kto śmiał przeciwiać teraz—gdy mam wolę niezłomną, gdy iść muszę.

Ojciec!—dodał—Kamieniec!! z Kamieńcem na piersi kładną się, wstaję, chodzę—Kamieniec nie choroba mnie zabija— traktat Buczacki mnie dusi.

Na mojem panowaniu i imieniu, srom ten, niezma-
zany krwią pozostawić, a!

Zakrył sobie oczy rękami.

Wydźga skłonił głowę nie mówiąc nic, a król do-
rzucił głosem drżącym.

— Umrę! zginę! ale ja tego pragnę! ale to mi się
jedno uśmiecha, króla znajdziecie łatwo, a ja żyć tak
dłużej nie mogę.

— Najjaśniejszy Panie—powstając z krzesła z po-
wagą odezwał się Wydźga—wasze imie Michael—niech
wam będzie otuchą. Wiecie co ono oznacza? *quis ut
Deus!*—kto nad Boga: ten Bóg będzie waszą pociechą
i obroną, a ulituje się niewinnego męczarni.

Biskup lży miał na oczach.

— Godzina spóźniona, rzekł, czas abyście odpoczęli
N. Panie -- a ja krzyżem świętym was błogosławiąc
radbym w duszę wlać pokój!

Rozstali się w progu.

Znużony wszystkim co tego wieczora doznał król
natychmiast się położył, ale przeciwko rozkazom Brau-
na, który rozkazał dzień wytchnienia. Poleciał mieć
wszystko w gotowości do dalszej podróży.

Im się zbliżał bardziej do celu, tém niecierpliwość
rosła.

— Nie odetchnę, nie będę spokojnym aż gdy stanę
wśród wojsk i obozu.. Tam dopiero wypocząć będę
mógł...

Krajczy, który pozostał w krześle przez noc całą—
z boleścią się przekonał iż przez całą noc nie zmrzył
oka. Rzucił się po łożu jęcząc, siadał na niem—do-
pytywał o godziny, usiłował zasnąć napróżno.

Braun, który wezwany przyszedł nadedniem, usły-

szawszy od krajczego o stanie króla i przekonawszy się że przedłużenie męczarni ulgi by nieprzyniosło, zgodził się na podróż i ze dniem Michał w kolebce zamkniętej, drzemiący i rozmażony jechał dalej ku Glinianom...

VII.

Wieczór był jesienny, na zachodzie rozpogodzone niebo płowo-żółtym blaskiem świeciło, a szare, porwane chmury uciekały ku wschodowi... Chwilami wiatr chłodny przelatywał szumiąc i niosąc z sobą zapowiedź mrozu...

Na rozległej równinie pod Glinianami obóz Sobieskiego poruszał się życiem wieczornem, pędzono i prowadzono konie od wodopojów, czeladź krzątała się pod szopami dla nich skleconemi, wieczorne ognie połyskiwały tu i owdzie, a dym od nich z wiatrem rozkładając się unosił nad ziemią. Szum i gwar dzienny powoli ustawać zaczynał — jednakże tu dnia tego więcej niż zwykle widać było jezdnych i część wojska czekała przy osiodłanych koniach, a niektóre oddziały stały w gotowości jak do występu, chociaż mrok padał i wieczór nadchodził.

Szeregeim od obozu na gościńcu stali jezdni ustawieni tak aby się widzieć mogli, na czatach, a oczy ich zwrócone w stronę przeciwną, wypatrywały oczekiwanego jakiegoś znaku.

Na wzgórzu, gdzie stały obok siebie namioty hetmańskie i Wojewody ruskiego Jabłonowskiego—widać było też przygotowania jakies, jakby się na przyjęcie gościa przybierano.

Służba liczna Sobieskiego, czeladź, dworscy w bar-

wie świątecznej kręciła się do koła namiotów, sam Hetman ukazywał się niekiedy u wnijscia a wierzchowego konia jego osiodłanego masztalerz przeprowadzał..

Oczekiwanie to, domyśleć się łatwo spowodowane było obietnicą króla przybyciem, ale zamiast Michała, który zmuszony był osłabieniem wcześniej stanąć na spoczynek, aby się zbyt zmęczonym nie pokazać przed wojskiem, nadbiegł posłaniec tylko z ustnem zawiadomieniem że król Michał z powodu uszkodzenia kolebki (tak mówić kazano) nazajutrz mógł przybyć dopiero.

Rozstawione więc na drodze czaty szybko się nazad do obozu ściągać zaczęły, a Hetman odebrawszy wiadomość wszedł do namiotu, aby zarzucić paradny strój, który też wgotowości był—uśmiechnął się z politowaniem.

— Szczęściem, zawołał wesoło nie nagli nic, lecz gdybyśmy tak na wodza czekać musieli w obec nieprzyjaciela?... mogłoby się nam za to dostać po tebin-kach.

— Z tego co wiem miarkując — odparł Sobieski, który spieszno rozdziewał się ze swych atlasów i aksamitów aby przywdziać wygodny kożuszek popielicowy—król nietylko niema się lepiej, ale zdrowie mu się pogorszyło znacznie. Niepodobieństwem jest abyśmy go z sobą pod Chocim brali, gdzieby nam zawadzał tylko. Braun mu podróż odradzał, nieposłuchał—pisze mi jeden z moich Koryckich, który jest przy dworze, iż się uparł tak że go nawet ukochana powinowata jego, mająca nad nim moc wielką, krajczyna Kiełpszyna pohamować nie mogła.

Pięknie to z jego strony, ani słowa — lecz... spóźnił

się z tą rezolucją... Braun, słysząc, otwarcie powiada iż żyć nie będzie długo, a tą podróżą jeszcze sobie skrócić może ostatki tego mizernego żywota!!

Wiesz—dodał Sobieski—niebyłem mu nigdy przyjacielem, walczyłem z nim, stałem przeciwko niemu, a raczej przeciw tym co z nim idą, czy też jego prowadzą—ale, słowo ci daję—teraz mi go szczerze żał...

Nie żądał tój męczeńskiej korony—wypraszał się od niej, gwałtem mu wciśniętą na skronie, opłacił ciężko... Żona!! zamiast pociechy przyniosła mu domową troskę i pomnożyła liczbę nieprzyjaciół. Dopóki żył Prażmowski spiskowała z nim jawnie aby męża z tronu zepchnąć a Lotaryngskiego wprowadzić. Dziś zmieniła taktykę, ale nie uczucia... Stała się czułą—bo się dwór rakuski brzydkiój intrygi zawstydział, która na jaw wyjść groziła. Zważ co ten człowiek wycierpieć musiał.

Pacowie nas oskarżają, żeśmy mu trucizny zadać kazali!! niepotrzeba było więcéj nad tą jaką mu życie przynosiło.. a wostatku i on sam niepomiernie jedząc..

To mówiąc stanął Sobieski przed przyjacielem, który pilno słuchając w oczy mu patrzył...—i dokończył.

— Kondusz tedy znowu wystąpi jako kandydat najmocniejszy - a tym razem szlachta już mu się przeciwieć nie będzie.

— Jeżeli jój miłszego nie poddamy kandydata—przerwał Wojewoda ruski. O ewentualnościach Elekcij ani mówić można, nawet w przededniu co dopiero zawczasu.

Nie zawsze ta cizba, której głosy przeważają, godną jest aby na nią Duch święty zstąpił, ale dziw-

nie czasem kości padają. Kondeusz będzie pewnym, a Polanowskiego okrzykną.

— Dajże mi pokój z tym poczciwym Polanowskim, który się gniewa gdy mu tem królestwem w oczy jak urągowskiem rzucają—daj mi pokój i z wszelkim jakimkolwiek bądź Piastem.. Sprobowaliśmy Michała *tamquam satis*.

Uśmiechnął się Jabłonowski.

— Nie łapmy ryb przed niewodem, dodał.

— Jutro tedy doczekamy się króla—westchnął Sobieski—a jaby wolał w miejscu jego Paca mieć, naówczas ruszylibyśmy wesoło, pozbywszy się najjaśniejszego.

— Jeżeli on da się tak pożegnać i odprawić—rzekł Jabłonowski. Cłowiek chory i zbolący upartym jest...

Nastąpiło milczenie. — We dwu tak ci druhowie, których najczulsza przyjaźń łączyła, spędzili wieczór na przypomnieniach wojen, w których albo oba razem lub pojedynczo udział brali...

Nazajutrz ostry przymrozek, wedle zapowiedzi wieczora porzedzającego, ściągnął ziemię, a wiatr zwróciwszy się ku północy, smagał nielitościwie, ale dzień był jasny, choć barwa słonecznych promieni tak zimną się wydawała jak powietrze.

Przez znaczniejszą część dnia potroszę wyglądano króla, i wieczór nadechodził znowu, gdy oznajmiono nareszcie że część taboru, wcześniej z noclegu wyprawiona, do Glinian przybywała, król zaraz za nią miał nadażyć. Sobieski z Jabłonowskim oba konno z oddziałem pancernych, wyjechali na kraj obozu, aby—pana powitać.

Tu też dwór stary drewniany, opróżniony był i już przysposobiony na przyjęcia Michała, któremu pod namiotem trudno by wytrwać było...

Ani dnia tego o uroczystem myślano przyjęciu...

Za wozami pokazał się orszak wojskowych, gwardje i hajducy towarzyszący Michałowi, potem tabory znowu, na ostatek kolebki dworskie. W poszóstnej wielkiej jechał na wół leżąc Michał, mając Brauna i ks. Olszowskiego przy sobie. Kiełpsz konno u drzwiczek asystował.

Zawczasu oznajmiono królowi, że się do obozu zbliżali, od popasu już ubrał się, i z niepokojem niewymownym wyglądał rychło li wojsko zobaczy...

Na twarzy jego malowała się trwoga, i Braun widząc wzruszenie kroplami na cukrze mu podawanemi, starał się nerwy uspokoić—sił dać choćby kosztem późniejszej prostracj.

Stała w końcu kolebka, a u dzwiczek jej pokazali się na dzielnych koniach dwaj wodzowie—Sobieski i Jabłonowski, otoczeni świetną gromadką dobrego rycerstwa.

Był to najpiękniejszy w świecie obrazek, gdyby nie odwrotna strona jego, król ten schorowany i wybladły, przestraszonymi oczyma patrzący z zazdrością na Hetmanów swoich.

Wspaniała postać Sobieskiego, nie mniej rycersko i pięknie prezentujący się Jabłonowski, po za niemi wąsate oblicza pancernych, husarzy, Rotmistrzów, Chorążych, w pozłocistych miszurkach z czepcami i piropuszcami, konie w bogatych rzędach, broń połyskująca jakby ze srebra ulana, nad głowami szeleszczące długo puszczone proporce...

Za Sobieskim Buńczuczny jego i orle skrzydło hetmańskie—giermek z tarczą... On sam w białym żupanie ze srebrzystej lamy, w niebieskim kontuszu, w delijce sobolowej szkarłatnej.. Jabłonowski czarno z purpurą i złotem ustrojony... stanowili przepyszną grupę...

Król rozkazawszy sobie otworzyć kolebkę wysiadł aby okazać swą rzeźwość, w zwykłym francuzkim stroju, w peruce i kapelusiku na niej z piórami, z mieczykiem u boku misternie ze stali wyrzeźbionym u rękojeści, z szarfą na piersiach, z koronkami pod szyją, gdy na chwiejących się cienkich nogach stąpił na ziemię, potrzebował usłużnej ręki Kiełpsza, czuwającego nad nim aby nie upaść. Witał siląc się na uśmiech i podnosząc nakrycie głowy Hetmana i Wojewodę... ale głos jego cichy, ochryply zaledwie uszu ich dochodził. Zsiadali właśnie z koni do ręki królewskiej.

Powitanie ze strony Michała było nadzwyczaj uprzejme—Sobieski i Jabłonowski szanowali w nim majestat królewski, a teraz i ten drugi majestat boleści, który obu ich przejmował współczuciem.

Dosyć było spojrzeć na króla, aby odgadnąć jaki gwałt sobie zadać musiał aby stanąć tu, pomimo bezsilności i cierpienia.

— Opóźniłem się, począł — przemijająca niedyspozycja mnie wstrzymała... Czuję się lepiej teraz i rad jestem żem tu stanął, aby z wami trud dzielić. Panu Hetmanowi winienem dzięki za zebrane siły, za niezmierną jego pracę... Nie będę ja mógł, odplaci to wdzięczna rzeczpospolita.

Sobieski wąsa pokręcał.

— N. Panie, odezwał się — zapłaty nie żądam, spełniłem obowiązek. Prawda iż nieraz ciężko przychodzi

tego dopełnić... Dziś mamy już siłę do odparcia gotującej się napaści...

— Paca tylko co nie widać—dodał oczy spuszcza-
jąc król, ciszéj,—radbym go wytłumaczyć! nie umiem.
Po stałem *iterum iterumque* nagłąc... spodziewam się
skutku...

Pomilczał nieco Hetman.

— Nie może nas w chwili tak stanowczej opuścić
rzekł powoli. Mybyśmy w najgorszym razie obejść się
może potrafili bez niego, ale on bez spełnienia powin-
ności nie zdoła się obejść, boby srom uczynił sobie...

Podniósł król oczy na dobraną garstkę towarzy-
szów—pозdrowił ich, lice mu się uśmiechnęło i począł
chwalić.

— Jutro dopiero—przerwał Sobieski, będę miał to
szczęście W. królewskiej Mości sprezentować wierne
jego rycerstwo, które całe wystąpi i okaże się, dziś
pora spocząć W. królewskiej Mości, a my towarzyszyć
jój będziemy.

W przewidywaniu potrzeby był wierzchowiec dla
Michała przygotowany, którego masztalerz za kolebką
prowadził, król dosiąść go chciał, ale Braun się sprze-
ciwił.

— Dosyć będzie, jutro trudu—rzekł, a dziś.

— Dziś i potrzeby niema fatygi tój, dodał Sobies-
ki... mrok nadchodzi, w obozie zabierają się do spo-
czynku.

Kilku słowy, jeszcze podziękowawszy Michał zwró-
cił się nazad ku swój kolebce..., a Sobieski z Jabło-
nowskim mogli się przekonać z niepewnych i ocięża-
łych ruchów jego, że na jutrzejszy występ nie wiele
liczyć było można...

Poprzedzając króla Hetman i Wojewoda doprowadzili go do dworu—gdzie już służba przodem posłana, oczekiwała i zarazem posiłek wieczorny, którego zawsze czczością wewnętrzną chorobliwą dręczony król potrzebował..

Do stołu razem z nim zasiedli zaproszeni Hetman i Jabłonowski, a starszyzna wojskowa obok miała drugiego, który czekał też zastawiony obficie. Wszystkich oczy ciekawe zwracały się pilno i niespokojnie na przybyłego pana, który czując to że siedział jakby pod pręgierzem, zmagął się na rzeźwość i wesolość. Zdradzało go jednak znużenie, które brało górę gdy się cokolwiek zapomniał. Dla najmniej nawet upornych oczu, złudzenie możliwem nie było... — widziano w nim chorego, który chciał się krzepkim ukazać — i padał..

Litość jaką już wprzód mieli dla niego Sobieski i Wojewoda, wzmogła się żywym widokiem człowieka tak srodze umęczonego. Zdziwienie tylko pewne wywołało wkrótce niepomierne króla żarłoctwo — bo nad siły jego było powstrzymać się od niego... Żaden z tych śmiazków nie będąc lekarzem, nie umiał rozróżnić apetytu zdrowego człowieka od tego pochłaniania jadła... gorączkowego i zabójczego, Hetman więc wniósł po prostu, że mimo osłabienia natura oddziaływa i może jeszcze nad chorobą wziąć górę. Przy wieczerzy znowu turcy, tatarowie i kozacy na plac wyszli, i o nich tylko rozprawiano, a Sobieski nalegał aby pospieszać nimby owe tysiące czas miały się przeprawić i wtargnąć na Podole...

Sławna wiktoria pod Chocimem odniesiona nęciła

znowu pod mury tego zamku, wróżbą dobrą i Hetman gorąco pragnął się potykać z turkami.

O siłach ich tak przesadzone prawiono dziwy, że im wiary dać nie było można.

— Gdyby w istocie—rzekł w końcu, szarańczy tój plugawej tyle było co nam jój zapowiadają, i tak ona jeszcze we mnie zbyt niżej nie budzi obawy. Dla samój żywności i przekarmienia koni, turcy jednym oddziałem skupionym ciągnąć nie mogą, rozdzielać się muszą. Nasza rzecz nie dać się im połączyć—a pojedyncze kupy rozbijać... co, przy łasce Bożej, a języku, którego Lipkowie dostarczyć powinni—możliwem być sądzimy.

Zaczęto tedy i o Lipkach tych, tatarach z Litwy przesadzonych, którym nie zbyt dowierzano. Tak się wśród ożywionój rozmowy skończyła wieczerza, a Sobieski i wszyscy goście pospieszyli króla pożegnać, o godzinę spytawszy, o której wojsko chciał oglądać.

Choć było co czynić, chcąc pułki wszystkie widzieć, choć pobieżnie, nie naznaczono zbyt rannój pory aby Michałowi dać czas do spoczynku...

Ledwie się za ostatnim z gości drzwi zamknęły, gdy Kiełpsz ujrzał króla, który przy krześle stał, upadającego na nie. Oczy mu się zamknęły mimowolnie, przemogła niemoc i na zapytania nie odpowiadając, zadyszany zbyt długo przeciągniętem wysileniem, król pozostał nieruchomy, dysząc tylko ciężko...

Wzruszenie — rozmowa, potem nagle przyjęty pokarm, w którym miary nie znał, sprowadziły ten stan prostracji, z której Braun narzekając i utyskując starał się wyprowadzić ciągle aż do zbytku zadawanemi lekarstwami, nie bacząc że i one chorego nużyły...

W nocy przyszedł sen niespokojny i gorączka a o odłożeniu przeglądu wojska król sobie mówić nie dawał. Zdradzić się obawiał ze słabością. Braun ani się śmiał odezwać, a Kielpsz ile razy coś podszepnął, w odpowiedzi odbierał wybuch zniecierpliwienia i gniewu.

Nazajutrz więc z rana konia najspokojniejszego, siodło jak najwygodniejsze przysposobiono wcześniej, a Braun doradził aby i kolebka zdala stała na zawołanie w pogotowiu.

Wcześniej nadto porwawszy się z łóżka— Michał kazał podać śniadanie. Łudził się tem zawsze iż pokarm obfity równie wielkie miał mu dać siły... Zwierciadło w które spoglądał pokazywało mu twarz zmęczoną, w której on jednak upatrywał — lepszą cerę i odżywienie...

O przywdzianiu choćby lekkiej zbroi nie marzył sam król nawet, boby jej nie mógł dźwignąć, strój więc zwykły, że zwierzchniem futerkiem, buty z szerokimi obkładami i szpada u boku stanowiły całe — uzbrojenie...

Ze swojego dworu nie potrzebował brać orszaku— bo mu Hetman miał towarzyszyć i stanowić straż jego. Przybył też w porę Sobieski przybrany dnia tego we zbroję, szyszak i wiodąc za sobą cały zastęp urzędowy, który dostojenstwa jego był oznaką. Obyczajem wschodnim, niesiono przed nim huńczuk ozdobny, orle skrzydło na wysokiem drzewcu osadzone, giermek niósł złotą Sobieskich Janinę, Choraży proporzec jego, a on sam buławę dzierżył w rękę. U siodła obyczajem swym miał oprócz koncerza przytwierdzony srebrny bębenek, w który uderzał pałeczką, gdy chciał kogo przywołać...

Król ze swą peruką, kapeluszem — i mieczykiem cienkim za oreż cały, obok tego wspaniałego Hetmana tak biednie, a co gorzej, cudzoziemsko i obco wyglądał, iż najżycielszych mu — smutek czoło okrywał..

Kiełpszowi lży się kręciły w oczach, młody Pacramionami zżymał.. Widocznem było iż się narażał na pośmiewisko tego żołnierstwa, które porównywając go z Sobieskim, śmiesznym i biednym widzieć musiało..

Ale na to — nie było ratunku.

Sam on nie czując może do siebie aby się mógł wydawać śmiesznym, obawiał się o jedno tylko — o wytrwałość — o siły... Strach sprowadzał uderzenia krwi do głowy i żarem go oblewał na chwilę, po którym następowały dreszcze...

Dzień wietrzny był i chłodny — ale suchy...

Na całej przestrzeni pułki stały porozstawiane z chorągwiami rozwiniętymi w całym blasku najwspanialszego uzbrojenia. Było li ono odpowiednim już ówczesnym nawet wymaganiom sztuki wojskowej, rzecz to więcęć niż wątpliwa, ale nawet uprzedzeni cudzoziemcy oddawali sprawiedliwość chorągwiom cesarskim szczególnie, pancernym kopijnikom, hajdukom, iż na oko piękniejszego żołnierza widzieć nigdzie nie było można. Popisywano się z usarzami skrzydlatymi przed dworem francuzkim i postawę ich a malowniczy strój wychwalano, ale naówczas już, ci co ich w boju widzieli o zmianach w uzbrojeniu mówili i zamierzali je dokonać.

Żołnierz piękny był ale niski i nie obrotny — to co dźwigał na sobie pętało go..

Jedną z najlżejszych broni było kozactwo regularne w wojsku koronném — a oto jak współcześni rysz-

tanek rotmistrza, a raczej Sotnika opisują. Musiał on mieć na sobie nie lekką do dźwigania koszulę drucianą, na głowie misiurkę z czepecem, u boku pałasz, muszkiet albo łuk i sahajdak na plecach. U pasa całe wisiało gospodarstwo, szydło, krzemień, nóż, sześć łyżek srebrnych wchodzących jedna w drugą, w worku safianowym czerwonym, u pasa też zawieszony był pistolet nie małych rozmiarów, chustka paradna, czarka ze skóry wygotowanej, do czerpania wody, szabatłas na papiery, pieniądze, grzebień i inne drobnostki, pęk jedwabnych sznurów do wiązania niewolników...

Wszystko to wisiało z prawego boku, bo po lewój był pałasz. U siodła zaś poczepiane—czasza drewniana do pojenia koni, trzy pęta skórzane dla wypuszczenia na paszę.. Nie liczy się ładownicy do muszkietu, rogu na proch i innych drobnostek.. Husarze ze skrzydłami u siodel, z ogromnemi koncerzami, często z tarczami, sahajdakami, łukami i kopjami długimi, we zbrojach, koszulach, misiurkach albo hełmach, więcej jeszcze mieli do dźwigania.

Lecz w polu, gdy to się w szeregach rozwinęło a długimi barwnymi proporcami wiatr szeleścił, gdy słońce tysiącem iskier osypało rzędy wysadzone—blachy złożone siodel, czuby i trzęsidła na głowach koni, gdy w tych żelaznych piersiach zagrzmiała Boga rodzica, ozwały się trąby i kotły, konie zarżały, duch rycerski ogarnął tych dobranych chłop w chłopą, rozrosłych jak olbrzymy wojaków—obraz z nich złożony jak baśń jakaś stara stawił się oczom zdumionym...

Żołnierz to był tak kosztowny ze swemi lamparciami skórąmi i kobiercami perskiemi na ramionach, z rzędami jak strumienie turkusów i rubinów spływa-

jącami na grzbietach koni, ze srebrem i złotem kutemi skrzydły orlemi—iż kraj co go dostarczał musiał chciwość lupieżców nęcić... Cóż dopiero gdy się k temu dołożyły wozy co szły za każdym z towarzyszków, często sreber i kosztownego naczyńia futer i odzieży drogięj pełne..

Takiem wspaniałem widowiskiem w promieniach jesiennego słońca Sobieski witał króla...

Nie po raz pierwszy przedstawiało się ono oczom Michała, ale nigdy w takiej rozciągłości, z taką barwą różnaitością nie oglądał wojska swojego. Z dumą a otuchą wielką musiało mu się poruszyć serce, a Sobieski też ukazując te pułki, z których każdy nazwać umiał, a o każdym coś na cześć jego powiedzieć — mógł się pochłubić że mu hetmanił i mieć nadzieję że ono zbiegowiska wpół nagich tatarów na drobnych szkapach z lichemi łukami—pobić się nie da...

Zaśmiało się lice królowi, zarumieniły policzki i przed chorągwiami, które mu się schylały pozdrawiająć, zdejmował nisko kapelusz.. Słabo z początku potem żywięj nieco, odzywały się—*vivat Rex..*

Iść na czele tych zastępów, walczyć razem, poledz na placu—bodaj—zdawało mu się szczęściem niewysłowionem po męczeńskim żywocie!

Najpiękniejsze pułki już objechali razem, a Michał nie uczuł jeszcze znużenia —dreszcze tylko niekiedy czuć mu się dawały.

Nagle—gdy okiem mierzył rozległość placu jaki jeszcze przebywać musieli, jakby obłok mglisty przesunął mu się przed oczyma, czuł że blednieć musiał.—zimny pot występował mu na czoło, wewnątrz niewysłowione jakieś ssanie ścisnęło mu wnętrzości, nie wie-

dząc sam co czyni powstrzymał konia. Sobieski, jadący obok nie rychło dostrzegł co się działo, gdy nieco dalej odsunięty Kiełpsz podbiegł i chwycił króla w chwili gdy cmdlały chylił się na bok i z konia mógł obalić.

Wysilał się napróżno aby utrzymać się na siodle i przemódz mdłość—musiano stanąć, otoczono go natychmiast, dwór poseskakiwał z koni, i na rękach jego Michał znalazł się na ziemi. Nogi mu się zginały, ale mocując się nieco, potrafił na nich utrzymać. Wracala mu przytomność i pierwszym staraniem było odepchnąć sługi, a rękami sięgnąć po cugle konia. Lecz znalazł się tuż Braun, Hetman też z konia już z siadłszy zbliżył się do niego z Jabłonowskim.

— N. Panie—wzruszony począł Sobieski — zbrodnią jest samobójstwo! My na to nie możemy pozwolić, abys Wasza Królewska Mość wszystkim nam drogie życie swe, poświęcał nadaremnie..

— To było —to było, przemijające, chwilowe — pozwólcie, rzekł błagającym głosem Michał—już mdłość przeszła..

— Ale za chwilę powrócić może—odezwał się przystępujący Braun.

— Siadaj Wasza Królewska Mość do kolebki, nalegać począł Jabłonowski—i powracaj do dworu. Niepodobieństwem jest w takim stanie zdrowia myśleć o wojnie i o podróży nawet..

Królowi pod wrażeniem boleści duchowej, zrobiło się słabo znowu, sparł się na ramieniu Kiełpsza, bledniejąc trupio—i z ust okrytych jakby pianą białą — wyrwało się nie wyraźne..

— Kamieniec!!

W tym stanie zesłabnięcia, z którego kroplami jakie miał przy sobie trzeźwić go usiłował Braun,—zanimiono Michała do kolebki.

Kiełpsz z doktorem siedli z nim razem, a Sobieski z Jabłonowskim jechali dalej oglądać resztę pułków.

Wieść o zasłabnięciu króla piorunem się rozeszła. W wielu obudziła ona współczucie dla niego, ale ci co go nienawidzili, podżartowywali sobie.

— Jeżeli on obejmie dowództwo, które mu należy, jeśli się przy wojsku znajdować będzie—dobrze wyjdziemy, boć jeszcze ani prochu nie powąchał, ani świstu strzał tatarskich nie słyszał!!

W sercu Hetmana, może po raz pierwszy dla znienawidzonego króla prawdziwa—szczerza obudziła się litość. Był pod wrażeniem potwarzy które o nim — o jego nieczułości, obojętności i dziwaectwach rozgłaszano, Prymas zmagął się na to zohydzenie Michała. Sobieski go teraz oglądał—odeczuł jego dołę, przypomniał sobie całe panowanie i—litość go zdjęła.—Jeden ten wyraz wyrzeczony mdlejącymi ustami — Kamieniec!—nawrócił go. Żal mu się zrobiło iż nieraz go był zmuszonym prześladować.

Po odjeździe króla na poły omdlałego, Hetman prędko dokończył przeglądu i pospieszył z Jabłonowskim do swego namiotu.

Tu—wylał się przed przyjacielem z tem co czuł.

Wojewoda ruski przyznał się naówczas, że król i na nim zrobił toż samo wrażenie bardzo nieszczęśliwego człowieka.

— Dołącz do tego, rzekł, że żona go zdradza, dręczy i ostatek dni mu zatrąwa—a w istocie miłosierdzia godzien ci się wyda.

I to rozumiem dobrze, dodał Wojewoda, że dla oczyszczenia siebie, dla ulżenia w sumieniu chce z nami iść, ale możemyż my na to zezwolić?

— Nigdy w świecie! zawołał Sobieski. Pewne względy należą królowi, cóż dopiero choremu,—te względy nas będą paraliżowały w pochodzie, dla jego bezpieczeństwa będziemy musieli najlepsze oddziały gwardji odłączać, w pochodzie się ociągać, a ostatecznie niewygody go zabiją.

— Niepodobieństwem jest go wziąć — potwierdził Jabłonowski. Do Warszawy nie sporo mu wracać, niech jedzie do Lwowa i tam pozostanie bliżej teatru wojny.

— Ale daż się on namówić?

— Krajczy ten, jak że się zowie—przerwał Wojewoda—ma nad nim moc. słucha go. Jest to mąż jego kuzynki Zebrzydowskiej,—potrzeba go do nas zaprosić i z nim poradzić.

Sobieski nie odpowiadając wyszedł z téj części namiotu w której stali, klasnął na kozaczka.

— Maszka! rzekł, siadaj na konia, jedź do dworu który król zajmuje i proś do mnie pana Kiełpsza. Ale sobie dobrze zapamiętaj nazwisko, bo jak mi inną rybę ułowisz, dostaniesz po karku. Powiedz że Hetman pilno prosi na dwie słowie.

Kozaczek pierzchnął, bo u Sobieskiego wszystko duchem słuchało.

Nie upłynęło pół godziny a krajczy z siadał z konia u namiotu—ale jak noc posepny.

— Musiałem was wezwać, rzekł Hetman witając go. Z królem jest źle, a będzie gorzej gdy się uprze jechać z nami. Śmiech i żal mówić nawet o tém.

— Tak—przerwał Kiępsz—ale nie pojedzie z wami, to ze zgryzoty i żalu zamrze.

— Prędzęj wyzdrowieje—rzekł Sobieski. My na to pozwolić nie możemy, o żywot jego chodzi. Na wyprawie się nam nie zdał, bo by ją hamował. — Do Lwowa tymczasem go odwieźcie, bliżej będzie. Na to wy, gdy zachowanie u niego macie namówić powinniście.

— Ale ja sługą tylko—odparł Kiępsz, powagi nie mam. Wie że go kocham, zem życie dla niego dać gotów, a no tego mało. Młody jestem.

— My z panem Wojewodą poczniemy—mówił dalej Sobieski, wy popierajcie—powiedźcie to ks. Olszowskiemu, on też w ten sens odzywać się powinien.

— Jak że teraz jest? zapytał w końcu Hetman.

Kiępsz głową potrząsnął.

— Leży w łóżku sparty na rękę i duma a niekiedy rzuca się jakby go piekło.. Powróciwszy do dworu musieliśmy go poić i karmić ażeby te wewnętrzne bóle stłumić—ocięzał potem—drzemał, teraz rozbudzony zaczyna cierpieć znowu.

— Można z nim będzie widzieć się dzisiaj? spytał Jabłonowski. Im prędzęj tem lepiej będzie gdy do Lwowa wyprawimy, tu ani wygod ani apteki, ani doktora nie ma. Powinniście wyruszyć natychmiast.

— Wieczorem król właśnie życzył sobie widzieć się z panami Hetmanami, będziemy więc czekali.

— Przygotujcie go do tego z czem my idziemy..

Zaledwie Kiępsz odjechał, gdy Braun wózkiem się kazał do Sobieskiego przywieść, zamierzając o toż samo go prosić, co on miał na myśli.

— Niewiele w nim już życia jest—rzekł wzdycha-

jąc stary, dobijać się go nie godzi bez korzyści dla nikogo. Na wojnę jechać ani może myśleć, daj Boże go dowieść do Lwowa..

Król sam się już może nie łudził—ale zawsze jeszcze chwilami wmawiał w siebie że jechać musi i pojedzie.. Kiełpsz poruszał ramionami nic mu nie odpowiadając, z naleganiem bowiem czekał na przeważną inicjatywę Hetmana.

Oznajmiono o nim nareszcie, przybył ks. Olszowski i wszyscy obsiedli łożę króla. Braun stał w odwodzie.

— N. Panie—odezwał się Sobieski, przychodzimy nie od siebie ale od całego wojska W. Król. Mości prosić go abyś zaniechał podróży i naprzód myślał o zdrowiu. Dali Bóg je odzyskać w każdej chwili będziesz mógł połączyć się z nami—tym czasem ja na Paca nie czekając iść muszę — a Wasza Królewska Mość nie do Warszawy a do Lwowa, bliżej wojsk możecie się udać na spoczynek

Michał ze spuszczoną głową mileżał.

Potwierdził ks. Olszowski, poparł to Jabłonowski, zamruczał naostatek Braun iż inaczej być nie może.

— Nie przeczę — odparł powoli Michał, że ja nie zdałem się wam na nic — bo ze mnie ani wódz, ani żołnierz — ale dla mnie sroga niewola, nie być tam, gdzie o cześć narodu będzie oręż rozstrzygać. Wolałbym umierać przy waszym boku, od tatarskiej strzały niż mizernie konać w gospodzie, myśląc o Kamieńcu— o was i o wyprawie.. a nie wiedząc co się dzieje...

— Będziemy W. królewskiej Mości gońcami o każdym naszym donosić kroku—dodał Sobieski — ale do Lwowa jedźcie i to niemieszkając, bo w Glinianach ani wygody, ani pieczy, ani spokoju mieć nie będziecie.

My też ruszamy i jutro obóz zwijać zaczniemy...

Nie było sporu, bo konieczność nakazywała się poddać—począł tylko—zwrócony do Hetmana król modlić się.

— Panie Hetmanie, na krew pańską, dawajcie mi znać o krokach waszych—a, da Bóg, zwycięztwach... Jako nieboszczyk ojciec mój miał szczęście przeciwko kozoactwu, tak wy je macie przeciw turkom.. Pobjećcie ich, odzyszczecie Kamieniec, ale tego już oczy moje widzieć nie będą.

— N. Panie — wtrącił Jabłonowski, potrzeba się otrząsnąć z tych złych myśli. Macie siły—wiek was nie przygniata. Spoczynek i starania lekarzy, zdrowie wam przywróca.

— Nie—odparł sucho król—gdybym nawet wiadomość odebrał że Kamieniec rekuperowany, nie wiem czy i to by mi życie wróciło.

Schwycił się ręką za piersi...

— Ssie mnie coś wewnątrz—i życie wyssało...

Znowu głowa mu opadła...

Chwilę jeszcze bawiono go rozmową—aż znużenie widząc wielkie Hetman pierwszy wstał żegnać, oznajmując o ludziach, których miał dać królowi dla odrowadzenia go w straży do Lwowa.

Michał milcząco już zgodził się na wszystko.

Łzy stanęły w oczach Sobieskiemu gdy go żegnał, pewnym będąc że już żywym nie ujrzy — ks. Olszowski wyszedł też przeprowadzając Hetmanów, a Braun zbliżył się przynosząc krople.

— N. Panie rzekł—stanowniczego na całą noc wysłałam do Lwowa aby dla W. królewskiej Mości i dwo-

ru mieszkania przygotował. Część taboru też wyjdzie zaraz...

Nie sprzeciwiał się już Michał — leżał na pościeli w myślach pogrążony... Wracał mu coraz ten wielki żal że na wojnę pójść nie mógł.

— I tój pociechy Bóg mi odmówił—wzdychał.

Kiełpsz go tem pocieszał że Braun rychłe polepszenie obiecywał, a wyprawa się przeciągnąć mogła, lecz temu on nawet spragniony nie wierzył. Wieczorem gdy wszystko ucichło a z obozu tylko trąbki czasem dawały się słyszeć—poruszał się drżący, nasłuchiwał, potem głowa upadła na poduszki i modlił się.

Kiełpsz słyszał na przemiany.

— Kamieniec! i — bądź wola Twoja... Gdy naza-jutrz około dziesiątej wyszedł król przez dwu paziów podtrzymywany siadać do kolebki, nadjechał jeszcze Sobieski i zsiadł z konia, z czułością niemal witając razem i żegnając nieszczęśliwą ofiarę.

— Jedź—W. królewska Mość—rzekł —z dobrą otu-cha—czuję że pobijemy tę hołotę i że Buczacki traktat na szablach rozniesiemy, a śladu po nim nie zostanie... Kamieniec odbierzemy!

Z tém szczęśliwem w uszach prorocctwem usiadł Michał, albo raczej położył się w kolebce, która powo-li jak żalobny pochód, mijając obozowisko gościncem wązkim posunęła się do Lwowa.

Tam już zawiadomiona Krajczyna, do której mąż wysłał umyślnego — oczekiwała płacząc gościa i goto-wała się na służbę swą siostry miłosierdzia, a serce jég mówiło że ona była ostatnią dla biednego brata po-sługą. Chciano dać znać królowej, lecz sam Michał, wstrzymać się z tem rozkazał...

W drodze chory był ciągle na wpół śpiący, budząc się pił i jadł chciwie i znowu w sen głęboki wpadał...

VIII.

W drodze do Lwowa, otrzymał król wiadomość że Pac i Litwa połączyli się z Sobieskim i wojsko spieszenie postępowało przeciw turkom, którzy pod Chocimem leżeli obozem, w nieprzeliczonych, jak mówiono — tłumach, osłonięci rzeką, skałami, przekopami i twierdzą samą panującą nad okolicą.

Było to pociechą dla Michała, iż ci na których liczył, pomimo niechęci i sporów z Sobieskim, stawili się gdzie ich powoływał obowiązek, podróż do Lwowa powolna, nie zbyt nużąca, nie pogorszyła już stanu zdrowia jego. Ks. Ostrowski tylko i Kiełpsz nieustannie odpowiadać musieli na pytania, któremi ich król zarzucał, dopraszając się coraz świeżych od wojska wiadomości.

Lwów, nie poruszył się wcale na przyjęcie króla, Sobieski liczył tu więcéj i gorętszych przyjaciół, z obojętnością dowiedziano się o chorobie i powrocie Michała...

Jedna tylko Krajczyna przyjęła go ze wzruszeniem ręce jego całując...

— Widzisz—odezwał się do niéj słabym głosem — nie przyjęto mnie — nawet mi pocziwie umrzeć nie wolno! Skazany jestem na łoże i bezczynność.

Dosyć było spojrzeć na niego Heli, aby sobie ten wyrok wytłumaczyć—tak zastała go, w krótkim tym przeciągu czasu straszliwie zmienionym znowu. Oblicze

zdawało się już jakby napiętnowane tym znakiem śmierci, która cechuje ofiary swoje, nim je pochwyci.

Kielpszyna, choć ją tu widok do łez pobudzał, starała się udawać wesołą, i niemal dziecinnymi nadziejami króla odżywiać...

— Najjaśniejszy Panie—mówiła krzątając się około niego—wkrótce powrócicie tu do zdrowia. Pocziwy stary Braun jest doskonałym lekarzem, ale czy jego nawykły patrzeć na was, nie dostrzegają wiele... bo się z tem oswoiły. Lwów ma kilku doktorów, przywołamy ich na radę. Nadewszystko spoczniście nie tylko ciałem ale duchem, zaufajcie wojskom i wodzom — wszystko się pomyślnie ułoży—i Kamieniec odzyskany zostanie.

Wstrząśł się cały słysząc ten wyraz król—brzmiał on mu w ustach bez przestanku ..

— Kamieniec! — powtórzył głucho — Kamieniec... a potem—gotów jestem umierać...

Któż następnych dni wrażenia wyliczyć potrafi... Niecierpliwość czyniła je niesłychanie długimi—wiadomości przychodziły rzadko, nie wszystkie można było podawać królowi—osób około chorego mało się gromadziło .. wiernych garstka i trochę ciekawych.

Pomimo pogorszenia jakiego doznał Michał w Glinianach, tu zdawał się stan zdrowia polepszać cokolwiek. Nie potrzebował leżeć po dniach całych, przechadzał się niekiedy o lasce jednej, bez pomocy paziów, brał czasem książkę do ręki, a cierpienia regularnem życiem się zmniejszały.

Sam on teraz wyznawał, że powrót do Lwowa był koniecznym.

Dano znać do Warszawy o zmienionem postano-

wieniu i stanie zdrowia, ale Michał wyraźnie wskazał aby królowa nie ruszała się ztamtąd i nie przybywała do niego.

Wiadomość o zaśląbnięciu króla w Glinianach w istocie wielkie wrażenie uczyniła w Warszawie...—szczególniej na królowej. Zdawała się ona przepowiednią zgonu, na który tu z niecierpliwością oczekiwano.

Goniec pobiegł do Wiednia, a Toltini ofiarował się jechać sam do Lwowa, aby się o stanie zdrowia króla naocznie przekonać. Włoch z tego co słyszał, spodziewał się króla Michała zastać na łożu—może dogorywającego.

Tymczasem zawiodły go nadzieje, przybywszy dowiedział się zaraz z ust Brauna samego, że król znacznie się miał lepiej. Włoch jednak nie dowierzając, postanowił sam dotrzeć do chorego i nareszcie się przekonać o tem mniemanem polepszeniu.

Miał listy i papiery od królowej, i natychmiast o nim oznajmiwszy, krajeży wpuścił go do sypialni.

Dnia tego król był ubrany, siedział w krześle, i twarz jego mniej może śladów cierpień przebytych okazywała, po nocnym spoczynku.

Toltini też, choć wcale przeciwnego doznał wrażenia, usiłował okazać nadzwyczajną radość i pociechę z polepszenia stanu zdrowia.

Żywo począł mówić o tem jak królowa Jój Mość gorąco sobie życzyła przybyć sama, dla czuwania nad zdrowiem męża.

Michał przyjął to oświadczenie dwuznacznym uśmiechem.

— Wcale nie życzę sobie tego, aby królowa JMość, której zdrowie wymaga pohamowania, w tą brzydką

porę jesienną narażała się po bezdrożach na trud i niewygody.—Ja zaś, jak tylko cokolwiek sił odzyskam, spodziewam się także nie pozostać tu bezczynnym, ale połączyć się z Hetmanami ..

Dla lepszego zbadania stanu rzeczy, włoch nie spieszył z powrotem. Polepszenie z którego się tak cieszył na pozór, wistocie mięszało, szyki.

Nuż by król Michał, miał przyjść do sił i wyzdrowieć?? dla królowej byłoby to okropnem, bo jej nadzieje przez to znowu by gdzieś w mroki przyszłości ustąpić musiały.

Włoch szczególnie dla zbadania położenia przywiązywał się do doktorów, z których kilku razem ze starym Braunem, używanych było do rady. Jeden z nich Zboiński, uczeń Bolońskiej akademij, który dobrze mówił po włosku, nieposądzając o złą wolę Toltiniego, służył mu chętnie.

Był to człowiek młody jeszcze i bystrego umysłu, a szczęśliwego oka.

— Zdaniem mojem — rzekł Zboiński naglony aby bez ogródki prawdę wypowiedział — to polepszenie na zdrowiu króla JMci, jest pozornem i przemijającym. Wewnątrz siedzi uparta choroba jakaś, na którąby noża może więcej niż lekarstwa potrzeba, a tam kędy ona się mieści, żelazo nie sięga...

Będą więc alternatywy polepszenia i upadku, aż póki gwałtowne jakie wzruszenie, które wstrząśnie całym organizmem, smutnego nie sprowadzi końca.

Radzibyśmy — ciągnął dalej Zboiński — przedłużyć drogocenny żywot króla JMci, ale pod te czasy czujności zaprawdę wielkiej potrzeba, aby mu wzruszeń oszczędzić.

Szcześciem niewie dotąd o tem, oczem ks. Olszowski jest uwiadomiony, a coby go pewnie dobić mogło.

Toltiniemu oczy zaświeciły, pochylił się pożądliwie ku doktorowi, jakby wyssać z niego chciał, tę wiadomość, która zabójczą być mogła.

— O czem! o czem!—zapytał natarczywie.

— Zboiński mało świadom dworskich stosunków, sądził że sekretarz, a jak go grzeczniej zwano, kancelarz królowej, musiał być we wszystko w tajemniczony i dodał swobodnie.

— Toć wiecie pewnie, że Sułtan wysłał do króla posła, który się ma zaległego z traktatu Buczackiego haraczu domagać, a wiezie razem sromotną ową suknię poddańczą, ów kaftan niewolników dla króla... którym odziewają hołdowników...

Nie ma wątpliwości iż gdyby król dowiedział się o tym pośle, o tym kaftanie, który mu wiozą—nie przeniósłby tej hańby i sromu...

W stanie jego zdrowia i sił, byłoby to zabójczem. Wszystkie więc starania Hetmana Sobieskiego skierowane potemu aby posła pochwycić i niedopuszczyć do Lwowa, a nasze na to aby król niedowiedział się nawet o tem.

Toltini po raz pierwszy o tem słyszał, i ledwie mógł radość swą utaić z pochwycenia tak ważnej wieści... Szatańska myśl natychmiast powstała w głowie jego. Miał w ręku oręż, którym bez narażenia siebie ani królowej mógł zadać cios śmiertelny...

Król był cheiwy nowin, a Toltiniemu nikt nie nakazywał milczenia.

Szło więc tylko oto aby dobrać chwilę i sam na

sam z królem—pod pieczęcią tajemnicy podszeptać mu o tym kaftanie i haraczu...

Krok to był jednak na który aby się ważyć, włoch potrzebował rozmyśleć się dobrze...

— Nużby przepowiednia doktora Zboińskiego nie ziściła się, a Michał przetrwał mężnie ten cios, i podstęp włocha wyszedł na jaw?

Cokolwiek sił nabrał był król... Toltini się wahał.

Co kilka dni tym czasem z pochodu przez Bukowinę dochodziły pocieszające do Lwowa wiadomości, królowi przyjaźni, którzy wiedzieli jak one skutkowały odżywiająco, nie wahali się je zmyślać, a drobne powiększać dla niego.

Nie domyślał się wcale tego pobożnego oszustwa.

Głucho mówiono już o tem, co się wistocie sprawdzić miało wkrótce, a co było dziełem potajemnem Sobieskiego, że Mołdawianie na posiłek przez Seraskiera wezwani przeciwko Polsce, mieli zamiar zamiast na nich,—z nią razem na turków się obrócić. Posiłek ten znaczny, niespodziewany, nie tylko zmniejszył potęgę Seraskiera, ale dawał Sobieskiemu siłę nową.

Radość z tego była wielka, choć jeszcze przedwczesna.

Toltini nie dawał temu wiary, a tymczasem wypatrywał chwili, w którejby mógł obmyślany plan swój szatański przyprowadzić do skutku.

Nikt nad niego teraz pilniej nie dosiadywał w antykamerze króla, na wszelkie gotów posługi, patrząc tylko jakby się, wkraść do sypialni a króla sobie zjednać.

Mówiono zarazem że wchodząc na Bukowinę Het-

man spotkał do króla z kaftanem wyprawionego posła i bez względu na charakter jego poselski, ponieważ wojna była wypowiedziana, kazał go ująć i pod strażą osadzić.

Toltini i temu wierzyć nie chciał! przecząc aby Sobieski ważył się uwięzić posła...

Ks. Olszowski i troskliwy Kiełpsz stali na straży, aby żadna wiadomość niepotrzebna nie dostała się do uszu chorego. W istocie Hetman spotkał Agę na Bukowinie i w pierwszej chwili myślał go wysłać na zamek jakiś aż do końca wojny, lecz ostrożność nakazywała nie budzić przedwcześnie Turków, i na tem się ograniczono, że pod pozorem straży dla bezpieczeństwa otoczono Agę, tak aby mu nie dać żadnego uczynić kroku...

Jechał on do Lwowa... ale tu czuwał Olszowski...

Król miał się lepiej — cieszyło to wszystkich, on sam obiecywał sobie, że na koń wkrótce sięść będzie mógł.

Jednego wieczora dowiedział się nareszcie na pewno włoch, iż Aga z dodaną mu eskortą, ze szkatułką kaftan od Sultana przysłany zawierającą, z firmanem jego — przybył do Lwowa... ale go gęstemi tak otoczono czatami — iż ani się mógł ruszyć — ani do niego nikt dostąpić, oprócz przez ks. Olszowskiego wysłanych urzędników, którzy dla choroby króla, przyjęcie posła zwłóczyć mieli polecenie.

Toltini miał postanowienie niewzruszone — zamiar swój doprowadzić do skutku, co tem łatwiej mu przyjąć mogło, że król przed nim utyskiwał ciągle na to, iż pod pozorem zdrowia, tajono przed nim wiele, nie mówiono mu prawdy.

Wejście na tę Bukowinę, tylekroć nieszczęśliwą

i klęskami polaków pamiętną, szczególnież go niepokoiło. Toltini w rozmowach swych z królem, głośno potępiał to zachowywanie w sekrecie wiadomości, których brak go bezczynnym być zmuszał.

Na wieczerzę tego dnia ulubione Michałowi dano pieczone cyranki, których zjadł może za wiele z tą żarłocznością chorobliwą,—której sam się wstydził.

Wkrótce potem położył się w łóżko, dosyć ożywiony i wesół, a włoch czatujący na to aby go samego pochwycił, wcisnął się do sypialni—gdy w niej nikogo nie było, bo wszyscy aż do paziów u drzwi wieczerzali.

Zasiadł więc korzystając z tego u wezglowia Toltini i zabawiać począł Michała—różnemi powiastkami z Warszawy przywiezionemi.

— Mało mnie te wasze plotki obchodzą, — rzekł król dosyć wesół, wolałbym nad nie coś pewnego się dowiedzieć o Sobieskim i Pacu. Pisał do mnie skarżąc się ostatni, iż przodem ciągnący Hetman koronny kraj mu ogładza—tak, że on idąc za nim w ślad wojska niema czem przekarmić. Od kilku dni brak mi świeżych wiadomości.

— Zbytnia to może troskliwość o zdrowie W. Król. Mości, począł włoch, ale naganić jej trudno, gdy z dobrego serca pochodzi, chociaż, zdaniem mojem, zbyt słabym i wrażliwym sobie W. Królewską Mość wystawiają ks. podkanclerzy i dwór cały. Mnie się здаje, że otwarte zawsze donoszenie o wszystkim, przygotowujące do wszelkiej ewentualności byłoby daleko zbawienniejsze.

— Tak jest — odparł żywo Michał, bo ja wiedząc o tych zachowywanych ostrożnościach, o tem oszczę-

dzaniu mnie zbyt czynnem, niepokoję się więcej—domyślając gorszych może niż spotkać mnie mogą ewentualności.

Toltini się uśmiechał, znacząco oglądając do koła, jak gdyby się obawiał być podsłuchanym.

Król natychmiast powziął myśl że włoch coś wiedzieć musi—i że od niego mógłby się czegoś więcej dowiedzieć.

— Bądź-że ty otwartym — jeśli co wiesz, rzekł zwracając się do niego..

— Gdybym nawet wiedział, odparł Toltini, nie ważyłbym się, tak surowo zakazano W. Królewskiej Mości cokolwiek bądź, bez kontroli ks. biskupa donieść—niech mnie Bóg broni—byłbym zginiiony.

— Król się poruszył mocno.

— Na Boga!—zawołał, anim tak chory, ani tak dzieciniałem abym miał kontroli podobnej podlegać, mnie to gniewa.

Włoch ramionami poruszył i mileżał.

— Ale—mówże—jeśli masz co do powiedzenia nowego, począł król—mam dosyć siły aby posłyszeć prawdę i nie obawiam się jej.

— Nie mogę—rzekł cichuteńko, schyliwszy się do uszu prawie Toltini. Wasza Królewska Mość mimowoli moglibyście się zdradzić, a że nikt tu nie był oprócz mnie, padło by to na mnie i nigdyby mi tego nie przebaczone.

— Alem ja nikogo nie zdradził w życiu—odezwał się Michał tonem błagającym—proszę cię, maszli co powiedzieć takiego tajonego przedemną, mów — mów, prawdziwie wdzięczni ci będę.

To kończąc król, który znał wielką chciwość wło-

cha—pomyślawszy nieco, zwysiłkiem ściągnął z wychudzonego palca lewój ręki piękny pierścień ze smaragdem i podał go Toltiniemu, króry dla ceremonij nieco się wzdragał, i przyjął go z wielkim pokłonem, całując rękę Michała.

Oczy króla gorzały podbudzoną ciekawością i niepokojem,—naturalnie to co przed nim ukrywano pomyslnem być nie mogło... Drżał cały...

— To z czego oni czynią tajemnicę, począł cicho bardzo wloch, wcale nie zasługuje na taką bacność, ani ma tak wielką wagę, jaką przypisują...

— A! przerwał król, ten pocciwy mój Kiełpsz i kuzynka moja, pani krajeżyna—wistocie obchodzą się ze mną jak z dziecięciem. Więcej mam męztwa i wytrwałości nad nich—całe moje życie tego dowodem.

Zwrócił się do Toltiniego.

— Mów! cóż tam takiego!

Wloch się uśmiechać począł.

— Mojem zdaniem rzecz ta niema żadnego znaczenia. Sułtan wysłał pono do Waszej Królewskiej Mości posła z podarkiem, a że on ma się ograniczać do kosztownego kaftana, który hołdowników jest cechą i że razem dopominają się haraczu.

Mówiąc to patrzył na króla Toltini i uląkł się sam widząc wrażenie jakie uczynił na słuchającym chciwie panu. Lice jego zbladło jak chusta—drzeć począł cały, pot kroplisty wystąpił na czoło, zasłabł i rękami wesprzeć się musiał.. Milezał.. słychać było oddech przyspieszony i trudny, w piersiach mu chrzęszczało..

— To niema żadnego znaczenia—dodał Toltini.

— Przybył! przybył ten poseł? podchwycił król gorączkowo.

Włoch się zawahał i uląkł.

— Niewiem z pewnością — prawdziwie niewiem — dodał — mówią jedni że jest tu — ale go zamkniętym trzymają w gospodzie, drudzy że ma być w drodze — inni że go Hetman ująć kazał..

— Mówią o tém że się upomina o haracz — że mnie jak holdownikowi posyła kaftan! załamał ręce. Mówią już o tém!! Gdyby nawet fałszem było — co za srom iż na mnie to rzucić można a znajdują się ludzie którzy uwierzą.

Bladem i rękami zakrył sobie twarz, pochylił ku ścianie makatą okrytej i pozostał tak pogrążony w sobie.

W antykamerze słyszeć się dawały kroki — włoch przestraszył się aby go na gorącym nie pochwyceno uczynku i począł błagając.

— N. Panie, — zaklinam Waszą Królewską Mość abyście mnie nie gubili — dając poznać iż zdradziłem tajemnicę.

Ale król ani słuchać ani się nie zdawał słyszeć.

Wstał Toltini i pochylił się nad nim, pochwycił szklanę z napojem — który mu zwykle dawano, król nie patrzył i nie mógł dostrzedz tego — aż zimny kubek ręki jego dotknął. Porwał go i wychylił. Oczy miał jakby oplakane.

— Bądź spokojny, rzekł — nie obawiaj się — w potrzebie obronię cię, twierdząc iż zmusiłem.

— Ja się w żadnym razie nieprzyznam! wtrącił włoch.

Domawiał tych słów — gdy Kiełpsz się pokazał w progu i jednym oka rzutem rozpoznawszy stan króla, podbiegł do łóżka.

— Co to jest? zapytał groźnie włocha..

— Niewiem—nie niewiem—począł Toltini — przed chwilą N. Pan rozmawiał swobodnie, bardzo był rzeźwy, chwilowa jakaś niedyspozycja..

— O czymże mówiliście? badał krajczy.

— O Warszawie, o rzeczach starych i obojętnych, dodał włoch.

Kielpsz niechciał odejść bez pożegnania. Siłą prawie pozbyć się go musiał krajczy, gdyż wiedział że przy nim Michał był zwykle ostrożnym i zamkniętym.

Opierając się, strwożony Toltini głośno pożegnawszy Michała—który nie nie odpowiedział, z sypialni się wysunął.

Kielpsz pochylony, wylekły cichemi słowy łagodnie usiłował z tego stanu prostracji wyprowadzić króla.

Wiedział on bardzo dobrze, iż ilekroć ona postępowała tak nagle, zawsze przyczyną jej było jakieś wrażenie na duchu odniesione.

Nie wątpił że i teraz niezręczność włocha—jakieś przypomnienie przeszłości, musiało podziałać na chorego..

— N. Panie, odezwał się—jesteśmy sami. Mam li kazać Brauna przywołać? Cóż się stało! Toltini musiał zmęczyć..

Zwolna zwrócił król wybladłą twarz ku niemu — ujął go za rękę i rzekł cichym głosem.

— Nie obwiniaj włocha — dajcie mu pokój — słabo mi się zrobiło—nie więcej to przejdzie.

— I zaledwie to wymówiwszy wlepił oczy zaognione w krajczego.

— Macie jakie wiadomości?

Nim Kielpsz zdołał odpowiedzieć—weszła ostrożnie drzwi uchylając żona jego—wiodło ją jakieś przecucie.

zbliżyła się do łóżka śpiesznie i nie potrzebowała aby jój mąż oznajmił—iż coś króla dotknęło—zawołała po cichu.

— Włoch ztąd wyszedł. A! to jego sprawa!

Kiełpsz palec położył na ustach...

— Musicie mieć jakieś wiadomości od wojska, od Hetmanów, może od turków... wszystko taicie przedemną, ta myśl mnie zabija... dorozumiewam się, zgaduję srogie rzeczy. Mówcie mi jeśli co jest!

-- Nowego nie ma nie—odparł Kiełpsz. Jak skoro od Hetmana przyjdzie cokolwiek, natychmiast przyniesiemy... Michał niespokojnie na łóżku się obracał — Nadszedł Braun... przystąpił do łóżka, ujął za rękę... i zachnął się...

— Zkąd to wzruszenie? zapytał...

Nieumiano mu odpowiedzieć, Michał spojrział na niego...

— Daj mi co uspokajającego—rzekł—w istocie niepojęty jakiś niepokój mnie opanował. Lękam się sam niewiem czego...

Stan króla, który zrana jeszcze się polepszał, tak nagle znowu zdawał się zmieniony na gorsze, iż Braun natychmiast posłał po Zboińskiego i trzeciego lekarza, którego przybierał do rady. Tymczasem napojono go kroplami, zmuszono położyć się—i wszyscy w milczeniu czuwali nad nim...

Gorączka się wzmagala.. Braun co raz to badający puls, postęp jój upatrywał z trwogą. Nadeszli dwaj towarzysze jego — nie byli też z tego stanu kontenci. Szukano przyczyny nie mogąc jój odgadnąć.

— Ktoś królowi ze służby może—nieostrożnie napomknął o przybyłym Adze...

Kiełpsz wybiegł do sieni brać na spytki dworzan, komorników i służbę. Nikt z nich nie przyznał się do tego aby coś doniósł królowi. Szemrano tylko że Toltini bawił długo, szeptał coś po cichu, a ciekawy paż Maszkowski widział przez otwór od klucza, jak pochylony nad łóżkiem królowi coś opowiadał zniżonym głosem w sposób tajemniczy.

— A! zawołała Kiełpszyna, ten niegodziwy Włoch, on jest wszystkiego przyczyną—posądzam go tak samo o złe słowo jakbym posądziła o truciznę. Do wszystkiego jest zdolnym, a co czyni—to zawsze z obrachowaniem i przewidywaniem skutku...

Na próżno domagał się król osłabłym głosem, aby się wszyscy rozeszli i samego zostawili ze zwykłą strażą nocną—nikt odchodzić nie chciał—Krajczynę tylko zmusił aby się oddaliła..

Po północy dopiero nastąpiła niespokojna drzemka, przerywana wykrzyknikami i zrywaniem się jakby ze strachu.

Kiełpsz z podziwieniem usłyszał — Haracz... Aga... Sultan...

Nie było już dla niego wątpliwem iż ktoś musiał zdradzić tajemnicę, a nie mógł to być nikt inny tylko Toltini. Nad rankiem zawiadomiony o tem ks. Olszowski postanowił go bez pożegnania z królem do Warszawy odprawić...

Gdy król po bardzo złej nocy się przebudził dopominając rannę polewki, był tak osłabionym że kilkanaście godzin tak okrutnie znowu wycieńczyły go, iż Braun głowę stracił. Ks. biskup tymczasem, w kilku słowach porozumiawszy się z królem, przywołać kazał włocha do siebie.

— Wolaż jest N. Pana—rzekł—abyście dziś jeszcze powracali do Warszawy. Listy nadejdą później zwykłemi kresami. Macie królowę pozdrowić, i oznajmić jej że król ma się lepiej, choć chwilowo na siłach opadł. Nie powinna się niepokoić, my tu czuwać nie przestaniemy.

Toltini musiał być posłusznym, ale czuł się wysłedzonym i odkrytym—o co mu zresztą niewiele chodziło—byle dopiął tego czego sobie życzył..

W ciągu dnia nie tylko że nie było polepszenia, ale gorączka ciągle się wzmacniała i rosła... Razem z tém i trwoga wszystkich otaczających.

Michał nie tracił przytomności, lecz zaledwie mu się do snu przymykały powieki—natychmiast wykrzykiwał i nie pamiętał już co mówił. Jeść nic nie chciał, pragnienie paliło go tylko.

Na chwilę około południa sam na sam pozostawszy z Krajezyną, król się obejrzał i szepnął...

— Aga przybył od Sultana!

--- Jaki Aga? zapytała...

— Z kaftanem, z pętami, z kajdanami, które chce włożyć na mnie!

Krajezna podniosła ręce.

— Królu mój—zawołała—co za myśli? jakie przewidzenia... ktoś chyba fałszywą was i głupią gadką zaniepokoił. Aga—przybył wistocie turecki posłaniec, ale ani kaftana, ani żadnych nie przyniósł wymagań. Wprost tylko dowiadywać się mu polecono, co znaczy wojsk zbieranie się na granicy. To są nie pocziwe plotki.

Uwierzył temu zapewnieniu, czy nie, zamilkł Michał,—zatopiony w myślach, które gorączka dziwacznie targwała i czyniła z nich mieszaninę bezładną. Choremu wszystko się na myśl cisnęło razem, wspomnienia mło-

dości, męczarnie panowania, walki w których wszystkich miał przeciwko sobie, prześladowanie żony, nadzieje ostatniego z orężem w dłoni obmycia się w oczach ludzi... niemoc która go do łoża przykuła... Nie miał ani przywiązania ani ochoty dożycia, ale umrzeć w tej godzinie stanowczej gdy ohydny traktat Buczacki polska szabla rozciąć miała—zamknąć—gdy światło nareszcie przyjsię miało—było ciosem straszliwym.

Napróżno go Hela starała się pocieszyć.

— Przeznaczenie jest nieubłagane, mówił oprzytomniając, ani łzy ani modlitwy, ani pokora—nie nie zmóże wyroku żelaznego. Umrę właśnie w ten czas gdy życie by mi mogło się uśmiechnąć jeszcze..

Szczyściem wśród tych boleści — nadeszła znowu wiadomość od Hetmana.

Wielkie, szlachetne serce jego, które litość uczuło dla tej ofiary—skłaniało Sobieskiego do oznajmywania choć z wielkim trudem królowi, o każdym niemal kroku, wlewając w niego nadzieją blizkiego zwycięstwa. I tego dnia nadbiegł także kursor z listem do ks. Olshowskiego, a chociaż Michał marzył chwilami nieprzytomnie, biskup przyszedł niosąc mu wieść pocieszającą.

— N. Panie — rzekł — Hetman oznajmuje że lada chwilę, wraz z Pacem uderzy na Seraskiera Hussejna-Paszę... Turcy w znacznej liczbie leżeć mają pod samą twierdzą Chocimem na tem samem obozowisku skalami i wałem osypanem, na którym ojciec Sobieskiego odniósł pamiętne nad nimi zwycięstwo...

Most rzucony przez rzekę łączy ich z drugim jej brzegiem, ale ten zburzonym będzie lub opanowanym, a Hetman pewien jest iż nieprzyjaciela pokona. Moł-

dawanie, na których Seraskier rachuje, z pewnością przejść przyrzekli na naszą stronę, Hetman potajemnie widział się z ich wodzem i umówił...

Tem odstępstwem ustraszy się nieprzyjaciela, bo się go najmniej nie spodziewa...

— Michał słuchał gorączkowo dysząc.

— O Boże! — zawołał — a mnie, mnie tam niema— ja tu konam zwyciężony i sromotą okryty.. kaftanem, kajdanami.

Biskup począł zbijać ową powieść o pośle i kaftanie, lecz król zadumany go nie słuchał.

— Potrzeba dziękować Bogu—dodał biskup... cieszyć się i radować.

Hetman jutro obiecuje drugiego posła, który przyniesie potwierdzenie pierwszych wiadomości.

Niemogąc niczem wpłynąć na ukołysanie tego niepokoju Olszowski, jako kapłan wreście, radził i zalecał modlitwę.

Michał posłuszny złożył ręce. usta jego coś szeptać począły, lecz niedługo trwała modlitwa, myśli ją smutne przerwały i zatopiony w nich król wpadł w stan gorączkowy.

Tymczasem odprawiony z rozkazem wyjazdu pilnego Włoch, zatrzymał się potajemnie we Lwowie. Z tego co mu przekupiona czeladź przynosiła, wnosił że król długo pożyć nie może — chciał być pierwszym, który szczęśliwą ową nowinę żałoby przyniesie Eleonorze...

Ukryty na przedmieściu.. czekał.

W mieście już wieść się rozchodzi ta, że król dogorywa. Kupki ciekawych, chłodne—stały w ulicy i pod oknami, szepejąc, dowiadując się ale nikt nie okazy-

wał najmniejszej oznaki współczucia. Umysły wszystkich i serca były z Sobieskim na kresach..

Król ten, który nigdy miłości nie miał, bólem swym nawet litości nie mógł obudzić. Druga taka próżniaków gromada otaczała gospodę turecką, w której pilno strzeżony Aga siedział, dumnie się dopominając aby go do króla prowadzono.

Napróżno składano się tem iż leżał chory obezwładniony...—Aga słuchać nie chciał. Nim go uwięzić było można, co bez rozkazu króla lub Hetmana stać się nie mogło — trzeba było zabawiać i wypraszać się u niego. Dwór tymczasem posła, jak zwykle, rozkładał przyniesione bez cła towary, i niemi frymarczył.

Agę tłumacz trzymał na pół prośbami, w pół nadziejami obfitszych podarków, jeżeli choremu da czas przyjść do siebie.

Nie domyślał się wcale ten dawny posłaniec Sultański, że liczne wojsko w tej samej chwili zabierało się Seraskiera otoczyć i złamać..

Noc upływała na czuwaniu—wszyscy znużeni rozeszli się wreszcie; jedna tylko krajczyna z mężem pozostała modląc się i płacząc.

Żywila ona jeszcze jakąś nadzieją, że Michał potem przesileniu, wywołanem niepoczciwą zdradą—powróci do siebie, odzyska siły—żyć będzie. Z myślą tą osierocenia zupełnego oswoić się nie mogła. Dla niej biedny towarzysz młodości, którego ona jedna знаła tylko—był całym światem. Dla niego ona poświęciła wszystko, i aby mu nieść pomoc, a nie oddać się od niego oddała rękę obojętnemu człowiekowi..

Po północy wszedł Braun rozespany, chcąc się przekonać o stanie króla.

Na palcach podszedł do łoża, przyłożył głowę do piersi aby się oddechowi przysłuchać, wziął leżącą na kołdrze rękę .. i odstąpił po chwili.

Hela poszła za nim.

— Panie mój—pociesz mnie!—szepnęła.—Stan króla się polepszył? Uratujemy go?

Lekarz milczący patrzył na nią.

— Bóg czyni czasem cuda — odezwał się głosem słabym—ale tu jużby cudu potrzeba—na przywrócenie mu życia wyczerpanego... Chcecież aby dłużej się męczył??

Gwałtownie zachodzić się cichym płaczem zaczęła kobieta... Braun z tą zimną krwią nawykłego do patrzania na śmierć człowieka, spoglądał na nią.

— Ja nie wyrokuję nic—rzekł—ale i obiecywać nic nie mogę.... Niestety! dobito jakąś wiadomością przyniesioną niewczesnie, jakąś zatrutą, strzałą... od której myśmy go zasłonić nie zdołali!!

Wśród tego milczenia i płaczu, Michał się przebudził wołając. .

— Na mury! do szturmu!! tędy! zamną. Jeremi idzie przed nami. . turcy uchodzą... Kamieniec otwiera bramy...

Syknął boleśnie...

— Ojcie mój—rozpoczął zmienionym głosem— jam niewinny!! jam życie dać był i jestem gotów... wyrwano mi oręż z ręki -zamknięto... żona stanęła w progu... Prymas mi nałożył kajdany... ale wszystko to minęło—jestem wolny... Sobieski ze mną... Pacowie przy mnie - na turka... Zdeptałem ten kaftan... poszarpany ten traktat.. wszystko minęło—nad Wiśniowcem znowu słońce wschodzi Ojcie!—ojcie...

Głos się zniżył, słuchając płakała Hela: Szmer już

tylko wychodził z ust jego i jakby łkanie... modlił się urywkami psalmów pokutnych..

IX.

Z dnia dziewiątego na dziesiąty listopada, noc je-sienna śnieżysta, mokrą zapowiadała się szarugą, deszcz ze śniegiem naprzemiany przynosił wichur i zie-mię już rozmiękną w błotniste zmieniał kałuże... Na niebie szarem niekiedy przedarte obłoki jaśniejszemi świeciły plamami, lecz wkrótce nadciągające szybko chmury je zakrywały... Żadne żywe stworzenie nie wychylało się z jamy, barłogu, ani gniazda, żaden głos oprócz gniewnego szumu wichru nie dawał się słyszeć. W tym szumie który naprzemiany zmieniał się w wy-cie, ryk, świsty i jakby głuche gromów głosy—zdawa-ła się brzmieć jakaś tajemnicza rozmowa... żywiołów, na ziemię gniewnych i groźących jęj zagładą.

Po nad brzegami Dniestru, gdy nieco światła pa-dło na skały, parowy i zamknięte niemi pochyłości, oko dostać mogło — jakby kretowiskami zaległe prze-strzenie, pomiędzy którymi gdziegdzie przysłonięte, czerwonawo m'gotało ognisko.

Były to dwa nieprzyjacielskie rozłożone naprzeciw siebie w pewnej odległości obozowiska... Po nad niemi na niebie ciemném, czarno jak katafalk podniesione w górę mury zameczyska o czterech basztach na wę-głach stać się zdawały na straży.

Do jednego boku tój twierdzy tuż przyległ okolony skalami, z jednéj strony opasany wałem obóz Seras-kiera Hussejn-Paszy — z graniczącem z nim i wałem

tylko oddzieloném obozowiskiem Mołdawianów. Kiedy niekiedy na wyżynach wałów i skał mignął czarny cień straży, która ukazawszy się zaledwie znikala po za usypami. Osiemdziesiąt kilka tysięcy głów, wedle powieści szpiegów, leżało tu czekając na hasło do boju, siedemdziesiąt dział stało z paszczami otwartemi, skierowanemi ku obozowi polskiemu.

Hussejn-Pasza ogłodził okolicę na kilkadziesiąt mil w koło, żywność dla ludzi i koni gromadząc obfitą.

O połowę mniejsze siły, które tu przyprowadzili z sobą Sobieski i Pac w ciaśniejszym zamknięte obrębie — zdawały się przeznaczone poganom na pożarcie... Dowodzący turkami Hussejn słynął jako wojownik i zwycięzca — jego żołnierz był już w mnogich bitwach zahartowany — zielona chorągiew proroka powiewała nad niezliczonemi namioty i szałasami. Głuche milczenie na pozór uśpiony obóz zalegało...

Na przeciw — na wzgórzu wyniosłem wybrzeża, rozbite namioty Hetmanów we dnie dozwalały z tych widzieć znaczną część tureckiego obozu i sterczące na wałach działa...

Godzina już była spóźniona, w namiocie Sobieskiego świeciło jeszcze życie a ruch nie ustawał. Hetman z inżynierem francuzem, ze starszemi Rotmistrzami, z Jabłonowskim i Podskarbib Modrzewskim, żywą zajęci byli rozmową.

Na twarzy Sobieskiego zawsze życiem płonącej dwakroć teraz więcej niż zwykle widać było blasku i zapału.. Poruszał się niecierpliwym, podnosił głos — a energja z jaką wystąpiwał, wszystkich otaczających go — powoli zdawała się rozbudzać i przejmować.

Kiedy niekiedy niespokojny wzrok Hetmana zwraca-

cał się ku wnijsciu do namiotu, gdy silny wiatr poruszył zamykające je osłotki, jakby się przyjęcia czyjzego spodziewał. Oznaki niecierpliwości objawiły się na pięknym obliczu Hetmana. Wszyscy towarzyszący mu wyrazem twarzy, równie jak słowy zdawali się z nim w zupełnej zgodzie i jedności. Rażno i dziarsko poruszał się Jabłonowski, Modrzewski mówił głośno i uśmiech wywoływał na usta Sobieskiego. Francuz inżynier z głową spuszczoną przypatrywał się planowi na stole leżącemu, Hetman spoglądał coraz na duży zegar gdański leżący obok, który już dziewiątą wskazywał, klasnął w dłoń, nadbiegł młody Korycki.

— Cóż mówił Hetman litewski! zapytał.

— Że natychmiast przybywa— odparł dworzanin...

Korycki zniknął, Sobieski kubki stojące na stole ponalewał...

— Chocim—rzekł jakby sam do siebie, ale głośno. Zawsze nam bywał szczęśliwy.

Na te słowa, którym nikt nie myślał zaprzeczać— uchyliła się zasłona we drzwiach i szeroka z czarnym wązkim sznurkiem wąsa, marsowa, posepna, dumna, ukazała się twarz Hetmana Paca, który długie, na ramiona spadające włosy z mokrego śniegu otrząsał.

Sobieski pośpieszał na powitanie. Przed chwilą ożywiona gromadka towarzyszy Sobieskiego—zamilkła i spoważniała... Chmurne oblicze Paca wzniosło tu z sobą jakiś chłód i zadumę.

Hetman wskazywał siedzenie— ale Pac potrząsnął głową.

— Stawię się, rzekł zimno— na rozkazy wasze.

— Prosiłem was na ostatnią— na stanowczą radę wojenną, odezwał się Sobieski. Stojemy twarz w twarz.

naprzeciw nieprzyjaciela—wszystko tak się składa jak przewidywałem, lub nawet lepiej niż mogłem się spodziewać, nie pozostaje nam nic nad uderzenie—w imię Boże, najeźdźców... niżeli oni stosunkową naszą słabość obliczą...

— Mniej nas jest, to prawda, aleśmy nawykli siłę naszą nie liczbę mierzyć—jest nas dość by ich zwyciężyć...

Mówił z wielkim zapalem, a twarz Paca, który słuchał w ponurem milczeniu, przyoblekła się jakby chmurą czarną.

— Postanowiłem wypatrzywszy godzinę, gdy modlitwą będą zajęci — mówił Sobieski, uderzyć na ich obóz od strony wału nowousypanego, bo ta jedna przystępna...

Pac słuchał czekając końca, a gdy Hetman zwrócił się do niego, wzywając aby objawił swe zdanie, począł zwolna i zimno.

-- Nie miejcie mi za złe mówił, iż ja wszystko dobrze rozważywszy ważyć się na wyzwanie do boju niemogę. Idąc tu nie rachowaliśmy na taką nieprzyjaciela siłę, ani na takiego wodza jakim jest Hussejn, ani na pozycję tak obronną, pod skrzydłami zamku... Ważyć na niepewne losy spotkania z przeważną liczbą nieprzyjaciela, który tu przyprowadził walecznego i w kandyj zaprawionego żołnierza my z naszemi pościąganiem na prędcę, młodemi i niedoświadczonymi ludźmi—nie możemy...

Ustąpić ztąd potrzeba i czekać pomyślniejszych dla nas warunków.

Sobieski się wstrząsnął cały.

— Nie doczekamy się nigdzie i nigdy pomyślniej.

szych, zawołał — mogę to już głośno w tej chwili zapowiedzieć czego pewien jestem, że Mołdawianie przejdą na stronę naszą.

Pac rzucił ramionami.

— Zdrajcy! zawołał.. ileśmy to razy za zaufanie im przypłacili. Podejście jest — którego się obawiać potrzeba. Przejdą na naszą stronę — aby nas wziąć we dwa ognie!!

— I jabym nie dowierzał im — odparł Sobieski, lecz mam rękojmię pewne, a ten krok jaki uczynili do mnie, jest dowodem iż przewidują nasze zwycięstwo. Turcy są znużeni, zbyt ufają swój liczbie, na ściśniętych w obozie i jakby uwięzionych, dosyć wpaść aby rzeź sprawić, rozwinąć się nawet nie będą mogli i albo ich w Dniestrze potopimy lub wyrzeżem.

Wszystkim towarzyszom Sobieskiego lica się zaśmiały potakująco. Pac tylko pozostał zimnym i chmurym.

— Na tak zuchwałą rachubę los ojczyzny ważyć — ja nie mogę, rzekł zimno...

— Jam postanowił i spełnię com zamierzył — odparł Sobieski. Dosyćby było na piędź jedną się zacząć cofać aby turkom dać zuchwalstwo — którego nie mają. W cofaniu się — zgniotą nas na miazgę, popłoch ogarnie. Zgubieni jesteśmy — naprzód iść potrzeba!

— I nadaremnie ginąć? wtrącił Hetman litewski. Nie, ja mojego żołnierza szczędzę i obroniam, dać go na pastwę niemogę.

Bądźcie pewni, panie Hetmanie, że bez dojrzałej rozwagi zdania tego nie rzuciłbym płochu. Znam jak wy położenie siły — zasoby, widzę więcéj niż niebezpieczeństwo — przewiduję pogrom niechybny. Wpadliśmy w matnię, myśleć trzeba jak się z niéj wydobyć.

Jasne oblicze Sobieskiego nieco się chmurzyć zaczęło, a raczej niecierpliwością zadrgało. Oglądał się na swoich, jakby na pomoc ich przyzywał, i Jabłonowski wystąpił.

— Turek i tatar—rzekł, tylko naówczas straszni, gdy się mają miejsce rozsypać, rozpędzić i uderzyć kupą, w ciasnych wałach zamknięci ani serca ani wprawy do walki nie mają... Choćby ich więcej jeszcze było w tej gęstwinie połowa bezczynną zostanie— w tém pewność wygranej...

Hetman litewski słuchał.

— Z tą ufnością w siebie i ślepotą, odezwał się— sami chodzim na zgubę własną! Na Boga, zaklinam was, chłodniejszą krwią z mierzcie. Mówicie nie jak wodzowie, ale jak rycerze. Gdyby tylko o to szło jak ze sławą ginąć, głosowałbym z wami, ale losu ojczyzny ważyć—nie mogę...

— Losy ojczyzny, przerwał w uniesieniu Sobieski, już są rozstrzygnięte, jeżeli my w tej chwili, jutro ich nie dźwigniemy zwycięstwem. Musiemy pomścić srom tego ohydneho Buczackiego traktatu, oswobodzić się z pod haraczu i poddaństwa—odzyskać postradaną sławę i cześć.

Zginiemy! no — to padniemy po rycersku, i krwią zmażemy plamę, lepiej ginąć niż niewolę znosić... lepiej ginąć.

Jabłonowski, Modrzewski i cała gromadka starych rotmistrzów, za Sobieskim wykrzyknęła.

— Lepiej ginąć!

Pac słuchał zimno, pobladł nieco.

— Co do mnie—odezwał się—ja ginąć gotów jestem, ale powierzonego mi wojska gubić nie mam pra-

wa... Możemy się obroną wycofać ręką, czas jeszcze... wyczekać do sposobniejszej chwili.

Sobieski któremu oczy czarne świeciły ogniem okrutnego zapału i gniewu—mówić mu nie dał.

— Panie Hetmanie—zawołał—nie będę was zmuszał, choć główne dowództwo jest przy mnie. Pozostaniecie więc bezczynnym widzem naszej walki, zgoda i na to, ale ja—uderzył się w piersi, ja—jutro idę na obóz, szturmuję i staczam walkę... Będzie co da Bóg! Ja ufam wszechmocnemu Panu zastępów, że chrześcijańskiemu wojsku swojemu da zwycięstwo... czuję to, wierzę najmocniej.

Hetman litewski milczał, zwolna rękę spuszczoną za pas założył.

— Boli mię to że was przekonać nie mogę, rzekł—ani się dać przekonać. Stoję przy swoim, czterdzieści na osiemdziesiąt — stawać nie możemy. Mój żołnierz z pod strzechy, pierwsze pole, nie dostoi... pierzchnie jeden pułk, popłoch pójdzie—zginiemy wszyscy... Na Boga... ojczyznę zgubiemy!

— Ocalim ją, uratujemy! zawołał Sobieski z ogniem wielkim. Posłuchajcie żołnierzy pod namiotami wrą wszyscy niecierpliwością i żądzą pomszczenia się... Nigdy Polska niczyją hołdownicą nie była, nigdy pęt nie nosiła na sobie—rozkazywała i siała trwogę—myśmy dopiero padli tak nisko, że turek nam haracz narzucił, że śmie kaftan słać królowi i wymagać poddaństwa...

A my w takiej chwili wahać się mamy, isć—życie dać—ginać aby upodlonemi nie żyć!!

— Życie dać — zamruczał Pac, to najłatwiej—lecz niem okupić wyzwolenie... Rozpatrzcie się bacznie, pa-

nie hetmanie — nie spożyjemy ich... zgniotą nas liczbą swoją.

— Właśnie położenie obecne, przerwał Jabłonowski, ten atak nam czyni mniej groźnym, ściśnięci rozwinąć się nie mogą..

— Tak—rzekł Pac zimno—ale za to coraz świeże pułki przeciwko naszym stawić będą i w końcu nas złamać muszą.

— Nie znacie turków, oparł się Sobieski, téj rachuby, téj krwi zimnej u nich niema. Gdy nie pokonają nieprzyjaciela pierwszym miotem—uchodzą—żadna siła ich nie wstrzyma. Wojsko ich w ucieczce nie broni się nawet, daje się wyniszczać i ginie...

Wszystko to cośmy tu zastali, dodał, było przewidziane i spodziewane.. zszedłem z zamiarem stoczenia walki i od niej nie odstąpię... Polska albo się jutro wyswobodzi lub nigdy już nie będzie wolną... Wszyscy ilu nas jest pragniemy, wołamy, domagamy się boju i wierzym w zwycięstwo.

Wam, panie Hetmanie—nie daję rozkazów, nie narzucam woli mojej, czynicie jak wasze przekonanie wam dyktuje, będziecie świadkami, żeśmy ojczyźnie dług splecając, legli jej wierni...—jeżeli Bóg nas skazał na to...

Odstąpił krok i otarł czoło... Wszyscy milczeli, a w śród ciszy téj wicher zawył zdaleka. Pac stał dumny, nie przekonany, uparty — milczący. Stali tak dwaj starzy zapaśnicy naprzeciw siebie, jeden z twarzą wypogodzoną, pełną rycerskiego męstwa wyrazu—drżącą wzruszeniem;—drugi chłodny, upokorzony nieco, ale pan siebie i niedający się pokonać...

Sobieski, jakby na tem miała się skończyć rada

wojenna i spór cały, który za rozstrzygnięty uważał, uprzejmie się zbliżył do Paca, zmienionym głosem spokojnym zapraszając go na kubek wina przygotowany.

— Różnica zdań--odezwał się, nie powinna wpływać na osobiste stosunki, panie Hetmanie.. ani wy mnie zuchwalstwa mego za złe nie bierzecie, spodziewam się. Szedłem tu, życząc tylko aby los mi pozwolił waleczyć pod murami Chocima.--To dla mnie *omen* i otucha...

Hetman litewski napróżno twarz, zazwyczaj chmurną, starał się trochę rozjaśnić.

— Szczęśliwego tego przeczucia—ja—niestety—podzielać z wami niemogę, odezwał się powoli kubek biorąc do ręki. Życzę wam aby się ono sprawdziło— a da li Bóg, cała zasługa i sława wam należeć będzie.

W moich oczach wszystko się składa najniefortunniej a moldawianom nie wierzę,—jak niewolnik chytry jest i przewrotny. Znana to sztuka jego wszystkim obiecywać, a nie dotrzymać nikomu.

— Postawię go tak—abym się go w żadnym razie nie mógł obawiać—rzekł Sobieski, a na jego posiłek wcale nie rachuję—tylko na ten popłoch jaki zdrada rzucić musi.

Pora w istocie gorszą już być nie może — ale na pogodę czekać nie mamy o czem, bo nam paszy i chlebów zbraknie. Żołnierz dzięki Bogu—rwie się jeszcze, później znużony ostygnie i ducha straci.

Jutro więc lub nigdy. Stójcie a patrzcie panie Hetmanie—dodał z uśmiechem—jam jednego pewnie— że nie dotrzymacie bezczynnie, serce wam w piersi uderzy i trąby do boju zagrają.

To mówiąc—ręce zatarł i rozśmiał się wesoło Sobieski.

Narada była skończona—Pac nie mówił nic, przybity tem że sam jeden z ostrożnem swem zdaniem pozostał. Chwilę jeszcze zabawiwszy pod namiotem Sobieskiego, pożegnał go—siadł na koń i odjechał.

Rotmistrze też odebrawszy rozkazy, radzi z nich, gotowi wszyscy porozjeżdżali się do pułków swoich. Ostatni Jabłonowski w chwili pożegnania rzucił się w objęcia przyjacielowi. Uścisnęli się milczący ale pełni nadziei i ufności że jutro przynieść musiało zwycięstwo.

Po odejściu Jabłonowskiego Hetman przed obrazkiem N. Panny rzucił się na kolana i modlił krótko ale gorąco—wstał i zadumał się.

Przed oczyma jego stanął ten wymęczony nieszczęśliwy król, który tam gdzieś zdala konał miotany trwożą, bez pociechy—bez nadziei może... litość która w serce raz wstąpiła—odezwała się odżywiona.

— Winienem mu choćby ostatnią osłodzić chwilę—rzekł do siebie. Ze Lwowa piszą że dni jego policzone, jak żeby rad aby wiadomość o zwycięstwie jeszcze go przy życiu zastała.

Zawołał Koryckiego.

— Przygotujcie tak wszystko—rzekł, aby jutro — gdy Bóg da żyć—posłaniec najbystrzejszy do Lwowa był gotowy. Są rozstawione konie?

Dziś niepoślę już listów żadnych. jutro..

Takim był przeddzień Chocimskiego zwycięstwa.

A we Lwowie? król leżał na łożu z którego już po Toltiniego odwiedzinach podnieść się nie mógł.

Wzmagały się cierpienia, rosła gorączka. Brauu chodził nie odpowiadając na pytania.

Heli zaledwie się zrana udało przekonać niepokojącego się Michała, iż żadnego posła dotad we Lwowie nie było, iż słyszano o jakimś, ale ten przez Sobieskiego był zatrzymanym — a o żadnych wymaganiach haraczu, nikt nie wiedział.

Zapewnienia jój tak były stanowcze, zaręczenia tak silne, że król w końcu umilkł przekonany, choć zawsze trwożny.

Tym czasem wistocie gotowało się coś co nieszczęśliwego, konającego dobić mogło.

Straże postawione przy gospodzie tureckiej zwolna zaniedbywać się zaczęły, ubezpieczone tem iż Aga czekać obiecywał, aż król pozdrowieje. Turek też przeczorny nikomu się nie przyznał do tego iż zamierzał niespodzianie — gwałtem się królowi narzucić.

Traktat Buczacki zuchwałym go czynił — obchodził się tu ze wszystkimi, jak z holdownikami pana swojego..

Poprzedzającego dnia wzbronić mu nie można było przejażdżki po mieście. Przeciągnął z kilku swojemi Kawasami po ulicach, przypatrywał się zamkowi — ormianin tłumacz usłużny wskazywał mu różne miejsca i opowiadał dzieje.

Nazajutrz z południa zamierzył też z tym samym tłumaczem się umówiwszy wyjechać na miasto, i gwałtem wtargnąć do króla.

Było to zuchwalstwo które tylko ów nieszczęsny haracz i traktaty usprawiedliwić mogły. Aga czuł się tem obrażonym że jemu posłowi Padi-Szacha odmawiano przystępu do króla — którego sobie lekceważył — a w chorobę jego ciężką wierzyć nie chciał. Zmusić

więc zamierzał królewskich urzędników i dwór aby go do króla wpuścili.

Zawczasu przysposobioną szkatułę ową zawierającą kaftan, obwiniętą jedwabnymi chustami, miał sobie powierzoną starszy sługa, a firman Sułtana na piersiach z sobą zabrać chciał Aga.

Spisek ten uknuty był z taką pozorną obojętnością—iż nikt się go spodziewać, nikt przewidywać go nie mógł.

Kiełpsz i ks. Olszowski wiedzieli o tem że dnia wczorajszego Aga się rozpatrywał i przejeżdżał po mieście. Niepokoilo to krajczego, ale dodany turkowi urzędnik tłumaczył się tem, że oprzeć się nie mógł, a Aga oburzał się i tak na rodzaj niewoli w jakiej go trzymano.

Michał leżał w gorączce, chociaż przytomność mu powracała, bolejący—otoczony przez najulubieńsze swe sługi, nikt w świecie nie domyślał się podstępu i uknu tego spisku, gdy z południa przyodziawszy swe najpardonniejsze szaty, Aga na najpiękniejszym ze swoich koni, z małym poczem, wrzekomo na przechadzkę wyruszył.

Mówiono już o nim wiele w mieście—około gospody stało zawsze ciekawych dosyć, a wieść o przejażdżce jeszcze ich więcej zgromadziła.

Szczeńciem jakimś dworzanin króla Masłowski, który już się o owój szkatułce i kaftanie nasłuchał, dostrzegł gdy na koń wsiadali, iż jeden z towarzyszących Adze, zabierał z sobą spory węzeł obwinięty w jedwabne chusty.

Uderzyło go i to że dzisiejszy strój turka — który

wczoraj bardzo był odziany skromnie, jakby uroczyste jakieś wystąpienie zwiastować się zdawał

Przestraszony tem przypuszczeniem—które na myśl mu przyszło, iż Aga może gwałtem chcieć się dostać do króla, a samą wzbudzoną wrzawą, choremu spokój zakłócić, Masłowski pędem się kopnął do królewskiego mieszkania.

Tu nikt się wcale żadnego nie domyślał niebezpieczeństwa, ks. Olszowskiego nawet przy królu nie było.

Kiełpsz z żoną siedzieli w ciemnym, z pozapuszczanymi oknami sypialnym pokoju, podsłuchując oddech ciężki, wrywające się z ust wyrazy i bolesne jęki.

Wśród tego spokoju jak piorun spadł Masłowski, wywołując Kiełpsza do sieni.

— Panie krajezy - zawołał—turecki ten pies, znowu na miasto się wybrał, nie mogli go wstrzymać. Nie było to nie było.. alem na moje oczy widział, gdy za nim wynoszono jakieś zawiniątko spore, które sługa wiezie pod płaszczem. Wystroił się też Pan Aga jakby na posłuchanie jechał,—kat go wie, sprzykrzyło mu się—gotów tu gwałtem wpaść na króla.

— Pilnują go stróże! nie może to być — zawołał Kiełpsz. Nie będzie śmiał.

— A jabym mu nie wierzył -- rzekł Masłowski. Jużciż choćby i przyjechał nie dopuścim go, ale wrzasku turey narobią, bo wiadomo jak oni kwiczeć umieją.

Kiełpsz rozmyślać począł.

Wczorajszego dnia turek wcale w ulicy się tój nie pokazywał; wyprawił Masłowskiego aby naglądał czy się nie skieruje w tę stronę, tymczasem i gwardij dał rozkaz, aby więcej żołnierza stanęło przy królewskiej

kwaterze i niespokojny, do ks. Olszowskiego wysłał z oznajmieniem.

Trwoga cała jeszcze się zdawała nieusprawiedliwioną niczem, oprócz popłochu jaki rzucił Masłowski—gdy wysłany wrócił nagle krzycząc że Aga już był w ulicy i wprost zmierzał ku królewskiej kwaterze.

Nieulegało wątpliwości że tu zuchwale wtargnąć zamierzał. Ks. Olszowskiego nie było, ani nikogo co by mógł stanowcze wydać rozkazy, ale Kielpsz miał dosyć odwagi, aby dla ocalenia króla, największą odpowiedzialność wziąć na siebie.

Straży oddziałem przy domu dowodził towarzysz stary—Namiestnik Świderski, a temu do zuchwałego kroku nigdy na meztwie nie zbywało.

Wybiegł krajeży do niego.

— Panie Namiestniku—zawołał — króla ratować musimy. Turek ten zuchwalec jedzie wprost bodaj tu do chorego dobijać. Potrzeba go po prostu wziąć i uwięzić. Niemamy nic do stracenia—bo tam się i tak Sobieski już z niemi ściera.

— A gdzie ta bestyja? krzyknął Świderski—w to mi graj!.

Zawołał na ludzi swoich, i sam już siedział na koniu.

Zdała w ulicy widać było klusem podążającego Age—któremu ormianin dom przez króla zajęty wskazywał. Świderski z kopyta ruszył przeciwko niemu, na ludzi wołając aby otoczyli i niepuszczali dalej.

Turek widząc wybiegającą tłumnie gwardję — nie domyślał się zrazu że przeciwko niemu wymierzoną była—aż gdy go zewsząd opasali żołnierze—wołać zaczął na tłumacza.

Przestraszony ormianin podbiegł do Świderskiego.

— Co pan najlepszego robisz! krzyknął — wszak to poseł Sultana—do króla jadący..

— A kto mu do króla pozwolił jechać — odparł Świderski.

— Albo on o pozwolenie będzie pytał! zawołał ormianin. Co wam się to zdaje?

— Mnie się zdaje—rzekł Namiestnik, iż ja go z mojami ludźmi na gospodę odprowadzę po dobrej woli albo i poniewoli. Jak mu do gustu.

Ani kroku dalej—powiedz mu to odemnie.

Skoczył Ormianin do Agi z przestachem, oznajmując że dalej puścić nie chciano.

Turek się rozsierdził i na swoich skinął, dobyli szabel... Gwardja też nie czekała i stała pogotowiu, a Świderski pistolety podsypać kazał, i wnet je pośpiesznie dobyto... Aga stał błądy trzęsąc się z gniewu—już, już do bójki przyjsć miało, gdy od królewskiego dworu znowu kupka żołnierzy z muszkietami biegiem nadciągnęła...

— Powiedz swojemu Adze, krzyknął Świderski, że ja na żadne jego poselskie przywileje względu mieć nie będę, ruszy mi się krokiem dalej, każę ognia dać...

Turcy się policzyli że opór był nie możebny, krzyząc i łając zabierali się do odwrotu. Ale odwrót był zaparty. Objęto ich tak dokoła że się ruszyć nie mogli.

Świderskiemu rozochoczonemu na tem nie było dosyć..

— Powiedz temu skureczypałce, krzyknął do ormiana, niech szable natychmiast oddają. Biorę ich do

niewoli, bo swobodnie puścić nie mogę, kiedy tu pomieście broją.

Tumult się wszczął pomiędzy turkami, Świderski nie ustępował...

— Niech mi zaraz broń składają, krzyczał, a nie to ja ich tu w pień wszystkich wyścinam.

I wywijał szablą w powietrzu.

Aga blady był ze złości jak ściana, ale gdy się obejrzał, że tu i wojska i ludu coraz więcej się ściąga, a pospólstwo rozgrzane przez Świderskiego przybiera coraz groźniejszą postawę, począł się prosić przez Ormianina.

— Odprowadźcie mnie do gospody—będę czekać spokojnie...

Świderskiemu chciało się na swoim postawić.

— Broń niech złożą! wołał, nie nie pomoże.

Zaczęło się parlamentowanie próżne, turecy radzi nie radzi — widząc się w saku—z wrzaskiem i przekleństwami szable na bruk ciskać zaczęli, które Świderski pilno kazał pozbierać, bo taka broń warta coś była.

— A teraz, zawołał—choć mam w trokach sznurerek jedwabny na wiązanie jeńców—niech idą jak stoją do gospody—tylko ich z oka nie spuszczać.

Już tedy Aga zawrócił się i Świderski z nim, z dobytą szablą, poważny, wąsa kręcąc jechał odprowadzając go do gospody — tryumfując, aż nadbiegł za nimi Trzeciak z kancelarj króla.

— Panie Namiestniku—krzyknął—toście nam dopiero kaszy nawarzyli. — Wicie wy co to znaczy, posła w niewolę brać i ignominję mu taką wyrzą-

dzić. Toż to *jus gentium laesa est*—co my teraz poczniemy.

Świdorski się rozsierdził.

— E! co mi tam *jus gentium* Sobieski ich tam płała już, a my tu będziemy szanowali — chciał nam tu pod nos kurzyć! a zasię!... Co z woza spadło—to przypadło!!

I dał znak aby prowadzono więźniów dalej, a Trzeciakowi tylko rzucił na odjezdnem.

— Odprowadzę go do gospody, straż postawię; a potem się z ks. podkanclerzym rozmówię.

Tak się stało. Turcy jak niepyszni musieli do gospody nazad, ale im pałaszów nie oddano i Świdorski strażę postawiał w rzędzie, dając im rozkaz — zechce który się wymykać—precz—kula w łeb.—Sam wprost z tamtąd pojechał na kwaterę do Biskupa i zastał go właśnie, gdy od Arcybiskupa powróciwszy się przebierał. Kazał się oznajmić Świdorski.

Biskup wyszedł natychmiast.

— Co mi tam W. Moś powiesz dobrego! zapytał.

— Fraszka, księżę biskupie — turków do niewoli wzięłem, co mam z niemi robić?

— Gdzie? jakich? zawołał przestraszony Biskup.

— A no, tego Agę! wiercił mi się po ulicach — gwałtem chcąc do króla — ażem musiał go osaczyć i zmusić do złożenia oręża.

Ksiądz Olszowski pobladł i zaczął się trząść ze strachu.

— Jezul Marjo!—wykrzyknął — cożes to waćpan najlepszego uczynił—poseł jest—nietykalna osoba...

Świdorski ramionami ruszył.

— Ja tam o tem niewiem nic, a—bruździ mi i chce

samowolnie do króla— a za się!!— Dałem go pod wartę.. Co z nim czynić...

-- Albo ja wiem— mruknał rozmyślając podkancelrzy— niech tak zostanie jak jest, ale patrz wać pan aby mu włos z głowy nie spadł.

Turcy larum narobią i mścić się będą.

— Mnie się widzi, księżę biskupie, że ich tam nasz Hetman rozumu nauczy i ani pisną. Tymczasem o zdrowie króla JMci chodziło...

I Świdorski odszedł zwycięzki... ale po mieście trwoga się wzięła wielka, że posła śmiano w niewolę zagarnąć...

Wieczorem na pewno spodziewano się posłańca z pod Chocimia...

Stan króla był zawsze ten sam, tylko ku wieczorowi, jak zwykle gorączka się powiększała, później od rzeczy mówił i majaczył.

Braun pytany albo nie odpowiadał nie lub mruzczał.

— Księża więcej mu potrzeba niż doktora— ja mu nie poradzę, ani stu nas gdyby było...

Wśród głuchój ciszy w całym domu... leżał tak Michał marząc, a tych marzeń przedmioty czasem się odgadywać dały z urywanych wyrazów, które mu z ust się dobywały...

— Są listy? jest co od Hetmana?— pytał— a nieotrzymawszy odpowiedzi, padał jęcząc na poduszki. Drzemał, budził się i zrywał znowu.

— Kamieniec wzięli!! Kamieniec wzięli.

Nikt nie odpowiadał i twarz sobie rękami okrywając— milczał...

Wśród takiego rozgorączkowania nadszedł wieczór, obawiano się pogorszenia.

Tymczasem stało się całkiem przeciwnie.. Przebudził się król zmienionym, słabym ale naturalnym głosem pytając o godzinę.

Krajezyna będąca przy łóżku -- odpowiedziała mu, zapytując czy by pić nie chciał — potrzęsuał głową...

Twarz straszliwie wychudła miała wyraz inny — ostygły... Zdawało się, że jakieś przesilenie zajść musiało wewnątrz... mówił zimno i przytomnie.

Uradowało to niezmiernie krajeznych oboje i Kiełpsz skoczył po Brauna, oznajmując mu, że król zdawał się pod wieczór znacznie lepiej.

Pospieszył natychmiast doktor i najpierwsza rzecz, za puls pochwycił... okazując podziwienie wielkie.

Wistocie choroba zdawała się ustępować, gorączka znacznie się zmniejszyła, umysł był zupełnie przytomny, król sobie przypominał wszystko... i uskarżał tylko na osłabienie...

Polepszenie było tak widoczne a tak wielkie, iż we wszystkich nadzieja wstąpiła. Ks. Olszowski przybywający oczom i uszom wierzyć nie chciał.— Braun ramionami ścisnął..

Na dzień ten obiecana była wiadomość od wojsk, którą Sobieski dać przyrzekł gdy na miejscu pod Chocimem stanie i siły nieprzyjaciela, a położenie swe będzie mógł ocenić... Oczekiwano więc z niecierpliwością. Tym czasem król spowiednika zażądał.

W ciszy i bez żadnego rozgłosu, któryby ludzką ciekawość mógł budzić, odbyło się przyjęcie ostatnich

Sakramentów, chory legł uspokojony i niemal uśmiechnięty...

Co chwila tylko kazał się dowiadywać o posłańca od Hetmana...

— Widzę go — mówił — widzę! jedzie... listy mi wiezie...

I ręce składał ku niebu je podnosząc... Niekiedy oczy zamykał i drzemał lekko, potem otwierał je i coś szeptał..

Tak—do późnej godziny — nie chcąc usypiać, broniąc się niemal od snu oczekiwał ciągle, aż istotnie—zastukano do wrót, goniec przybył.

Ks. Olszowski wybiegł nieznacznie aby listy na-przód odczytać, nimby je mógł królowi ukazać... obawiał się złej wiadomości, któraby znowu stan jego mogła pogorszyć.

Ale list Hetmana — własną jego pisany ręką — był pełen najpiękniejszych nadziei...

— Mogę czcią moją szlachecką i rycerską zaręczyć, że Turków pokonamy... Leżą w tak ciasnym obozie, że mi się wymknąć nie będą mogli. Wiem że Hetman Pac bitwy wydawać niebędzie życzył, ale ja muszę iść i muszę zwyciężyć i będą pomszczone klęski i traktaty—jako na niebie Bóg.. zwyciężymy...

Z tym listem rozradowany wszedł ks. biskup chełmiński, który już tem jasnowidzeniem jakie miewają chorzy—przeczul posłańca i domagał się pisma..

Ze złożonemi rękami—podniósłszy się siedząc słu-chał czytania... a z oczów mu łzy popłynęły... Wielka radość na wymęczonéj odmalowała się twarzy...

Podniósł oczy do góry—i rzekł.

— *Nume dimilte servum tuum, Domine.*

Zwolna pochylił się na poduszki... uśmiechnął dziękczynnie podkanclerzemu i spokojnie legł jak do snu... oczy mu się zamknęły... odstąpili wszyscy — oddech słaby... słycać było.

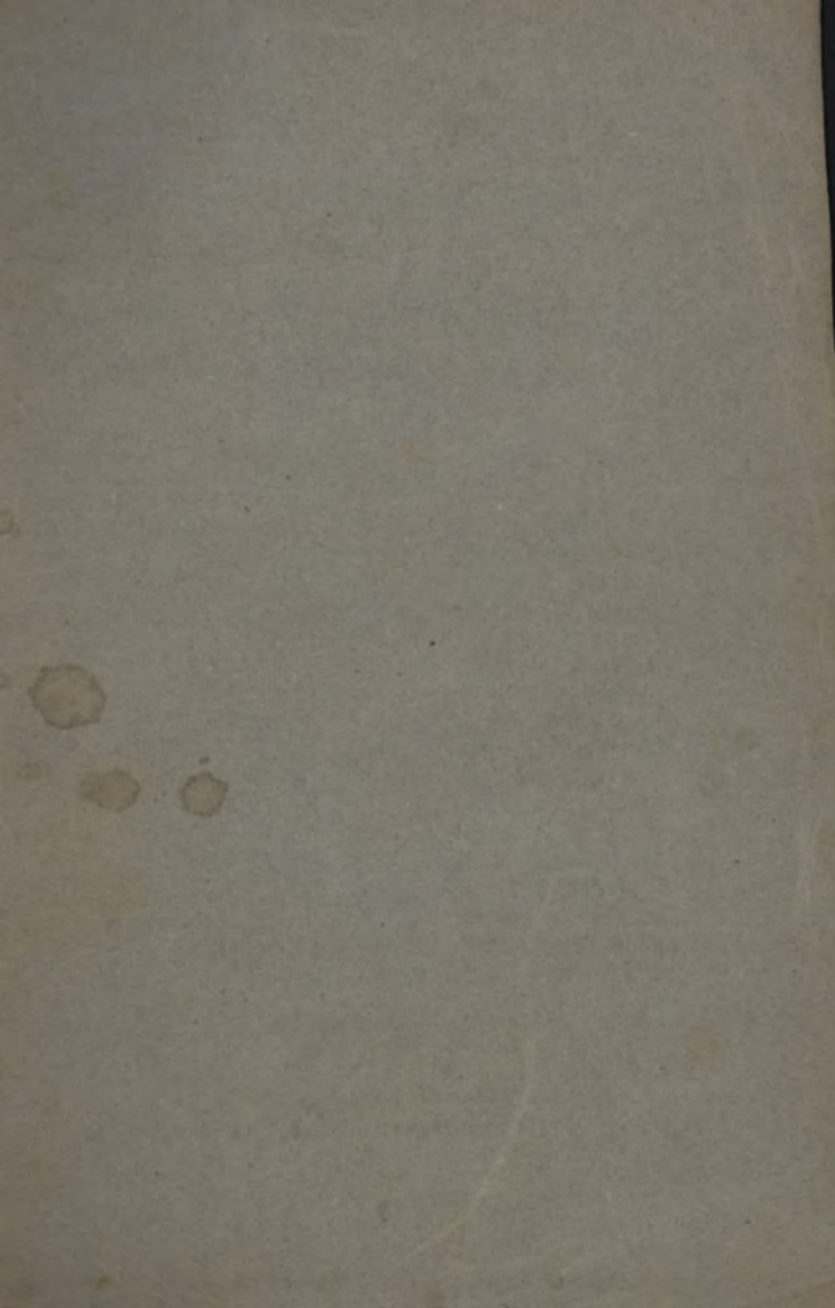
Kiełszyna uknęła przy krześle i modliła się.

Wśród ciszy—nagle ciężkie dało się słyszeć westchnienie.. Podbiegła ku niemu.

Król nie żył.

KONIEC.





308/77

Mr

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

101583

Wychodzi rocz

Z B

POWIEŚCI HIST

J. I. KRA

PRZEDSTAWIAJĄCYCH

Dzieje od IX d

(WYDANIE TANIE).

Biblioteka WSP Kielce

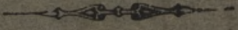


0159371

29 powieści—78 tomów.

- Stara Baśń, 3 tomy.
- Lubonie, 2 tomy.
- Bracia zmartwychwstań-
cy 3 tomy.
- Masław, 2 tomy.
- Boleszyce, 2 tomy.
- Królewscy synowie, 4 t.
- Historya prawdziwa o Pe-
trku Właście, 2 tomy.
- Stach z Konar, 4 tomy.
- Waligóra, 3 tomy.
- Syn Jazdona, 3 tomy.
- Pogrobek, 2 t.
- Kraków za Łoktka, 2 t.
- Jelita, 2 tomy.
- Król chłopów 4 tomy.

- Biały książę, 3 tomy.
- Semko, 3 tomy.
- Matka królów 2 tomy.
- Strzemieńczyk, 2 tomy
- Jaszko Orfan, 4 tomy.
- Dwie królowe, 3 tomy.
- Infantka, 3 tomy.)
- Banita, 3 tomy.
- Bajbuza, 3 tomy
- Na królewskim dworze, 3 t.
- Boży gniew, 3 tomy.
- Piaś (Michał Korybut), 2 t.
- Notatki Polanowskiego, 2 t.
- Za Sasów 2 tomy.
- Saskie ostatki 2 tomy.



Wydawnictwo rozpoczęte w Styczniu 1888
W roku bieżącym ukończonem zostanie.